

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX **0,60 F**

9 LIPCA 1967
JUILLET

Nr 28 (508)



Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



O POLAKACH w GRENOBLE (rozmowy i spotkania „Tygodnika Polskiego” z Rodakami) — str. 5
NOWOCZESNOŚĆ i PRECYZJA (wizyta na XXXVI Międzynarodowych Targach w Poznaniu) — str. 12

Młody Rodak z Belgii Jan Kuczyński (na zdjęciu z Czesławą Plutą też z Belgii) absolwent Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie został kawalerem „Czerwonej Róży” (patrz na stronie 9)

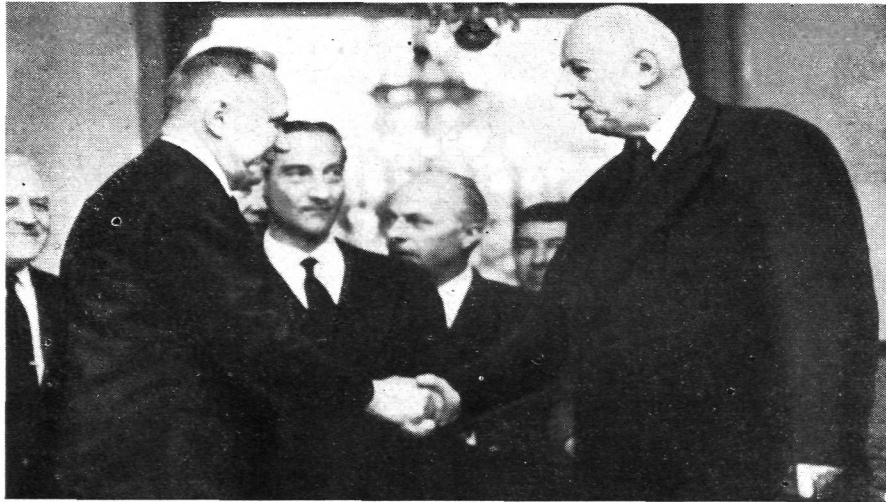
Notre compatriote de Belgique, Jan Kuczyński — „Rose Rouge” à Sopot (p. 9)

FOP 2373



Nadzwyczajna sesja Zgromadzenia Ogólnego ONZ, zwołana na wniosek ZSRR poparty przez większość państw członkowskich, w tym również Polskę i Francję, rozpatrzyła sprawę kryzysu na Bliskim Wschodzie. Trudna i pełna spieczęta debata wykazała, że nie wszystkie państwa w jednakowej mierze czują się odpowiedzialne za powstrzymanie agresywnych działań i nie dokładają starań do przeciwstawienia się bezprawiu w stosunkach międzynarodowych

W drodze do Nowego Jorku premier Kosygin odbył rozmowę z prezydentem de Gaulle'em. Bezstronne stanowisko Francji w odniesieniu do konfliktu bliskowschodniego i nieuznanie faktu zajęcia terytoriów państw arabskich przez Izrael zjednało jej przychylnie opinie wzburzonych społeczeństw arabskich



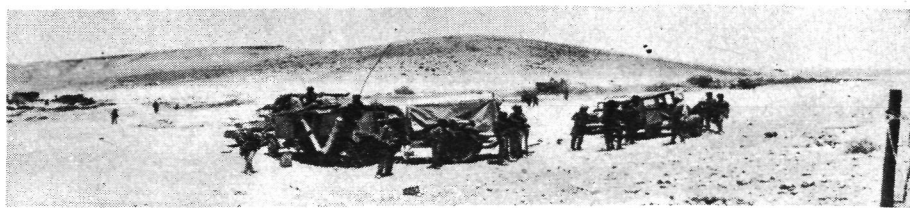
Pięć młodych dziewcząt w mini-spódniczkach uszytych z chorągiewek, które spożywają śniadanie na środku Pól Elizejskich, to młode „hotesses”. Wzięły one ostatnio udział jako przedstawicielki fabryki opon w podróży reklamowej po całej Francji

Zdjęcia:
CAF i KEYSTONE



W USA kelnerki noszą mini-suknie, w Anglii występują jako skąpi ubrane króliczki, a w Japonii narodził się nowy styl usługiwania klientom... w stroju panny młodej (powyżej). Być może zwraca to myśli gości ku domowi

Tancerki Folies-Bergère: Nicole Delattre i Micheline Roine (po lewej) otrzymywały od czasu do czasu wyrazy hołdu w postaci czekoladek i papierosów, jakie przysyłał im ubogi odziany człowiek, którego uważały za clocharda. Bywał na wszystkich premierach i siedział w kącie na składanym krzeselku. Ostatnio dowiedziały się, że odziedziczył po nim 14 tysięcy franków. Okazało się, że był to człowiek majątny. Po utracie wzroku jedyną jego radością było słuchanie programu music-hallu



Reżim wojenny ustanowiony na terytoriach okupowanych przez wojska izraelskie skierowany jest z całą brutalnością przeciw ludności cywilnej. Skutki wojny są szczególnie ciężkie dla setek tysięcy uchodźców i wysiedlonych ze swoich domostw. Z lewej: jedna z grup Arabów oczekująca pod nadzorem żołnierzy izraelskich na wysiedlenie do Zjednoczonej Republiki Arabskiej



W USA przybrały ostatnio na sile zamieszki i rozruchy na tle rasowym. Szczególnie gwałtowny charakter miały zajścia w Tampa na Florydzie, w Cincinnati (Ohio), w Bostonie i Atlancie. Na zdjęciu z lewej: uczestnicy manifestacji ludności murzyńskiej palą trumnę z napisem „rasizm”

▲ Convoquée sur l'initiative de l'URSS, appuyée par la majorité des pays membres, la session extraordinaire de l'ONU a démontré qu'à côté des Etats-Unis il est encore d'autres pays peu enclins à condamner la violence dans les rapports internationaux.

▲ En chemin vers New-York, le premier ministre soviétique Kossyguine s'est arrêté à Paris pour rencontrer le président de Gaulle. Leur conversation a porté évidemment sur la crise au Moyen-Orient et les moyens d'y remédier.

▲ Dans les territoires occupés par Israël — c'est le régime des faits accomplis dont souffre surtout la population civile, „invitée” à partir.

▲ Aux Etats-Unis, la tension raciale monte et les manifestations brutalement réprimées par la police se multiplient.

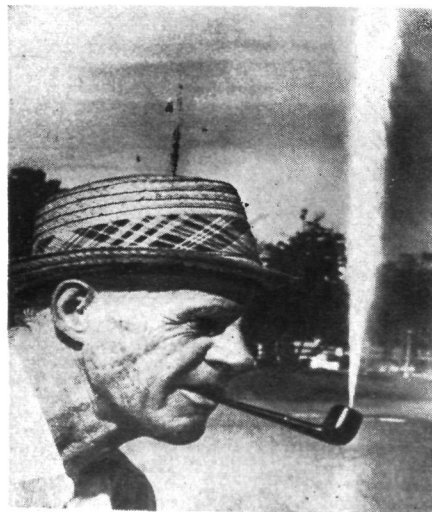
▲ Cinq jolies hôtesses ont déjeuné en plein milieu des Champs-Élysées avant de partir pour une tournée publicitaire vantant les avantages d'une grande marque de pneumatiques.

▲ Après celles en mini-jupes et en monokini, voici — au Japon — des serveuses en robes de mariée.

▲ Tous les trois mois, ces deux jolies danseuses des Folies-Bergère voyaient revenir le même spectateur. Or celui qu'elles prenaient pour un clocharde vient de leur léguer 14 mille francs. Riche mais aveugle, sa seule joie était le music-hall.

▲ Effet d'optique dû au talent du photographe — une colonne d'eau semble jaillir de la pipe de ce fumeur.

▲ Lingerie somptueuse pour les nuits d'été: pyjama „Grand” et déshabillé „Djeser” proposés par la Lingerie fine de France.



Jeśli wydaje się Wam, że z fajki tego dzentelmena tryska strumień wody, jesteście w błędzie. To złudzenie wywołał talent fotografa, który sprawił, że dym upodabnia się do strumienia wody

Coś dla wytwornych pań: dwa modele bielizny na sezon letni. Z lewej: piżama z satyny z różami haftowanymi złotem w stylu stroju toreadora, z prawej — „djeser” ozdobiony haftem



DZIEŃ POLSKI NA FOIRE DE NANCY

DZIEŃ POLSKI na 33 Foire de Nancy był z wielu powodów wyjątkowo piękny. Po pierwsze — pogoda naprawdę dopisała; na Targi przybyło mrowie ludzi; po drugie — do Nancy przybyła dwuosobowa delegacja z zaprzyjaźnionej ze stolicą Lotaryngii Bydgoszczy, z czego zadowoleni byli i kierownicy Targów, pp. Deiber i Detourbet, i prezes lotaryńskiego komitetu „France-Pologne”, p. Jean Schwach, i wszyscy przyjaciele Polski w Nancy, bo przecież — jak powiedział w przemówieniu Président du Conseil d'Administration Targów i zastępca mera Nancy, p. Pierre Deiber — **W LOTARYNGII POLSKA POSIADA SAMYCH TYLKO PRZYJACIOŁ.**

DZIEŃ POLSKI rozpoczął się w Salon d'Honneur przyjęciem wydanym przez kierownictwo Targów na cześć konsula PRL w Lille p. Tadeusza Wegnera, delegatów z Bydgoszczy i innych osobistości.

Na przyjęcie przybyli m. in. prefekt departamentu Meurthe-et-Moselle, p. Louis A. Longeaux, zastępca mera Nancy, p. Chartreux, reprezentujący biskupa Nancy kapelan wojskowy Rousselot, konsul Luksemburga w Nancy p. Godfrin, reprezentant konsula niemieckiego p. Horst Tallenberg, prezes lotaryńskiego komitetu „France-Pologne” p. Schwach. Ze strony polskiej, prócz delegatów z Bydgoszczy i konsula Wegnera, obecni byli dyrektor paryskiego biura „Orbis” p. Janusz Piewcewicz i attaché konsularny z Lille, p. Cieślak.

Polskich gości w serdecznych słowach powitał p. Pierre Deiber. Przypomniawszy, że przyjęcie i całe Targi odbywają się w bezpośrednim sąsiedztwie Château de la Malgrange, zamku pełnego pamiątek po „Stanislas le Bienfaisant”, zastępca mera Nancy stwierdził, że mieszkańcy Lotaryngii są pełni uczuć przyjaźni i podziwu „dla tych dzielnych ludzi, którzy mieszkają w Polsce”, wspomniawszy o podróży do Polski, którą odbył w roku 1963 wraz z p. Detourbet na zaproszenie Rady Miejskiej Bydgoszczy oraz — jako Président du Conseil d'Administration Targów — wyraził nadzieję, że udział Polski w Targach w Nancy będzie się z roku na rok rozwijał.

Za miłe przyjęcie gorąco dziękował panu Deiber zastępca przewodniczącego Rady Narodowej w Bydgoszczy p. Tadeusz Girzejowski. Przemówienia wygłosili również p. prefekt Longeaux i p. konsul Wegner. Prefekt Meurthe-et-Moselle podkreślił, że Francja



W przeddzień „Journée d'Amitié Franco-Polonaise” Targi zwiędził minister spraw wewnętrznych, p. Christian Fouchet. Na zdjęciu: powitanie p. Ch. Fouchet w stoisku polskim

i Polskę łączy więzy stale rozwijającej się przyjaźni i współpracy, przypomniawszy, że przed wojną Polska była krajem rolniczym, dziś natomiast jest krajem przemysłowym i to takim, który się w świecie liczy i stwierdził, że **dziś oba rządy, polski i francuski, mają wspólny cel, troszczą się przede wszystkim „que la paix soit la dominante de notre vie présente”.**

Po obiedzie odbyło się oficjalne otwarcie stoiska „Orbisu” na Targach w Nancy. Ładne stoisko polskie cieszyło się dużym zaintereso-

waniem. Dyrektor Janusz Piewcewicz odpowiadał nie tylko na fachowe pytania dziennikarzy, ale także i na bardzo liczne indagacje zwiędzających Targi Francuzów i Polaków.

Polacy przybyli nie tylko z samego Nancy, ale także i z wielu innych miejscowości Lotaryngii. Wielu było wśród nich czytelników „Tygodnika”. Przyjechał obejrzeć polskie stoisko p. Wolny z Pont-à-Mousson, przyjechali państwo Russakowicze z Varangeville, przyszli państwo Pilarscy i p. Piotr Pawlak, p. Aleksander Glemasz, i wielu, wielu innych jeszcze. Prezentujący polskie stoisko p. Henri Perkowski i p. Jolanta Stankiewicz mieli sporo zajęcia.

W godzinach popołudniowych konsul p. Tadeusz Wegner oraz dyrektor paryskiego biura „Orbis”, p. Janusz Piewcewicz wydali w Salle de Conférences de la Foire przyjęcie, na które przybyły liczne osobistości (m. in. członkowie zarządu Targów, pp. Deiber i Bezar, deputowany i radny miejski, p. Roger Souchal, reprezentujący dowódcę okręgu wojskowego pułkownik Bernard Allaire, sekretarz generalny „France-Pologne”, p. Aleksy Krakowiak, prezes „France-Pologne” w Lotaryngii p. Schwach oraz przedstawiciele miejscowej i okolicznej Polonii).

Odnotujemy jeszcze, że kilkakrotnie wystąpił tego dnia na Targach świetny zespół folklorystyczny z Point-à-Mousson — „Kalina”.

Przyjazd i pobyt w Nancy delegatów z Bydgoszczy, z którą Nancy utrzymuje żywe i bliskie kontakty, spotkał się z bardzo serdecznym zainteresowaniem.

Prócz wymienionego wiceprzewodniczącego Rady Narodowej w Bydgoszczy, p. Tadeusza Girzejowskiego, przyjechał też radny miejski — p. Władysław Rogowski. Nie mógł, niestety, przybyć dyrektor bydgoskiego muzeum im. Wyczółkowskiego, p. Czarski. (Przybędzie w terminie nieco późniejszym w celu zorganizowania w stolicy Lotaryngii wystawy bydgoskich dzieł sztuki.)

Delegaci z Bydgoszczy uczestniczyli w „Journée d'Amitié Franco-Polonaise” na Targach, zwiędzili Nancy, a także bliskie i dalsze okolice stolicy Lotaryngii. Byli m. in. w Verdun i na cmentarzu wojskowym w Douaumont, na polskim cmentarzu wojskowym w Dieuze, gdzie złożyli wieniec pod pomnikiem poległych żołnierzy II Dywizji Grenadierów, oraz w Lunéville, gdzie zostali przyjęci przez mera i prezesa miejscowego Syndicat d'Initiative i gdzie oglądali spektakl „Son et Lumière” poświęcony historii Lotaryngii.

W Nancy bydgoscy delegaci zapoznali się nie tylko z polskimi pamiątkami i zabytkami sztuki, ale i z nowymi ośrodkami mieszkaniowymi. Sprawami inwestycji i gospodarki miejskiej interesował się szczególnie p. Girzejowski, który z zawodu jest ekonomistą.

Pobyt przedstawicieli zaprzyjaźnionego polskiego miasta Bydgoszczy w stolicy Lotaryngii, jak i udany Dzień Polski na „Foire de Nancy”, przyczynią się z pewnością do dalszego rozwoju licznych i serdecznych kontaktów polsko-lotaryńskich. (s)



Panu Pierre Deiber bardzo podobały się polskie kryształki. Wręczył on pamiątkowe talerze konsulowi Tadeuszowi Wegnerowi oraz przedstawicielom Bydgoszczy p. Tadeuszowi Girzejowskiemu i p. Władysławowi Rogowskiemu (zdjęcie poniżej)



Konsul generalny PRL w Lille, p. Tadeusz Wegner i dyrektor paryskiego oddziału biura podróży „Orbis” wydali w „Salle des Conférences de la Foire” przyjęcie, na które przybyły liczne osobistości oraz przedstawiciele miejscowej Polonii



ELŻBIETA GŁĄBÓWNA WŚRÓD LAUREATÓW KONKURSU PIANISTYCZNEGO im. MARGUERITE LONG i JACQUES THIBAUD

23-letnia Polka Elżbieta GŁĄBÓWNA, wychowanka Wyższej Szkoły Muzycznej w Krakowie otrzymała VI nagrodę wśród kilkudziesięciu uczestników tegorocznego Konkursu Pianistycznego im. Marguerite Long — Jacques Thibaud, jednej z najpoważniejszych międzynarodowych imprez muzycznych. Prasa paryska zgodnie podkreśla zasłużone wyróżnienie utalentowanej Polki, która dwa lata temu podczas VII Międzynarodowego Konkursu im. Fryderyka Chopina w Warszawie, zdobyła również VI nagrodę.

Elżbieta Głębowna odniosła duży sukces, który jest zarazem jednym z najważniejszych osiągnięć polskiej szkoły pianistycznej.

Laureatem I nagrody Konkursu został znakomity pianista amerykański Edward AUER. II nagrodę otrzymała utalentowana Rosjanka — Irena SMOLINA.



EDWARD AUER (ur. w 1941 r. w Nowym Jorku) naukę gry na fortepianie rozpoczął w wieku lat sześciu. Pierwszą nagrodę otrzymał w 9 roku życia. Jest laureatem wielu cennych nagród m. in. V nagrody VII Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina. Na zdjęciu: E. AUER i I. SMOLINA



Prawdziwą rewelacją paryskiego Konkursu im. Long-Thibaud była zaledwie 15-letnia Francuzka — Myriam BIRGER. Po znakomitej grze w eliminacjach, również w finale błysnęła nieprzeciętnym talentem. Otrzymała wysoką czwartą nagrodę za mistrzowskie wykonanie Koncertu nr 2 F. Chopina



Elżbieta GŁĄBÓWNA (ur. w 1944 r. w Krakowie) naukę gry na fortepianie rozpoczęła w szóstym roku życia. Ukończyła Liceum Muzyczne i Wyższą Szkołę Muzyczną w Krakowie. Jest laureatką VII Międzynarodowego Konkursu im. Fryderyka Chopina (1965). Występowała w wielu miastach Polski

O NOSTALGICZNEJ ELŻBIECIE Z WYKRZYWIONEGO OBRAZU

TELEWIZJA PARYSKA nadała reportaże filmowy, zatytułowany „Z DZIENNIKA PODRÓŻY PO POLSCE”. Był to pierwszy odcinek większego cyklu. Jakże fragmenty Polski, jej życia, krajobrazu, miast, wsi, przemysłu czy rolnictwa, zabytków i nowoczesnego budownictwa, zostaną przedstawione w następnych częściach nie wiemy. Natomiast pierwsza część „Podróży” nie mogła zachwycić. Mało. Wywołała głosy sprzeciwu. Otrzymałszy w tej sprawie wiele listów wyraźnie podkreślających, że nie taka jest Polska, jak ją przedstawiono w reportażu.

Nasi Czytelnicy pp. Henryk Diuk i Bolesław Diuk z Mondeville (Calvados) w imieniu własnym, swoich rodzin i znajomych, protestując przeciw tego rodzaju propagandzie o Polsce piszą m. in. w swym liście: „Z przerażeniem i oburzeniem oglądaliśmy w telewizji reportaże o Polsce... Dla tych, którzy Polski nigdy nie widzieli, reportaże ten stwarza z gruntu fałszywy obraz naszej pięknej ojczyzny. Znamy Polskę i stwierdzamy, że reportaże ten pokazał tendencyjnie najmniej atrakcyjne, jakby złośliwie wyszukane, nietypowe dla Polski obrazy, na czele z tą nie uczesaną i nie znającą dobrze francuskiego „redaktorką”...”. Następuje kilka ostrych zdań pod adresem pani redaktorki, których nie wypada nam wydrukować. Przy jej wydatnej, a niefortunnej pomocy „Polskę przedstawiono jako kraj zacofany, ciemny i biedny, co niezgodne jest z prawdą i co na pewno nie będzie stanowiło zachęty dla turystów... Czyżby celem tego reportażu — zapytują p. Diukowie — było odstraszenie turystów od Polski?”

Panowie Diuk przypuszczają, że autorami reportażu są dziennikarze polscy z krajowej TV i wyrażają też z tego powodu zdziwienie. W rzeczywistości reportaż nakreślony został przez TV francuską. Kierownikiem zespołu paryskich filmowców, którzy przez wiele tygodni bawili w Polsce, był p. Jean-Marie DROT. Nikt w Polsce ekipie francuskiej nie czynił żadnych przeszkód, podróżowała gdzie chciała i jak chciała, dobierała sobie polskich pomocników według własnego uznania, nakreślała na taśmie filmową obrazy, które się jej podobały, względnie które uznała za słuszne ze swojego punktu widzenia. Nikt nie kontrolował tego, co w Polsce robili francuscy filmowcy. Spotykali się oni wszędzie z pomocą i sympatią. Jesteśmy nawet przekonani, że pragnęli, aby reportaż telewizyjny wypadł jak najlepiej i aby nie był wykrzywionym obrazem. A jednak — sądząc przynajmniej z pierwszego odcinka — okazał się bardzo niefortunny.

Głosy oburzenia przeciw reportażowi zostały skierowane nie tylko do „Tygodnika Polskiego”. M. in. zwrócono się z nim do stałego przedstawiciela polskiej telewizji w Paryżu, red. Jana Zakrzewskiego, współpracującego zresztą na co dzień z telewizją francuską i mającego w niej swe oparcie w pracy dziennikarskiej i technicznej. Pan Zakrzewski w związku z tym wysłał do warszawskiego „Sztandaru Młodych” korespondencję, w której m. in. stwierdza, że „50-minutowy odcinek reportażu zatytułowany „ROZMOWA Z ELŻBIETĄ” oglądało 15 milionów widzów, że autor patrzy na Polskę z sympatią, ale — niestety — oczyma publicysty, który szuka koniecznie folkloru dla francuskiego odbiorcy i to jest cała tragedia reportażu... I tu tkwi największy paradoks owej audycji, której nie można zarzucić ani braku sympatii dla Polski, ani braku serdeczności w stosunku do Polaków, ani nawet braku dobrych chęci...”

Ale możemy w tym miejscu wtrącić od siebie, że — jak mówi stare przysłowie — „dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane”. Okazało się i w omawianej historii, że dobre chęci nie wystarczyły.

„Jean-Marie Drot dobrał sobie ową Elżbietę — relacjonuje red. Zakrzewski — snującą nostalgiczne dziecięce wspomnienia z obozów koncentracyjnych, narzucając tę samą nostalgię Polsce dzisiejszej. Dobrał Dominika Horodyńskiego, polującego na tle drewnianych plotów nędznej wsi, dobrał Bohdana Czeszko polującego na kaczki, na tle smutnego, zarośniętego szuwarami jeziora, dobrał Andrzeja Strumiłłę, przeglądającego swoje rysunki na tle starego strychu. I zaczął wędrować po takiej Polsce, jaką koniecznie chciał dostrzec, po Polsce zalanej deszczem, zasnutą śniegiem, pustych, mokrych ulic; po Polsce tak smutnej jak owo jezioro będące tłem dla Czeszki.

Czasami w tle zmoczonych deszczem dróg, placów miast, miasteczek i wsi widać w kadrze filmowym przemykające się cichcem pojedyncze sylwetki, konne wozy, furmanki i brzycki. Są też porty i słowa o wybudowanej przez Polaków Gdyni, w której dostrzec można rybackie łodzie... W sumie wylania się nostalgiczny krajobraz i kraj biedny, smutny, beznadziejny, ludzi poutykanych gdzieś poza polem kamery...”

NIE WIEMY KIM JEST owa nostalgiczna Elżbieta, którą sobie upatrzył w Polsce paryski reporter telewizyjny, ale wiemy na pewno, a potwierdzą to wszyscy ci, którzy Polskę w ostatnich latach odwiedzili, że jest to kraj pełny dorodnej, inteligentnej i pogodnej młodzieży i łatwo w nim o turystycznego przewodnika, i to wcale nie kosztownego zawodowca, ale zamiłowanego znawcę-amatora, zwykle w zasobie wiedzy o Polsce bogatszego od profesjonalisty. Wspomniani w korespondencji panowie: Dominik Horodyński, to wybitny literat i publicysta od spraw międzynarodowej tematyki, zaś Bohdan Czeszko — literat i krytyk literacki, obaj przywaracie — hobbyści-myślni. Oni obok nostalgicznej Elżbiety nadali ton pierwszemu odcinkowi reportażu.

W Polsce na pewno bez porównania więcej ludzi gra np. w brydża niż poluje na wolno żyjącą zwierzynę. I gdyby francuscy filmowcy zapoczątkowali swe polskie kontakty od rozmów z brydżystami, to właśnie karciarze zaciążyliby na pierwszej części ich wielkiej „Podróży po Polsce”. I choć jest tych karciarzy na pewno o kilkadziesiąt tysięcy więcej niż myślników, to też nie miałoby to nic wspólnego z prawdziwym i ogólnym obrazem współczesnej Polski. Przypominają się przy tym mimo woli wielkie przedwojenne afisze, przedstawiające potężnego zwiastę w kniei z napisem „Polska — kraj polowań”, jakimi zachęcano na Zachodzie do podróży turystycznych do Polski. Może na ówczesne czasy była to niezła propaganda, ale obecnie interesuje jedynie bardzo nielicznych. Polska zaś może zaprezentować dziesiątki dziedzin cenniejszych niż myślistwo, ciekawszych, nieraz imponujących i godniejszych obejrzenia przy każdej podróży.

Widocznie p. Drot zetknął się z takim przedwojennym afiszem (zresztą plastycznie doskonałym), uległ jego urokowi i dlatego swe pierwsze kroki skierował do literatów myślników, którzy wśród piszących w Polsce też stanowią tylko jakiś mikropromień, a ci zaciążyli na jego telewizyjnym reportażu, pokazując mu swoje ulubione rewiry łowieckie. A każdemu znawcy Polski wiadomo, że najładniejsze jej części to te, w których polować nie wolno.

I w tym miejscu pp. Diukowie mają stuprocentową rację, oburzając się na ludzi z Kraju, bo i oni zawiniли przy tworzeniu tego fałszywego obrazu Polski. Nie można wprawdzie autorów posądzać o to, że pokazali rzeczy nieprawdziwe. Pokazali jak najprawdziwsze, ale zanikające, wybrane z lamusa, stanowiące tylko skromne, wstydliwe już dziś zaułki, a nie to, co jest dorobkiem Polski, zarówno dawnym jak i ostatnim. Nie oddali też nic z tego, co jest współczesnym, prawdziwym jej nastrojem: dynamiki, młodości, zapału.

KILKA LAT TEMU bawili w Polsce francuski dziennikarz-turysta, p. Migot. Rozporządzał bardzo skromnymi środkami, aparatem fotograficznym i małą kamerą. Pojechał tam na swój koszt, bez czczej-kolwiek pomocy finansowej. Przystudował wcześniej odpowiednią literaturę, a w Polsce zwrócił się do organizacji turystycznej PTTK. Podróżował po różnych regionach i korzystał ze społecznej pomocy tej organizacji — jej przewodników-amatorów: studentów, urzędników, robotników, rozmawiał z inteligentami i prostymi ludźmi, fotografował i notował. Po powrocie do Francji, przez dłuższy czas jeździł po miasteczkach i szkołach z odczytami o Polsce, ilustrując je wykonanymi przez siebie obrazami. Wszędzie wzbudzał zaciekawienie Francuzów, którzy, zainteresowani Polską, kierowali doń wiele pytań, zdobyli uznanie polskich emigrantów i Francuzów polskiego pochodzenia. Bo niczego w swych prelekcjach nie lakierował, ale i niczego nie umniejszał przez zniekształcenie obrazu. Przedstawiał prawdę. Może by francuska TV zwróciła się do p. Migot, aby przy okazji następnych zapowiedzianych odcinków „PODRÓŻY PO POLSCE” dodał on od siebie kilka zdań komentarsza.



Ostatnie przed wakacjami posiedzenie Commission des Antiquités de la Côte d'Or w Dijon odbyło się z udziałem dużej grupy polskich archeologów

Współpraca polskich i francuskich archeologów PRACE WYKOPALISKOWE w COTE D'OR

Commission des Antiquités de la Côte d'Or odbyła w Dijon ostatnie przed wakacjami posiedzenie. Wiele osób zainteresowanych wykopaliskami na terenie starej osady Dracy, gminie Bauligny koło Beaune, przybyło, aby dowiedzieć się o wynikach prac.

Jak wiadomo, prace wykopaliskowe prowadzą tam wspólnie ekipy archeologów polskich i francuskich. Poszukiwania archeologiczne rozpoczęto w Dracy w 1965 r., w celu zbadania przeszłości wiosek pochodzących z okresu późnego średniowiecza. Ekipą francuską

kierował p. Pesz — wicedyrektor École Pratique des Hautes Etudes oraz pani Pironnier — chef de travaux tej uczelni. Polską ekipę tworzą: profesor Nadolski — prorektor Uniwersytetu Łódzkiego oraz dr Poklewski.

Na posiedzeniu obecny był, wśród wielu innych osobistości, prof. Richard z Faculté des Lettres Uniwersytetu w Dijon, ks. Joly — dyrektor Circonscription Préhistorique, p. Sastres — reprezentant prefekta, pani Deytz i p. Gras — sekretarze Commission des Antiquités de la Côte d'Or. S. B.

POLOGNE - VOYAGE ET SEJOURS 1967 Folder Agence Havas o turystyce do Polski

Wielkie francuskie przedsiębiorstwo AGENCE HAVAS (biuro podróży, turystyka, reklama) wydało nowy, bardzo efektowny folder propagujący turystykę do Polski. Mapa Kraju, zdjęcia Krakowa i Tatr z grupą tańczących górali, propozycje atrakcyjnych tras turystycznych, ceny i inne informacje potrzebne wyjeżdżającemu oraz kupon do wypełnienia i odesłania do Agence Havas, która podejmuje się zorganizowania podróży stosownie do życzeń i potrzeb każdego, składają się na to pożyteczne wydawnictwo.

UMOWA o WSPÓŁPRACY „ENSA” — „POLIMEX”

Francuska firma „Ensa” (koncern Schneider-Creusot) podpisała z polską Centralą Handlu Zagranicznego „Polimex” umowę o współpracy we wspólnie sprzedawanych kompletach instalacji przemysłowych na rynkach trzecich, a także we Francji i w Polsce. Umowę podpisali w Poznaniu w imieniu firmy „Ensa” dyrektor generalny p. F. Mayer, w imieniu „Polimexu” dyrektor generalny p. L. Lachowski.

Dla realizacji porozumienia powołano stałą mieszaną grupę roboczą z siedzibą w Paryżu.

Firma „Ensa” specjalizuje się w produkcji instalacji służącej do wytwarzania nawozów sztucznych, a także innych produktów chemicznych. Z tą właśnie firmą podpisano przed trzema miesiącami w Warszawie wielki kontrakt na dostawę urządzeń dla nowo budowanej wielkiej fabryki

nawozów sztucznych we Włocławku nad Wisłą.

Oczekuje się, że przy wykorzystaniu potencjału produkcyjnego polskich zakładów maszyn i instalacji chemicznych i francuskiej „Ensy” będzie można wspólnie w dziedzinie produkcji urządzeń dla chemii konkurować skutecznie na rynkach światowych z innymi producentami podobnych urządzeń, na które stale wrosta popyt.

Wiersze Suzanne Arlet wydane w Warszawie

Suzanne Arlet znana jest z licznych utworów poetyckich, prozatorskich i publicystycznych, drukowanych w czasopiśmie literackim, a także z głębokiej przyjaźni do Polski. Jest poetką, autorką interesujących powieści psychologicznych i znakomitą tłumaczką wielu utworów poetów polskich.

Suzanne ARLET, będąc Francuzką pochodzenia polskiego, jest prawdziwą ambasadorką literatury ojczystego kraju — Polski, w swej drugiej przybranej ojczyźnie — Francji. Tłumaczy i publikuje w periodykach kulturalnych liczne przekłady wierszy współczesnych poetów polskich. Jest autorką wydanej przed paru laty antologii tego rodzaju przekładów pt. „VERTIGE DU BIEN VIVRE”.

Instytut Wydawniczy „Pax” w Warszawie wydał niedawno, w ramach swej biblioteczki poetyckiej, zeszyt wierszy Suzanne Arlet pt. „CISZA I WOŁANIE”. Prezentuje dziesięć utworów wybranych z różnych opublikowanych w języku francuskim zbiorów poetki, pozwala czytelnikom w Polsce przekonać się o skali talentu autorki, a także o głębokich źródłach jej poezji.

Aparat konstrukcji prof. J. Groszkowskiego zakupiony przez firmę francuską

Prezes Polskiej Akademii Nauk prof. Janusz Groszkowski jest nie tylko wybitnym naukowcem, ale również wynalazcą. Ostatnio jedna z poważnych firm francuskich zakupiła w Polsce za pośrednictwem Centrali Handlu Zagranicznego „Polimex” licencję na produkcję i sprzedaż na terenie Francji nowoczesnego aparatu konstrukcji prof. Janusza Groszkowskiego, tzw. próżniomierza jonizującego.

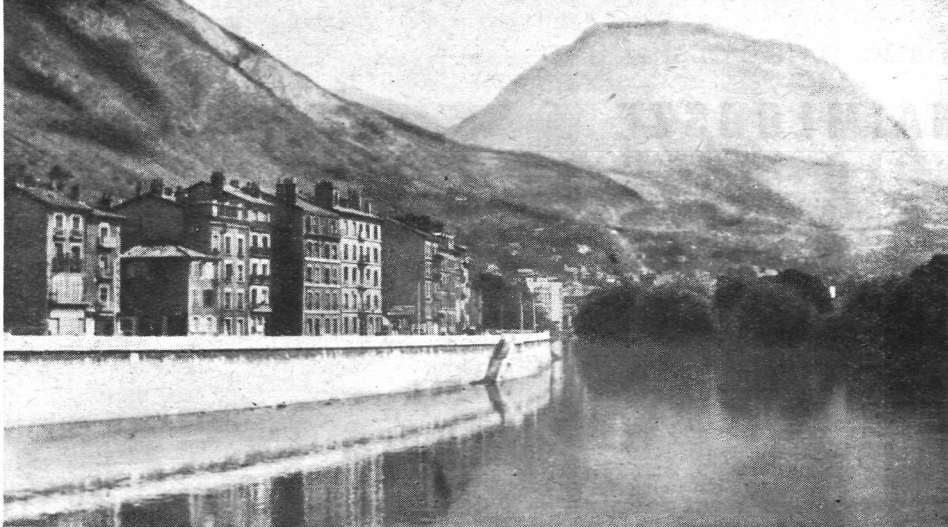
Aparat ten służy do niezwykle dokładnych pomiarów bardzo niskich ciśnień. Próżniomierz jonizujący został opatentowany w polskim Urzędzie Patentowym i otrzymał numer 53042. Właścicielem tego patentu jest Politechnika Warszawska, na której prof. Janusz Groszkowski kieruje Katedrą Wysockiej Próżni.

SŁÓWKO O HISTORII

PIERWSZA WZMIANKA o istnieniu osiedla w miejscu, gdzie znajduje się dziś miasto Grenoble, pochodzi z 43 roku przed naszą erą. Nazywało się ono Cularo i składało się z nielicznych zabudowań przy moście łączącym oba brzegi rzeki Isère. Za czasów imperatora Gracjana zmienia nazwę na Gratianopolis i wreszcie na Grenoble.

Za Henryka IV zbudowany został nowy wieniec murów obronnych, które zapewniły miastu poważną rezerwę terenów dla jego rozbudowy. Wiek XVII jest pomyślnym okresem rozwoju miasta. Po okresie stagnacji, w wieku XIX i XX miasto powiększa się znowu i wzbogaca w nowe budowle, zakłady pracy, instytucje kulturalne.

Dzisiaj Grenoble jest jednym z największych miast francuskich, poważnym ośrodkiem przemysłu i nauki. Uniwersytet i duża liczba studentów nadają Grenoble charakter miasta młodzieży. Alpy — otaczające miasto — i wielka ilość stacji górskich przyciągają w stronę narciarzy i alpinistów. W roku 1968 odbędą się tu Zimowe Igrzyska Olimpijskie i wtedy Grenoble będzie światową stolicą sportu.



POLACY W GRENOBLE

POLSKIE TRADYCJE REGIONU

CIEKAWE BYŁOBY PRZEDSTAWIENIE dawnych tradycji obecności polskiej w Grenoble i okolicach. Tematem tym zajmuje się p. Jan GŁĘBOCKI, dawny konsul Polski w latach międzywojennych, pragnąc ująć zebrany materiał w szkic historyczny.

Rodziny polskie instalowały się na terenie Delfinatu chyba już w XVIII wieku. Jest bardzo prawdopodobne, że niektóre z nich przybyły do Francji w tym samym czasie co Stanisław Leszczyński. W swych badaniach pan Głębocki odnalazł wiadomość, że Napoleon w czasie swego powrotu z Elby, w czasie słynnych „100 dni”, idąc na czele dwóch wybranych jednostek — oddziału grenadierów i oddziału ułanów polskich — spotkał się z wojskami królewskimi w odległości 30 km od miasta, w La Fraye. Polakami dowodził Jerzmanowski. Znany jest dalszy ciąg wypadków: na wezwanie cesarza wojska królewskie z entuzjazmem przeszły na jego stronę.

Na jednym z cmentarzy miejscowych znajdował się grób księżniczki Lubomirskiej. Pochodził on z lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia. Zaniedbany, opuszczony — zniknął z powierzchni ziemi.

Ciekawy i cenny przedmiot wpadł kiedyś przypadkowo w ręce p. Głębockiego: szabla z orłem polskim, monogramem „Stanisława Augusta Poniatowskiego i z inicjałami „F. T.” W wyniku prowadzonych poszukiwań we Francji i zasięgnięciu opinii muzeologów polskich p. Głębocki stwierdził, że szabla należała prawdopodobnie do Feliksa Trzcńskiego, kapitana pułku lekkiego gwardii Napoleona. Żył

on w latach 1775—1815. Szabla przywędrowała z nim do Francji w r. 1807 lub w r. 1813. Konsul Głębocki znalazł ją w rękach pewnego cieśli z Grenoble.

★

W okresie 20-lecia międzywojennego przebywało tutaj bardzo wielu studentów polskich. Odbywali studia na wyższych uczelniach; zwłaszcza papiernictwo i elektrotechnika przyciągały wielu adeptów. W latach trzydziestych odbył się zjazd studentów polskich w Grenoble.

W czasie wojny wiele hoteli w Alpach — w Grenoble, Voiron, Uriage, Villard-de-Lans, zapamiętało się Polakami. Znalazło tu chwilowe schronienie wielu ludzi, którzy musieli uciec z Polski okupowanej przez Niemców, oraz urzędników polskiej służby dyplomatycznej z placówek w krajach współpracujących z III Rzeszą.

W Villard-de-Lans zorganizowane zostało Polskie Liceum im. Cypriana Norwida. Z chwilą przyłączenia Niemców rozproszyło się środowisko polskie, zaczęła się natomiast aktywna walka z Niemcami i przerzuty młodzieży przez Pireneje i Hiszpanię do wojska do Anglii.

Pan Głębocki interesuje się również dziełami sztuki związanymi z historią Polski. Praca, którą projektuje, będzie bardzo cennym przyczynkiem do dzieł Polaków we Francji, zawierającym wiele interesujących i nieoczekiwanych elementów.

DANS CETTE VILLE qui a connu un extraordinaire essor depuis la guerre et qui se prépare maintenant à devenir la capitale mondiale des sports d'hiver — les Jeux Olympiques sont pour bientôt — nous avons rendu visite à quelques-uns de nos compatriotes. M. Jan GŁĘBOCKI, avant la guerre consul de Pologne, se passionne pour l'histoire des Polonais du Dauphiné. Certaines familles s'y installèrent dès le XVIII^e siècle, venues probablement en France avec Stanislas Leszczyński. Une princesse Lubomirska mourut en Grenoble aux années soixante du siècle dernier. Au cours des „Cent jours” Napoléon fut précédé à Grenoble par les chevaux-légers du capitaine Jerzmanowski... apprenons-nous au hasard de nos questions.

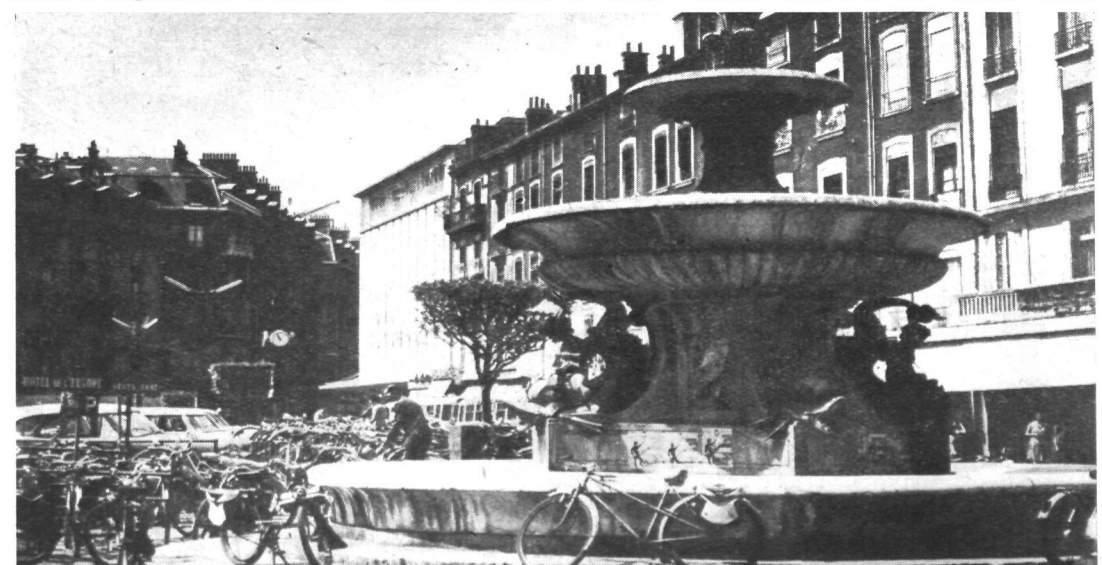
M. Edward KRYNKOWSKI, qui occupe un poste à la direction des „Nouvelles Galeries”, s'est installé à Grenoble après la guerre. Très actif dans l'Amicale que préside M. Nałęcz-Gzoski, il nous parle de ses activités: commémorations du centenaire de l'Insurrection de 1863, du Millénaire de la Pologne, de l'anniversaire de la campagne de septembre 1939... Parmi les membres actifs de l'Amicale, on pourrait encore citer M. Marian BEDNARSKI, ou l'abbé Jan WAWRZYŃIAK — aumônier de la colonie polonaise.

Mme Anna Golczyńska dirige la bibliothèque du Centre Pédagogique Régional dont profitent surtout les enseignants qui se préparent au CAPES. Mais, très souvent, „Hanka” (pseudonyme de Madame Anna Golczyńska dans la Résistance à Waziers) peut s'occuper de problèmes polonais: une étudiante compatriote qui ne connaît plus ni la langue ni la patrie de ses parents et qui décidera d'étudier à l'Institut des Langues Orientales Modernes, un jeune Allemand étudiant en sciences politiques, qui grâce à Mme Golczyńska décide d'aller en Pologne pour mieux connaître ce pays et combattre chez lui l'esprit de revanche. Ou encore la propre fille de Mme Golczyńska, Christine, qui s'intéresse à tout ce qui a trait à la Pologne.

L'ingénieur Zygmunt KAPSCCH est un „vieux” dauphinois, resté à Grenoble où il a terminé ses études. On ne saurait dire — à entendre sa femme, Lorraine d'origine, parler de leur récent voyage en Pologne — qui de la famille est le plus polonais.

M. Jan POMAGAŁSKI est probablement le doyen de la petite colonie polonaise puisqu'il avait deux ans quand (en 1907) ses parents s'installèrent en France. Son usine de Fontaine est connue dans le monde entier. C'est que nuls télé-sièges, télé-skis ou télé-fériques ne sauraient égaler les „Poma-pull” ou les „Poma-lift” que projette et construit M. Pomagałski et qui lui ont valu l'Oscar des Exportateurs Français.

Jeden z fragmentów Grenoble — Place Grenette; u góry: widok bulwaru od strony Isery



PENDANT la guerre le département de l'Isère, déjà fort de sa colonie polonaise de La Mure, avait été encore plus fortement „polonisé”. A Grenoble, à Voiron, à Uriage, au Bourg d'Oisans, de nombreux hôtels avaient été transformés en refuges de la Croix-Rouge Polonaise destinés aux femmes, hommes et enfants ayant fui l'occupation. A Villard-de-Lans (avec une filiale à Grenoble) s'était ouvert le Lycée Cyprien Norwid auquel l'Académie de Grenoble avait accordé tous les droits, y compris celui de l'équivalence du baccalauréat, grâce à quoi de nombreux Polonais purent s'inscrire ensuite à l'Université, à l'École de Papeterie ou à l'Institut d'Electrochimie. On devine qu'avec l'entrée des Allemands en zone sud les Polonais se retrouvèrent aux premiers rangs de la Résistance — dans l'Oisans et dans le Vercors où ils payèrent un lourd tribut de sang. D'autres gagnèrent illégalement l'Angleterre, à travers l'Espagne et le Portugal. Après la victoire la plupart de ceux qui étaient restés à Grenoble, Uriage ou Voiron, regagnèrent leur pays comme le firent aussi de nombreux mineurs de La Mure. Certains émigrèrent plus loin, d'autres restèrent ici. Aujourd'hui l'Amicale des Polonais du Dauphiné — fondée en 1953 — regroupe une centaine de nos compatriotes. Depuis peu existe à Grenoble une très active section de „France-Pologne” (la plus jeune de France à ce que nous savons) dont les présidents d'honneur sont le prof. Neel et M. Dubebout, maire de Grenoble. Enfin, le docteur de polonais de l'Université, dont la réputation a été faite par l'éminent professeur Bernard Hamel, vient d'être confié au dr Stanisław Jaworski venu de Cracovie.

KTO UCZY POLSKIEGO

PRZED TRZEMA LATY przerwał swe wykłady na Uniwersytecie w Grenoble prof. Bernard Hamel: zasłużony autor słownika polsko-francuskiego, literat, tłumacz, no i przede wszystkim wielki przyjaciel Polski. Lektorat, mimo przerwy wznowiono. Na jesieni 1966 roku objął go dr Stanisław JAWORSKI, adiunkt Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Większość uczęszczających na wykłady p. Jaworskiego stanowią studenci rusycystyki, którzy obierają polski jako drugi język słowiański. W tym roku istnieją dwa kursy: niższy — dla studentów przygotowujących „licence” oraz wyższy dla przygotowujących „agrégation”.

Faculté des Lettres ma w projekcie założenie również lektoratów serbskiego i ukraińskiego.

Kto uczy się języka polskiego?

Jest ich ogółem piętnastu: studentka z Rodezji, pochodzenia chyba holenderskiego; młody Francuz, który postanowił poznać polski tak dokładnie, żeby móc czytać utwory literatury polskiej i w rozpedzie zaczął już zaopatrywać się w powieści Żeromskiego; Polka z Wielkiej Brytanii, która skończyła studia w Edynburgu i obecnie pełni obowiązki lektorki języka angielskiego w Grenoble; Polka z pochodzenia, z którą dr Jaworski pracował na dodatkowych indywidualnych lekcjach; Amerykanka, zaręczona z Polakiem, która pragnie poznać język swego przyszłego męża.

Po przerwie, która nastąpiła wskutek odejścia prof. Hamela i trwała dwa lata, należało lektorat zacząć właściwie organizować od nowa. Celem wykładowcy jest doprowadzenie do takiego stanu, aby po dwóch latach nauki student umiał posługiwać się językiem potocznym, przeczytał artykuł w prasie.

Początkowy okres nauki ob-



liczony jest na zdobycie praktycznej znajomości języka. Lektorat wypisuje na tablicy słowa na pewien określony temat, studenci wybierają je i budują zdania. Dla rusycystów przygotowujących „agrégation” potrzebna jest znajomość teoretyczna języka polskiego, znajomość gramatyki. O ile rozwój lektoratu następować będzie zgodnie z przewidywaniami, za rok będą dwie grupy studentów kursu podstawowego i dwie grupy kursu dla zaawansowanych. Wprowadzone może być również wykłady historii literatury polskiej.

★

W Grenoble istnieje dużo klubów filmowych, w których wyświetlane są dość często polskie filmy. Kierownicy klubów zgłaszali się już parokrotnie do dra Jaworskiego z prośbą o wygłoszenie prelekcji poprzedzającej seans. Za interesowanie polską produkcją filmową, przejawiające się w całej Francji, istnieje również wśród młodzieży studenckiej Grenoble.



NAJMŁODSZE KOŁO „FRANCE- POLOGNE”

STOWARZYSZENIE „FRANCE — POLOGNE” założyło ostatnio nowe koło w Grenoble. Bardzo wiele osobistości francuskich i polskich przyłączyło się do podjętej inicjatywy i serdecznie ją poparło. Prezesami honorowymi koła zostali: znany uczony francuski, wybitny atomista profesor Louis Neel, mer Grenoble p. Hubert Dudebout oraz président directeur général dziennika miejscowego „Le Dauphiné Libéré” p. Louis Richerot.

W skład komitetu honorowego weszli: pp. inżynier Robert Allègre, Georges André,



Prezesem honorowym Koła „France-Pologne” w Grenoble jest profesor Louis Neel



Drugim prezesem honorowym stowarzyszenie „France-Pologne” uczyniło mera miasta Grenoble — pana Huberta Dudebout

generał André, pułkownik Barret, zastępca mera Saint-Isnier Berfini, doktor Bonardi, generał Bouldjoua, major J.-P. Casanova, Eugène Ducet, Victor Fiuzi, inżynier Zygmunt Kapsch, Georges Lemaire, major Lesplau, inżynier Jan Madej, doktor Pionotti, René Sainlez, profesor P. Sauvage, inżynier Louis Truchot, Georges Vialette, dyr. Aimé Requet.

Prezesem zarządu został p. Maurice Motier — członek dyrekcji dziennika „Le Dauphiné Libéré”, wicekonsul Finlandii w Grenoble; wiceprezesami: pp. François Lanat — sędzia Tribunal de Commerce, Albert Royer — zastępca mera Grenoble, prof. P. Giraud z Faculté des Sciences Uniwersytetu w Grenoble; sekretarzami: pp. Gérard Chapuis i inżynier Edward Guzowski; skarbnikami: pp. Olivier Lambomez i Jacques Mizné.

Na zebranie organizacyjne koła przybył z Paryża reprezentant Biura Krajowego „France-Pologne” p. Aleksy

Krakowiak. W serdecznej dyskusji, która rozwinęła się podczas zebrania, mówiono o dużych możliwościach ciekawej i urozmaiconej działalności. Zebrani stwierdzili, że byłoby bardzo pożądane organizowanie w Grenoble odczytów na tematy różnych dziedzin życia w Polsce, nauki, sztuki, literatury, handlu i przemysłu, organizowanie seansów filmów polskich, wystaw i innych imprez.

Podkreślano, jak wielką pomocą w pracy nad zbliżeniem z Polską byłoby zawarcie jumelage'u Grenoble z jakimś miastem polskim, a także rozwinięcie turystyki do Polski. Korzystne byłyby zwłaszcza wyjazdy grup zawodowych, np. lekarzy, inżynierów, filmowców, którzy by nawiązali trwałe kontakty, wymianę doświadczeń i przyjacielskie stosunki z kolegami tego samego zawodu w Polsce.

Projekty ciekawe. Życzyć należy najmłodszemu Kołu „France-Pologne” — pomyślniej ich realizacji oraz szybkiego rozwoju.

POLACY W GRENOBLE

PODCZAS SPOTKANIA z p. Edwardem KRYNKOWSKIM dowiadujemy się o istnieniu i działalności AMICALE DES POLONAIS DU DAUPHINÉ. Skupia ono około 100 członków i organizuje co pewien czas uroczystości i imprezy.

Jednym z promotorów Amicale, założonego w roku 1953, był p. wojewoda Ostaszewski, z którym współdziałali panowie Jankowski, Zabiełko i kilkanaście innych osobistości polskich z tego terenu. Organizacja przechodziła różne

Niemców i wywieziony został do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Po wyzwoleniu z obozu wstąpił do I Dywizji Pancerniej gen. Maczka i wcielony został do 24 pułku ułanów. Po wojnie zamieszkał we Francji, obecnie zajmuje kierownicze stanowisko w wielkim domu towarowym w Grenoble „Nouvelles Galeries”.

Znany jest p. Krynkowski w środowisku polskim ze swej czynności, wielu Rodaków kojarzą z jego życzliwej opieki i

AMICALE DES POLONAIS

okresy bardziej lub mniej ożywionej działalności, ale przynajmniej raz do roku urządzała okazałą polską uroczystość. Był zorganizowany np. obchód z okazji 100-rocznicy Powstania Styczniowego, 20-rocznicy wybuchu wojny, 1000-lecia Polski. Podczas wystaw pamiątek z epoki napoleońskiej w muzeum w Grenoble prezes Amicale de Polonais p. Natęcz-Gzoski wypożyczył szereg eksponatów z własnych zbiorów, m. in. medal wręczony przez Napoleona generałowi Tyszkiewiczowi.

Edward Krynkowski brał udział w Powstaniu Warszawskim w 1944 r. Ranny 7 sierpnia, dostał się w ręce

pomocy. Przez wiele lat zajmował stanowisko sekretarza Amicale, w tej chwili jest członkiem zarządu tej organizacji. Nie opuszcza p. Edward Krynkowski ani jego przyjaciele Polaków bez pracy, chorych i nieszcześliwych.

Wyrazem tego jest na przykład opieka, jaką roztoczono nad jednym z młodych ludzi, który w chwili wejścia Niemców do Grenoble doznał pomieszczenia zmysłów i dotąd przebywa w szpitalu dla obłąkanych. Znajomi odwołują się do niego w miarę swych możliwości starając się ulżyć doli nieszcześliwego.

W Grenoble mieszka również ksiądz Jan WAWRZYŃIAK, który pełni funkcje kapelana kolonii polskiej.

W ŚRODOWISKU PEDAGOGÓW

ANNA GOLCZYŃSKA pracuje w Centre Pédagogique Régional w Grenoble, jest kierownikiem biblioteki ośrodka. Przez ośrodek przewija się rocznie około 150—200 profesorów przygotowujących Certificat d'Apptitude Pédagogique à l'Enseignement du Second Degré (CAPES). Instytucja francuska, ludzie pracujący w niej są również Francuzami, a jednak dla pani Anny Golczyńskiej, dzielnej „HANKI”, która działała w Waziers w latach walki Ruchu Oporu, sytuacja bardzo często pozwała na zajęcie się sprawami polskimi.

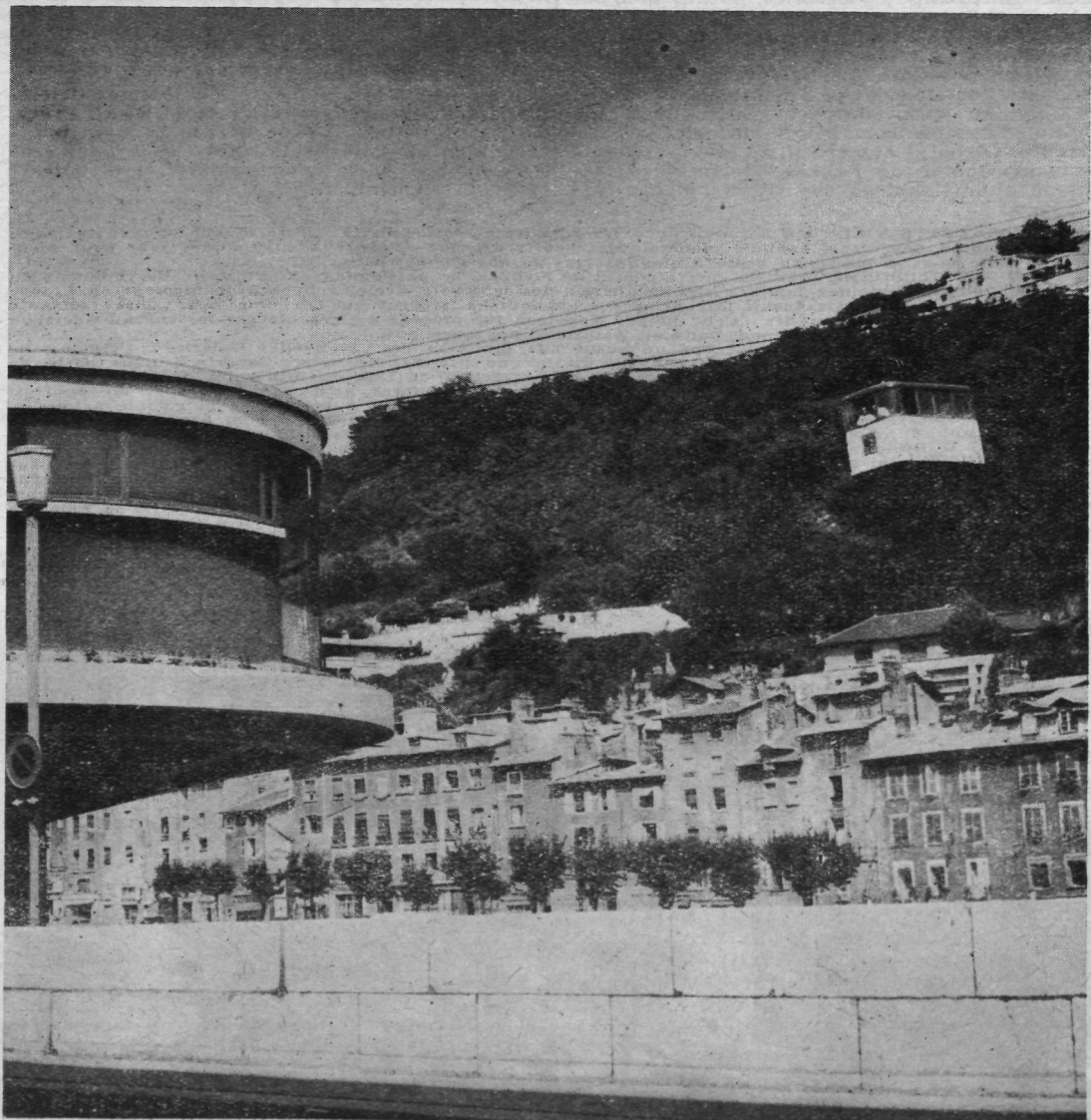
Oto jedna z tych sytuacji. Do biblioteki przybywa młody Niemiec, stażysta z NRF. Zbiera materiały, przygotowuje się do egzaminów, prosi o książki, zasięga rady, nawiązuje rozmowę z p. Golczyńską. Jest to student nauk politycznych. Przy każdym spotkaniu z p. Golczyńską wypytuje o Polskę. Kraj ten interesuje go, wiedział o nim dotąd bardzo mało, a to, co wiedział, nie było ścisłe. Upiywa wreszcie okres stażu młodego Niemca. Przed wyjazdem przychodzi pożegnać się z p. Golczyńską i powiedzieć

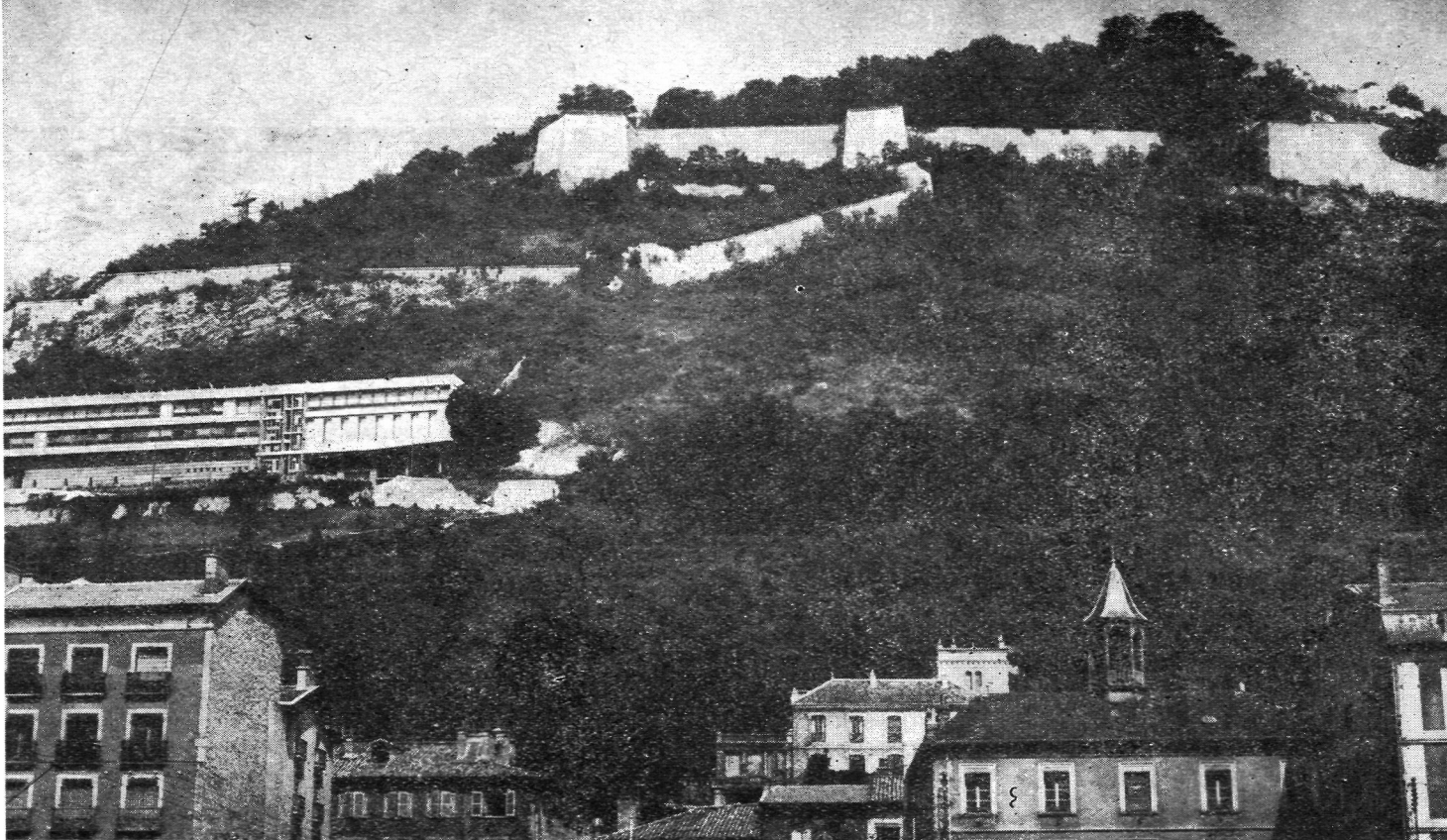
jej, że w najbliższym czasie pojedzie do Polski. Chce poznać Polskę, aby móc pracować w swym kraju dla zbliżenia polsko-niemieckiego i zwalczania nastrojów odwetowych w NRF.

A oto i drugi przykład. Do Ośrodka Pedagogicznego przychodzi młoda Polka z pochodzenia. Nie zna języka, nie wie nic o starej ojczyźnie rodziców. Spotkanie z p. Golczyńską stanowi dla niej rewelację. Pani Anna Golczyńska jest również urodzona tutaj, ale Polska jest dla niej krajem dobrze znanym, bliskim, język polski jest dla niej językiem żywym, stanowiącym silny łącznik z kulturą polską i tradycjami. Uczucia te zdołała przekazać również córce, Krysi, uczennicy liceum francuskiego. W młodej nauczycielce budzi się coś polskiego. Złożyła podanie do władz szkolnych, aby mogła zacząć w Paryżu studia w Institut des Langues Orientales Modernes. Będzie francuską nauczycielką, ale o Polsce chce wiedzieć więcej.

Chyba wszyscy Polacy przybywający do Grenoble wstępują do domu p. Golczyńskiej i wspominają go odtąd zawsze.

Dom państwa Golczyńskich to prawdziwa ostoja polskości





Na jednym ze wzgórz znajduje się stara cytadela; u podnóża wzniesienia zbudowano nowoczesny dom akademicki

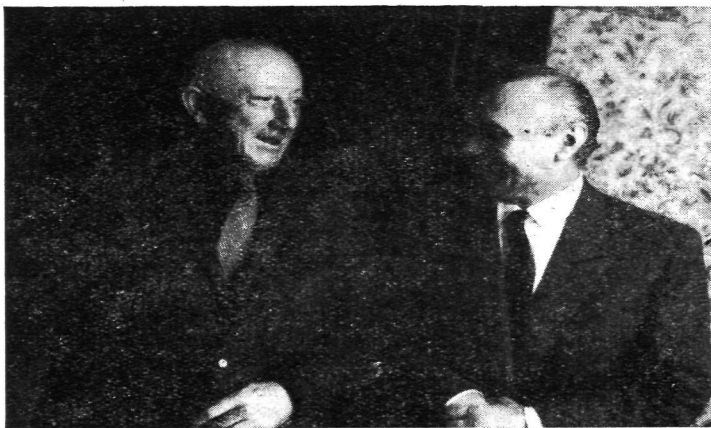
W WOJSKU i w CYWILU

ZMOBILIZOWANY W ROKU 1939 do I batalionu telegraficzno - manewrowego w Zegrzu pod Warszawą, p. Marian BEDNARSKI przeszedł całą kampanię wrześniową w Polsce. Podczas wycofywania się spod Warszawy na Lwów, jednostka była trzykrotnie okrążana przez Niemców. Dwa razy udało się jej przebić. Za trzecim razem dostał się p. Bednarski do niewoli niemieckiej i wywieziony został do obozu w Steyer (Austria). Stąd zdołał uciec na Węgry, ale — mimo usilnych, wielokrotnie powtarzanych prób — wydostać się z Węgier i dotrzeć na Zachód nie zdołał.

W 1943 r. rozpoczęła się okupacja niemiecka na Węgrzech i wtedy ostatnie nadzieje upadły — mówi p. Bednarski. — Pamiętam z tych lat 74-letniego doktora Kono-wala, którego zabili Niemcy. Była to jedna z wielu ofiar. SS-mani byli u nas ciągle,

chodzili po barakach i wyciągali ludzi na przesłuchania. Szczególnie zawzięci byli na tych, których krewni o tym

samym nazwiskiem robili coś w Polsce. Aby Niemcom przeszkodzić w tej działalności, jeden z



Ciekawe są przeżycia wojenne p. Mariana Bednarskiego (po lewej). Obok inż. Jan Madej, o którego zasługach z lat wojny pisaliśmy niedawno w „Tygodniku Polskim” (nr 2/482)

sierżantów spalił niemieckie archiwa w obozie. Potem zaczęły się inne sabotaże, m. in. wysadzenie w Budapeszcie pociągu — transportu na front wschodni.

Po przyjeździe na Węgry armii marszałka Malinowskiego, p. Bednarski przedostał się do Polski. Chciał odnaleźć najbliższych, połączyć się z rodziną. Nie zastał nikogo. Ojca i matkę Niemcy zabili, brata powiesili, innych bliskich mu kiedyś ludzi stracił również. Wówczas wyruszył na Zachód. Dotarł do Francji. Wstąpił do armii generała Maczka i do końca wojny, już niedalekiego, pozostał w jej szeregach.

Po demobilizacji przebywał w schronisku czerwokrzyżskim w Uriage, a potem zaczął pracę w fabryce sztucznego jedwabiu w Grenoble. Pozostał już tu na stałe. W tej chwili p. Marian Bednarski nie jest sam. Żyje otoczony ludźmi, z którymi łączy go serdeczna przyjaźń. Satisfakcję sprawia mu również praca społeczna dla Polonii grenoblańskiej.

ECHA POLOWANIA na ROMMLA

W CAŁYM ŚWIECIE słynie znajdująca się w Fontaine, na przedmieściu Grenoble, fabryka kolejek linowych, wyciągów górskich i innych urządzeń mechanicznych p. Jana POMAGALSKIEGO. Pisaliśmy już o niej kilkakrotnie. „Poma-lift”, „Poma-pull”, to nazwy, które stanowią markę najwyższej jakości przemysłowej, uwieczoną wieloma medalami francuskimi i zagranicznymi oraz „Oscar des Exportateurs Français”.

Kolejki linowe, wyciągi krzesełkowe, traktory górskie z fabryki p. Pomagalskiego pracują dzisiaj w większości krajów świata, w których uprawiane jest narciarstwo i turystyka górską: w Szwajcarii, Włoszech, Hiszpanii, Austrii, Kanadzie, Chile, Alasce, Stanach Zjednoczonych, Niemczech, Saint-Thomas na Morzu Karaibskim. We Francji stanowią one 90% istniejących urządzeń.

Jan Pomagalski pragnąłby ażeby jego kolejki znalazły się



W całym świecie słyną kolejki linowe i wyciągi górskie produkcji p. Jana Pomagalskiego

również w Polsce. Wysłał do Kraju dokumentację techniczną projektów, które z powodzeniem mogłyby być realizowane w Tatrach, a w zeszłym roku odwiedził Polskę.

Pan Pomagalski miał 2 lata, gdy przyjechał z rodzicami z Polski w 1907 r. Mimo to po polsku mówi świetnie i z wyraźną przyjemnością. Po wybuchu wojny wstąpił do Armii Polskiej, później był w Résistance, w okręgu Grenoble. Cały ten region wstąpił się bohaterскими walkami z okupantem; najgłośniejsze pozostało w historii wspomnienie Vercors. Grupa, w której pracował p. Pomagalski, zorganizowała zamach na niemieckiego generała Rommla, podczas jego przejazdu samochodem przez ten teren w drodze powrotnej do Afryki, w której dowodził niemieckim korpusem ekspedycyjnym. Pułapka była doskonale zorganizowana i gdyby wszystko zostało wykonane na czas, gen. Rommel znalazłby się w niewoli w rękach partyzantów grenoblańskich. Niestety, samochody niemieckie przejechały przez tę trasę wcześniej, aniżeli były spodziewane i spiskowcy nie zdążyli wysadzić skał, które miały zatrasować szosę.

Przed wojną miał p. Pomagalski tylko biuro studiów; opracowane projekty oddawał do realizacji do fabryk. Obecnie cała dokumentacja techniczna opracowywana przez niego oraz przez całą ekipę inżynierów i techników firmy J. Pomagalski (wśród nich są Polacy) przechodzi do realizacji we własnej fabryce.

— „Poma-lift”, „Poma-pull”, to wszystko dobre nazwy — śmieje się p. Jan Pomagalski — ale najwłaściwszą nazwą dla tych urządzeń byłoby po prostu „Pomaga”.

INŻYNIER ZYGMUNT KAPSCH

pochodzi rodem z Wielkopolski. W Grenoble mieszka już od dawna. Tutaj skończył studia i objął stanowisko w instytucie badań jądrowych. Dla p. Kapscha, dla jego żony, Francuzki, rodem z Lotaryngii i dla obu ich córeczek największym wydarzeniem ostatnich lat była podróży do Polski. Mówią o niej ze szczerym wzruszeniem.

Przed wszystkim uderzyła ich niezwykła serdeczność i gościnność Rodaków z Kraju. Dokądkolwiek pojechali, kogośkolwiek odwiedzili, zapraszano ich i goszczono tak miło, jak to umiemy robić Polacy z Polski. Ledwie goście przekroczyli próg domu, stoły nakrywały się i gospodarze od razu kazali jeść.

— I to jakie dobre rzeczy! — wspomina pani Kapsch. — Kiełbasa krakowska, placki, ciasta, lody.

Uderzył ich spokój, wolniejsze tempo życia, atmosfera, w której wypoczywało się. „Des vacances reposantes” — mówi pani Kapsch. Mówi to po francusku, ale do swego opowiadania wtrąca mnóstwo polskich słów, które poznała i zapamiętała w Kraju. Od czasu odwiedzenia Polski żalu-

PO ODWIEDZINACH w POLSCE

je tym bardziej, że nie zna dobrze języka polskiego. Pozwoliłoby to jej na nawiązanie jeszcze ściślejszego kontaktu z Krajem i z ludźmi, którzy są dla niej tak sympatyczni.

Po odwiedzinach rodziny w różnych zakątkach Polski postanowili państwo Kapschowie odwiedzić siostrę, która była w tym okresie na kolonjach letnich z dziećmi. Wycieczka ta pozostawiła im niezatarte wspomnienia. Młodzież, na widok gości z Francji, zgotowała owację ze śpiewem, wiwatami i gorącymi oklaskami.

Pobył był stosunkowo krótki, ale jednak poczynić można było przez ten czas wiele ciekawych spostrzeżeń.

— W Polsce budują dużo szkół, przedszkoli i żłobków — mówi p. Zygmunt Kapsch. — Ludzie czytają mnóstwo. Z cierpliwością i z uprzejmością znoszą rodziny polskie ciasnotę mieszkaniową i wspólne korzystanie z jednej kuchni. Mniej podobało nam się długie zatratwanie formalności granicznych, no i ta słynna kawa po turecku (z fusami), którą teraz wszędzie się podaje.

— Było zabawne, gdy słyszałam słowa polskie, które są wspólne z językiem francuskim i gdy rozumiałam niektóre zdania polskie — opowiada p. Kapschowa. — Ale wyniki były przy tym czasem zabawne qui-pro-quo. Gdy na przykład zapraszano nas na wesele, moje dzieci zrozumiały, że mamy teraz zmywać naczy-nia — faire la vaisselle!

Piękne lasy, zbieranie czar-nych jagód, tropienie saren, malowniczo położone wioski z przytulnymi domkami o małych okienkach z firankami, wszędzie dużo kwiatów, no i niezwykła, niespotykana w świecie gościnność: — Siadajcie i jedzcie!

— Wspomnień jest dużo! Za rok — dwa może pojedziemy znowu odwiedzić Polskę!



Państwo Kapschowie wspominają do dziś pobyt w Polsce

Z DALEKIEJ BRAZYLII DO WOJSKA POLSKIEGO WE FRANCJI

Trasa wędrówek i tułaczki pana Włodzimierza ZAWADZKIEGO z Tuluzy rozciąga się na obie półkule globu. Tyle krajów, tylu poznanych ludzi, tyle różnych języków! Gdy dzisiaj wspomina dawne lata, miesza mu się w opowiadaniu wiele języków. Ale najchętniej mówi pan Zawadzki po polsku.

„Stary Zawada ma 75 lat” — mówi o sobie — „i zawsze pamięta o swojej ojczyźnie”. Pamięta o ojczyźnie, której w ogóle nie zna, o której mu tylko opowiadali najbliżsi.



75-letni Bajończyk z Tuluzy nigdy nie widział Polski

PAN WŁODZIMIERZ ZAWADZKI urodził się w Orle, w Rosji, tam mieszkali jego rodzice. Na cześć dziadka, Włodzimierza Krzyżanowskiego, ojca matki, dano mu imię Włodzimierz. Oboje rodzice byli gorącymi patriotami. Gdy raz ojciec poczuł się znieważony jako Polak przez oficera rosyjskiego, uderzył go. Następnym tego było aresztowanie i zesłanie na Sybir. Pani Zawadzka postanowiła wówczas emigrować z małym Włodziem do Francji. Razem z nimi wyjechał jej brat, p. Stanisław Krzyżanowski, który miał w późniejszych latach odegrać tak ważną rolę w życiu chłopca.

Wszyscy wierzyli gorąco, że rodzina nie będzie długo rozbita, że ojciec wróci z zesłania. Nadzieja ta spełniła się bardzo szybko. Aleksander Zawadzki uciekł z Syberii i odnalazł swą rodzinę w Bogainville pod Paryżem.

— Wszyscy razem mogliśmy wtedy jechać dalek, do Brazylii. Wszystko układało się dobrze, ojciec wrócił, podróż odbyliśmy szczęśliwie, ale wkrótce po przybyciu do Brazylii zmarł mój ojciec, a zaraz potem i matka. Miałem wtedy rok. Wujek był moim jedynym opiekunem...

Najpierw zamieszkali w Sao-Paolo, potem w Kurytybie. Pan Stanisław Krzyżanowski kupował od Indian dzikie konie, tresował je i sprzedawał na eksport do Anglii, do Francji. Po kilku latach przyjechał do nich kuzyn ze strony Zawadzkich i zamieszkał razem z nimi.

— To już pamiętam — mówi pan Włodzimierz Zawadzki — miałem wtedy 10 lat. Wujek ciągle pracował, handlował z czerwonoskorymiami. W 1910 roku stało się nieszczęście. Wujek spadł z konia i został sparaliżowany. Dopóki nie stracił przytomności, mówił do mnie i dawał mi ostatnie polecenia: „Włodziu, ty jesteś Polakiem — powie dział mi umierając. — Nie zostawaj tu-

taj, jedź do Francji. Francja to kraj przyjazny. Zobaczysz, nasza ojczyzna znów będzie żyła. Pracuj tylko, zdobądź stanowisko. Widzisz, twój kuzyn to nie jest Polak, nie słuchaj go. Jedź do Francji, daj mi słowo, że pojedziesz...”

— To były ostatnie słowa mego uchanego wujka.

Dałem mu słowo, a Polak, gdy da słowo, to je dotrzymuje. Miałem już wtedy 18 lat, rozumiałem więc to od dawna.

Kuzyn ciągnął p. Zawadzkiego do Jugosławii. Przekonywał, że tam się osiedli, ożeni, dorobi. Ciągnęło go do Sarajewa, bo to było jego rodzinne miasto. Ale p. Włodzimierz nie dał się odwieść od swych pierwotnych planów i danego słowa. Przyjechał do Francji.

— Był rok 1910, gdy znalazłem się na ziemi francuskiej. Wydawało mi się, że najlepiej spełnię wolę mego wujka, gdy wstąpię do wojska. Zgłosiłem się do Legii Cudzoziemskiej. Wśród ochotników było tego dnia trzech Polaków: Orłowski z Łodzi, Jankowski z Warszawy i ja — Zawadzki z Brazylii. Zaangażowaliśmy się na 5 lat. Wszystkich Polaków mianowano od razu kapralami. Wkrótce potem byłem już w Północnej Afryce, w Sidi-Bel-Abbes, w Algierii.

W 1914 ROKU wybuchła wojna światowa. Pan Włodzimierz Zawadzki mógł nareszcie wstąpić do polskiego wojska. Gdy meldował się w Avignonie, chciano mu pozostawić rangę kaprala, ale ambitny młodzieniec prosił, aby pozwolono mu rozpocząć karierę wojskową od szeregowca. Kapralem będzie wtedy, gdy zasłuży na to w boju.

— Z Avignon skierowano nas do Bayonne.

Tam były spotkania niezwykle. Jeden drugiego wypytował: „Skąd je-

steś?” — „Ja z zaboru niemieckiego, a ty?” — „Ja z rosyjskiego. A wy skąd?” — „Ja z Brazylii”. — „Ja z Kanady” — „I też Polaki jesteście?” — „Pewnie, że Polaki, psia krew, a coś ty myślał!”

Po polsku kiepsko bractwo mówiło, języki im się plątały, bo wielu nie znało dobrze polskiego, no i wzruszenie ludzi ściszało za gardło, gdy widzieli tylu ludzi z całego świata i samych Polaków — patriotów. Wszyscy się chcieli bić, żeby Polska znów powstała.

— W Bayonne było nas ponad dwustu. Ja przyjechałem z pierwszą grupą. Mielśmy mundury francuskie, ale traktowani byliśmy jako kompania polska wchodząca w skład jednostki francuskiej. Mielśmy polski sztandar. Nazywano nas Bajończykami.

Z Bayonne przeniesiono ten zaczątek polskiej armii do koszar Rueil w Paryżu, potem do Arras. Pan Zawadzki, który władał kilkoma językami, został instruktorem-tłumaczem. Z Bayonne wyjechał z misją na 15 dni do Lyonu, a stamtąd dołączył do swej kompanii w Arras. Przez cały czas trwania wojny brał udział w licznych bojach, o których mówi dziś historia. Pod Saint-Vaast poległo dużo Polaków. Zginął też dowódca oddziału, do którego należał p. Zawadzki. Gdy padł i sierżant-Polak, oficer francuski zawołał do p. Zawadzkiego: „Bierz kepi i prowadź!”. Wiedział, że jest to jedyny żołnierz, który zna komendę i potrafi dowodzić oddziałem.

— Było nas 85 ludzi — wspomina p. Zawadzki. — Padło chyba ponad pięćdziesięciu. Gdy dostalem rozkaz, włożyłem kepi i zacząłem walczyć: „Allez, allez naprzód! Na Niemca!”. Zdobywaliśmy reduty niemieckie jedna po drugiej, ale naszych poległo bardzo wielu.

O WŁASNYCH WYCZYNACH nie lubi opowiadać „stary Zawada”. Ze skromnością pomija wszystko, co dotyczy jego osoby, chociaż dziś, po pięćdziesięciu latach, szczegóły te byłyby tak ciekawe i cenne.

Ale o walorach bojowych pana Włodzimierza mówią „citations” jego odznaczeń. Pod Arras, Blache-Saint-Vaast, w Szampanii, pod Verdun, nad Marną — wiele jest miejsc, w których zasłużył się ten dzielny wojak. Otrzymał za to Croix de Guerre, Krzyż Zasługi, Polonia Restituta i szereg innych odznaczeń.

Jako żołnierz 254 batalionu był ranny w Neuville-Saint-Vaast od odłamka pocisku.

„S'est porté courageusement avec son escouade au renfort sur les éléments de la 1-ère ligne, pour repousser une attaque ennemie O/de l'I.D. de la 53-ème D.I. N. 79. Au cours de la contre attaque du 1-er avril 1918 a fait preuve de sang froid, de courage et d'initiative. Arrivé très rapidement à l'objectif avec son groupe s'est dépensé sans compter pour réaliser la liaison sur l'objectif même. Intoxiqué à Festigny”.

Tak brzmi uzasadnienie w rozkazie, na mocy którego p. Zawadzki otrzymał Croix de Guerre.

Koło Verdun dekorował go generał Józef Haller orderem Polonia Restituta i ucałował serdecznie przed frontem kompanii. W zaświadczeniu, które zachowało się w starych papierach p. Włodzimierza Zawadzkiego, znajduje się na ten temat list z 1920 r., który również warto przytoczyć:

„Pan Włodzimierz Zawadzki, zamieszkały w Tuluzie, w czasie wojny 1914—1918, będąc w Legii Cudzoziemskiej, bierze udział w walkach pod Arras i pod Souchez w okresie 1916—1917 pełniąc funkcję łącznika z Jednostkami Polskimi (Bajończyk). Za waleczność i oddane usługi swoim rodakom zostaje udekorowany najwyższym odznaczeniem Republiki Polskiej Orderem Polonia Restituta Numer 47/a...

My, Prezydent Republiki Polskiej, w imieniu Narodu Polskiego, dekretem z dnia 11 maja 1920 roku — Nr. 47/02, nadajemy po raz pierwszy Panu Zawadzkiemu Włodzimierzowi order Polonia Restituta — w stopniu — kawalera.

Warszawa, dnia 13 maja 1920 — podpisał: I. Paderewski.”

„Ja zaś, będąc oficerem tego samego orderu, wręczam mu go wraz z moimi najlepszymi i najszczerzszymi życzeniami, dodając, że jest godny swego ojca Aleksandra Zawadzkiego, który był moim przyjacielem, w dowód czego podpisuję powyższe zaświadczenie.

Toulouse, le 5 juin 1920
Delegat: F. KOZŁOWSKI.”
(Delegat w Tuluzie Urzędu Polskiego Spraw Cywilnych we Francji)

W CZASIE OSTATNIEJ wojny działał p. Zawadzki w konspiracji. Za zasługi swe otrzymał Krzyż POWN. Dyplom schował do teki dokumentów, starych zdjęć i innych pamiątek ze swego burzliwego życia. Jest tam i fotografia obrazu przedstawiającego Władysława Szujskiego ze sztandarem Bajończyków, który zginął pod Arras, i fotografia oddziału Bajończyków w Arras, i wiele innych cennych dziś dokumentów.

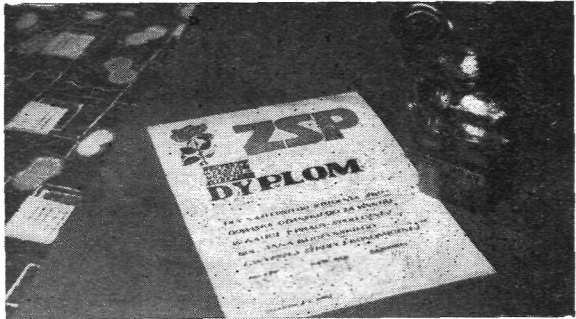
— A tu, na pianinie, jest popiersie Adama Mickiewicza. Pokazuję je zawsze mój wnuczkom. Krysiu, moja wnuczka, mówi dobrze po polsku! — powiada z dumą p. Włodzimierz Zawadzki. — Mam teraz 75 lat i jeszcze nie znam Polski. Ale może w tym roku albo na przyszły, pojedzie, aby wreszcie zobaczyć moją Ojczyznę.

Już w następnym numerze rozpoczynamy druk eseju historycznego **Jadwigi Dackiewicz** pt. „IZABELA” poświęcony życiu Izabeli Czartoryskiej

SUKCES POLAKA z BELGII

DEPUIS six ans déjà, les quelque dix mille étudiants de toutes les écoles supérieures de Gdańsk, Gdynia et Sopot: Polytechnique, Académie de Médecine, Conservatoire, Beaux-Arts, Ecole d'Economie, Ecole des Pêcheries etc, rivalisent pour la „Rose Rouge” — suprême récompense décernée chaque année au „meilleur des meilleurs”. Un sévère jury composé des recteurs de toutes les hautes écoles, de délégués de divers organismes et de l'Union des Etudiants Polonais examinent les candidatures. Cette année la „Rose Rouge” a été décernée à M. Jan Kuczyński. Etudiant de dernière année (aujourd'hui diplômé) de l'Ecole Supérieure d'Economie, il a réussi (après 40 examens) une moyenne de 9.24 sur 10. Ayant terminé ses études au Lycée de Kapellen près d'Anvers, M. Kuczyński était venu en Pologne pour s'inscrire à l'Université de Cracovie. D'abord il suivit un cours préparatoire d'un an destiné aux étudiants étrangers (il ne connaissait pas du tout le polonais). Mais la maladie et certaines difficultés l'empêchèrent de poursuivre ses études de physique et comme jadis son père (qui étudia à Anvers avant la guerre) il choisit l'économie. Ses succès y furent rapides. Meilleur étudiant de II-e, puis de III-e année, il fut en 1966 le meilleur de son école et „Rose Rouge” cette année. Maintenant, M. Jan Kuczyński prépare sa thèse de licence consacrée aux „Problèmes des transports maritimes de la Communauté Economique Européenne”. Il la défendra en octobre après avoir passé des vacances agréables mais laborieuses: visite à ses parents en Belgique, retour en Pologne pour conduire dix stagiaires d'Anvers, départ en Belgique pour y conduire dix stagiaires polonais...

Nous rendons encore visite à une autre compatriote de Belgique, Mlle Czesława Pluta de Koersel (Limbourg), étudiante en II-e année de la même Ecole Supérieure d'Economie. En proie à la fièvre des examens, encore un à elle n'a pas beaucoup de temps à nous accorder mais saisit l'occasion pour envoyer le bonjour à ses parents et amis.



O to najwyższe trofeum młodzieży studenckiej Wybrzeża walczyło przez cały akademicki rok 10 tysięcy studentów. Wygrał je Jan Kuczyński z Belgii

KAWALER „CZERWONEJ RÓŻY”

WALKA O „CZERWONĄ RÓŻĘ” trwa nieprzerwanie od sześciu lat. Ubiega się o nią 10 tysięcy studentów wszystkich uczelni Wybrzeża — Gdańska, Sopotu i Gdyni. A jest tu przecież Politechnika Gdańska, Akademia Medyczna, Wyższa Szkoła Pedagogiczna, Państwowa Wyższa Szkoła Muzyczna, Wyższa Szkoła Ekonomiczna, Wyższa Szkoła Rybołówstwa Morskiego.

„Czerwona Róża” to po prostu nagroda we wspomnianym tytule najlepszemu studentowi, które trwa cały rok, a poprzedza je szereg eliminacji o ten tytuł: najpierw danego roku studentów, następnie wydziału, potem uczelni. Wreszcie finaliści walczą ze sobą o tytuł najlepszego na Wybrzeżu. Jury jest bardzo surowe. Stanowią je wszyscy rektorzy wyższych uczelni, delegaci organizacji społecznych oraz Zrzeszenia Studentów Polskich, a także inicjator konkursu — Klub Studenta Wybrzeża „Zak”. A gdy wreszcie zapadną decyzje poprzedzone tajnym głosowaniem — w dniu 1 maja w obecności najwyższych władz wojewódzkich dokonuje się uroczystego wręczenia nagrody „Czerwonej Róży”.

Tegorocznym laureatem wielkiej nagrody został Polak z Belgii, student, a właściwie już absolwent Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopotie — p. Jan KUCZYŃSKI.

„Sukces Rodaka z Belgii jest tym większy, że jeszcze siedem lat temu nie znał on w ogóle języka polskiego” — podkreślały zgodnie dzienniki gdańskie, podając wiadomość o rozstrzygnięciu konkursu „Czerwonej Róży” na czołowych miejscach. I jeszcze jedna sprawa godna podkreślenia, że Jan Kuczyński osiągnął swój sukces bardzo wysoką przeciętną ocen za okres studiów, dotąd jeszcze nie notowana. Za 40 egzaminów uzyskał przeciętną 4,62 stopnia przy teoretycznej maksymalnej (praktycznie nie do osiągnięcia) — wynoszącej 5.

JANA KUCZYŃSKIEGO, młodego 25-letniego magistranta, zastajemy w czerwcowe przedpołudnie w pokoiku na przedmieściu Sopotu w czasie pisania pracy magisterskiej.

Z dumą pokazuje artystyczną statuetkę — kompozycja szlachetnego drzewa, po którym wiją się metaloplastyczna róża. Na odwrocie na srebrnej tabliczce napis: „Najlepszymu studentowi środowiska gdańskiego za wyniki w nauce i pracy społecznej — Rektorzy, Rada Okręgowa ZSP, KSW „Zak”. Gdańsk, 1 maja 1967”. Do tego dochodzi dyplom o podobnej treści z podpisami przedstawicieli świata naukowego Wybrzeża i mały znaczek w kształcie — gałązka róży na gdańskim herbie.

Gospodarz prezentuje nam wycinki z gazet, wywiad w studenckim piśmie „ITD”, komplet płyt — operę narodową „HALKA” — prezent od Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną. Jest dumny ze swego osiągnięcia i szczęśliwy.

— Jak do tego doszło, że akurat Pan uzyskał ten zaszczytny tytuł najlepszego wśród 10 tysięcy studentów Wybrzeża, czy to tak od razu na studiach w Polsce Panu się wiodło?

— I tak i nie. Przyjechałem w 1960 r. po ukończeniu liceum w Kapellen koło Antwerpii. Języka nie znałem prawie wcale, więc przez rok byłem na kursie przygotowawczym w Łodzi. Stamtąd poszedłem w 1961 r. na fizykę na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Przyplątała się choroba, powstały zaległości, poza tym ciągle słabo znałem język polski, stąd trudności w opanowaniu fachowej terminologii. Stwierdziłem przy tym, że fizyka to nie to, o co mi chodzi. Początek był więc — jak Pan widzi — nie bardzo obiecujący. Zrezygnowałem i w 1962 roku przenieśliśmy się do Wyższej Szkoły Ekonomicznej na wydział morski w Sopotie, aby kontynuować tradycje rodzinne. I tu poszło lepiej. W 1964 r. po ukończeniu II roku przyznano mi tytuł najlepszego studenta, po III roku powtórzyłem ten sukces, w 1966 r. wspiąłem się szczebel wyżej — zostałem najlepszym studentem uczelni, no i w roku bieżącym...

Tak, to już wiemy — „Czerwona Róża”. Ale aby reprezentować swoją uczelnię w walce o to najwyższe trofeum, pan Jan i w tym roku musiał najpierw zdobyć także tytuł najlepszego studenta swej uczelni, bo do finału dopuszczono tylko po jednym najlepszym, a najlepsi z innych uczelni byli bardzo silni, choćby tylko wymie-

nić znanego już w świecie — doskonałego skrzypka 19-letniego Kulkę, laureata tegorocznego konkursu skrzypcowego w Monachium, zdobywcę poklasku i uznania w całej Europie. On to reprezentował Wyższą Szkołę Muzyczną, a jednak „Czerwona Róża” przypada p. Janowi Kuczyńskiemu.

— Mówił Pan coś o rodzinnych tradycjach w związku z kierunkiem morsko-ekonomicznym. Jak doszło do wyboru? Czy to podszept rodziny?

— Nie. Studia w Polsce wybrałem sam. A z tradycją to było tak.

I tu dowiadujemy się, że dziadek p. Jana, inżynier-górnik, pracował jeszcze za czasów polskich górnictwa na Dalekim Wschodzie, aż pod chińską granicą. Tam też urodził się ojciec naszego laureata. Po pierwszej wojnie wrócił do Polski i stąd po skończeniu liceum w 1936 r. p. Kuczyński-senior wyjechał na dalsze studia do Antwerpii do Wyższej Szkoły Ekonomicznej.

Tam poznał miłą panią, dziś matkę p. Jana i z tego małżeństwa jest 4 synów — najstarszy Józef (1939) uczył już w gimnazjum w Belgii, p. Jan zdobywa laury w Polsce, zaś dwaj najmłodsi bracia Edward (1947) i Henryk (1950) uczą się jeszcze. Przeglądamy album z wszystkimi wiekowymi wcieleniami p. Jana, widzę go na tle nowoczesnego domu pp. Kuczyńskich pod Kapellen k. Antwerpii, w czasie zabaw z psem, z braćmi.

— Ale to nie koniec z tradycją rodzinną — kontynuuje pan Jan. — Brat mego ojca, również Jan Kuczyński, był przed wojną w Polsce pionierem myśli ekonomiki morskiej oraz autorem kilku prac naukowych z tej dziedziny. Niestety, został zabity w pierwszych dniach wojny z Niemcami w 1939 r.

— Do Polski po raz pierwszy przyjechałem w 1958 roku w odwiedziny do licznej rodziny ojca. Po polsku nie umiałem. A jednak spodobała mi się Polska. Była inna niż ta, o której miałem pojęcie w Belgii. Postanowiłem przyjechać na studia właśnie tu. I wie pan, wcale tego nie żałuję. Polska to mój jeden dom, ojczyzna mego ojca, Belgia, to dom drugi. Jeżdżę tam 2—3 razy do roku. I nie mam żadnego wrażenia, że wyjeżdżając czy tam, czy tu — wyjeżdżam za granicę. Po prostu i tam i tu jestem u siebie w domu. To miłe.

— Co Pan robi poza nauką? Bo sądzę, że choć zdobył tak wysokie nagrody absorbuje dużo czasu, jednak ma pan chyba czas wolny.

— O, mam. Wie pan jak to jest. Koledzy, no i praca społeczna.

Pan Jan ma na koncie wiele społecznych osiągnięć. Mimo bieżącego przygotowania do egzaminów, znalazł czas, by być przewodniczącym koła naukowego ekonomii politycznej, członkiem Rady Uczelnianej Zrzeszenia Studentów Polskich, członkiem Komisji Rewizyjnej ZSP, przewodniczącym Rady Stowarzyszenia Kół Naukowych, inicjatorem naukowej samopomocy koleżeńkiej, a przewodniczącym rady roku jest do dzisiaj.

— Jakże ma Pan plany na najbliższą przyszłość, tj. na najbliższe miesiące i... lata?

— Lato będę miał pracowite. Do końca czerwca chcę jeszcze podpedzić pracę magisterską, potem jędnę do rodziców do Belgii. Wrócę stamtąd w końcu lipca wraz z 10 studentami WSE w Antwerpii, uczelni mego ojca, który przyjedzie tu na miesiąc w ramach wymiany między naszymi uczelniami. Będą tu na zdecentralizowanej praktyce. Mam się nimi opiekować. W końcu września z taką samą grupą z Polski jędnę do Belgii na miesieczną praktykę. W październiku bronie pracę dyplomową.

— A po studiach? Czy zostanie Pan w Polsce?

— Zaraz po studiach, chyba nie. Ciągnę mnie świat. Chcę zdobyć trochę praktyki, może na Zachodzie, może w Afryce. Ale nie wykluczam powrotu do Polski, tym bardziej, że mam tu ciekawe propozycje.

— Jak rodzina przyjmuje Pana sukcesy?

— O, bardzo się cieszą. Szczególnie ojciec. Wie pan, to wspaniali ludzie. Żywiłowy, porywczy, prawdziwy Polak. Zakład instalacji anten telewizyjnych zapewnia mu samodzielność, korzysta z niej w całej pełni. W tej chwili oddał się całkowicie walce z wojną w Wietnamie. Pisze protesty do Johnsona, koresponduje z senatorem Kennedy'm. Nie jest bynajmniej komunistą, ale jak każdy Polak, nie znosi przemocy. Mam tu bardzo ścisły kontakt z rodziną ojca. Jedna ciocia z Częstochowy zaopatruje mnie w doskonałe ciastka, druga mie-



Laureat konkursu, choć właściwie skończył swe studia i teraz pisze pracę magisterską, jest bardzo szczerym gościem w gmachu sopockiej uczelni

szkająca tu, w Gdyni, pomaga mi w przepisywaniu pracy magisterskiej.

Choć pan Jan właściwie nie potrzebuje dzisiaj iść ani do Domu Studenta, ani na uczelnię, idzie z przyzwyczajenia, przez pięć lat chodził tam codziennie. W Domu Studenta zawszą wołają do niego — „Cześć Jean”.

Na uczelni gorączka. Egzamin w pełni, Jan Kuczyński na dziedzi pod drzwiami udziela praktycznych rad ocukającym na swą kolejkę kolegom. Ja zaś wędruję do dziekanatu.

DZIEKAN WYDZIAŁU MORSKIEGO doc. dr Łodykowski, choć także bardzo zajęty egzaminami, znajduje chwilę czasu, by kilka zdań powiedzieć o wyróżnionym studentcie:

— To naprawdę bardzo zdolny i inteligentny młody człowiek. Ma umysł samodzielny, krytyczny, dociekliwy. Jest bardzo czytany. Pisze prace magisterską pod moim kierunkiem na temat „Problematyka Żegluga Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej”. W czasie wyjazdów do Belgii i Holandii zebrał dużo ciekawych materiałów.

Wiem, że go świat ciągnie, że po otrzymaniu dyplomu wyjedzie, ale po kilku latach może wróci. Zaproponowałem mu, aby doktoryzował się u nas.



Cześć swych doświadczeń i wiedzy studenckiej przy każdej okazji przekazuje pan Jan Kuczyński koleżance z Belgii pani Czesławie Plucie

Sądzę, że go to zainteresowało. Wie pan o naszej wymianie z uczelnią ekonomiczną w Antwerpii? To on był współinicjatorem tej akcji, on jest jej głównym realizatorem. Słowem — student, jakich chciałbym mieć jak najwięcej na naszej uczelni.

Choć praca magisterska czeka — Jan Kuczyński kieruje nasze kroki do domu... akademickiego.

— Mam tu koleżankę z Belgii, ona i ja jesteśmy tu jedynymi przedstawicielami Polonii na studenckim Wybrzeżu. Studiuję także w Wyższej Szkole Ekonomicznej na II roku. Mówi lepiej po polsku ode mnie, bo uczyła się najpierw w Liceum Polskim w Paryżu, a w Gdyni zrobiła maturę.

*

U akademickich — cisza. W pokojach porozkładane wszędzie skrypty i zapach parzonej kawy.

Czesława PLUTA z Koersel z Limburgii udziela nam tylko 3-minutowej rozmowy. Wiadomo — jutro egzamin z ekonometrii.

— Zdałam już dwa na czwórki, jutro mam tę ekonometrię, chcę, aby też dobrze poszło, zostanie mi jeszcze tylko jeden, aby zaliczyć rok. Chcę to zrobić do wakacji, aby mieć spokojny odpoczynek.

Za naszym pośrednictwem pani Czesława pozdrawia mamę pracującą w fabryce w Holandii i ojca, limburgskiego górnika. Oboje przedstawiciele ziem rzeszowskiej (Borek Nowy) i kieleckiej (Rykoszyn), emigranci od 1947 roku, dbają o polskość swoich dzieci. Pani Czesława nie robi im zawodu, jak i belgijskiej Polonii. A może i ona jest kandydatką do zdobycia „Czerwonej Róży”?

Cezary CHLEBOWSKI



80 tysięcy młodzieży z Krakowa i regionu krakowskiego wzięło udział w połowie czerwca w wielkim zgromadzeniu połączonym ze ślubowaniem 18-latków. Wzorem dawnych tradycji narodowych młodzież ślubowała strzec patriotycznej i rewolucyjnej spuścizny przekazanej jej przez poprzednie pokolenia, zachować najlepsze tradycje tysiącletniej historii Polski, uczynić wszystko dla rozwoju socjalistycznego budownictwa.

Na zdjęciu: zapalenie znicza przez sztafetę przybyłą z Nowej Huty na Głównym Rynku w Krakowie.

■ Półtora miliona dziewcząt i chłopców na wakacyjnych koloniach i obozach

Na kolonie i obozy organizowane przez związki zawodowe i władze owiatowe wyjedzie w tym roku w miesiącach lipcu i sierpniu ponad półtora miliona dzieci i młodzieży. Ogółem przygotowano ponad 3 tysiące ośrodków kolonijnych w budynkach szkolnych miejscowości letniskowych i wypoczynkowych, głównie w górach i nad morzem, 2 tysiące — w domach należących do dużych zakładów pracy oraz tereny dla obozów i campingów młodzieżowych. Młodzież, dla której zabrakło miejsca na obozach i koloniach, spędzi wakacje na

tw. półkoloniach i wczasach podmiejskich i miejskich.

Dla dzieci i młodzieży udających się do odległych miejscowości wypoczynkowych Polskie Koleje Państwowe uruchomiły 800 specjalnych pociągów kolonijnych. Opiekę nad dziećmi powierzone 70 tysiącom wychowawców. W akcji kolonijno-obozowej młodzieży bierze aktywny udział Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, Związek Harcerstwa Polskiego, Liga Kobiet.

W 22 ośrodkach kolonijnych przebywać będzie młodzież polonijna z Francji, Belgii, Anglii, Niemieckiej Republiki Federalnej i kilku innych krajów. (Piszemy o tym na stronie 16).

■ W Ogrodzie Saskim odkryto fragmenty osady średniowiecznej

W czasie robót ziemnych na terenie Ogrodu Saskiego w Warszawie odkryto w pobliżu ul. Niecałej ślady średniowiecznego osadnictwa.

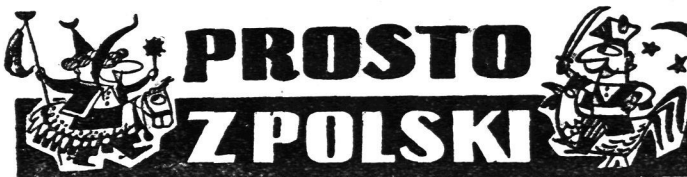
Zwrócili na to uwagę znaczne ilości szczątków tzw. ceramiki siwej z XV w. oraz

formy przypominające ceramikę wiejską z XIV w. Prawdziwą jednak sensacją stanowi odnalezienie fragmentów konstrukcji drewnianych ze śladami plecionki i kamiennymi wzmocnieniami. Prawdopodobnie był to fragment wału drewniano-ziemnego, stanowiący część większych fortyfikacji.

wnętrzą naczyń krwionośnych, a także w kardiologii, chirurgii serca, ginekologii.

Ponieważ zasięg XV-wiecznej Warszawy obejmował tereny obecnego Starego Miasta, przypuszcza się, że odkryte ślady umocnień związane były z jakimś innym ośrodkiem osadniczym. Stare kroniki wspominają o istnieniu w rejonie obecnego Pl. Teatralnego osady Pocijów, która w XVIII w. przekształciła się w targowisko. O powiązaniach odkrytych szczątków z Pocijowem świadczą liczne ślady w postaci ceramiki i różnego rodzaju odpadków z XVI, XVII i XVIII w.

Odkryte w Ogrodzie Saskim fragmenty umocnień świadczą o istnieniu w tym rejonie samodzielnej osady. Odkrycie zasługuje na uwagę, gdyż ślady średniowiecznych umocnień drewniano-ziemnych znaleziono dotąd jedynie na terenie zamku warszawskiego.



■ Nowy lek krwiozastępczy

Na świecie stosuje się coraz szerzej leczenie przy pomocy krwi, przy czym wszędzie notuje się stały niedobór tego cennego leku. Dlatego też wysiłki uczonych zmierzają do znalezienia preparatów krwiozastępczych.

Polski przemysł farmaceutyczny jako jeden z niewielu w świecie wprowadził już przed kilku laty lek krwiozastępczy pod nazwą Dekstran-Polfa. Zyskał on bardzo duże uznanie w lecznictwie. Szpitalom dostarczany jest bezpłatnie, podobnie jak krew.

Ostatnio „Polfa” wyprodukowała nową formę tego specyfiku, noszącą nazwę Dekstran — 40 000. Przeznaczony on jest wyłącznie dla szpitali.

Zasadnicza różnica między obu preparatami polega na szybszym wydalaniu się z ustroju nowego specyfiku, co z kolei wymaga przy jego stosowaniu odmiennego podawania i dawkowania. Dalszą jego zaletą jest znaczne rozszerzenie wskazań leczniczych. Jest to bardzo cenny środek działający terapeutycznie przy zaburzeniach mikrokrążenia, tj. w stanach zakłóconego przepływu krwi przez najmniejsze nawet naczynia krwionośne. Ponadto stosuje się go przy różnego rodzaju zatorach

■ 113 tysięcy członków w towarzystwach naukowych

Prezydium Polskiej Akademii Nauk omówiło sprawy związane z działalnością towarzystw naukowych i ich rolę w życiu naukowym Kraju. Towarzystwa Naukowe — obok PAN, szkół wyższych oraz instytutów naukowo-badawczych — są bardzo istotnym ogniwem rozwoju nauki.

W Kraju działają 93 towarzystwa specjalistyczne, posiadające ogółem 857 oddziałów. 23 towarzystwa regionalne (w tym 14 ogólnych) oraz 7 społecznych instytutów naukowych. Zrzeszają ponad 113 tysięcy członków i są najbardziej masową formą zorganizowanego uczestnictwa w życiu naukowym.

Towarzystwa naukowe zajmują się nie tylko upowszechnianiem nauki, ale oddziałują na podnoszenie wiedzy i kwalifikacji pracowników naukowych. Towarzystwa rozwijają różnorodne formy kontaktów naukowych z zagranicą, prowadzą specjalistyczne dyskusje oraz badania naukowe. Ważnym elementem pracy naukowej towarzystw jest działalność wydawnicza. W roku ubiegłym wydano 212 tytułów czasopism i wydawnictw, przygotowanych przez towarzystwa naukowe.

■ Dar dzieci polskich dla UNICEF

Stały przedstawiciel Polski w ONZ ambasador Bogdan Tomorowicz przekazał na ręce dyrektora generalnego rady wykonawczej światowego funduszu pomocy dzieciom (UNICEF) 21 kilimów, stanowiących dar dzieci polskich dla UNICEF. Kilimy wykonane zostały według oryginal-

nych rysunków dzieci z całej Polski i utkane w gdańskiej pracowni rzemiosł artystycznych. Są one obecnie ekspozowane w gmachu ONZ, a następnie zostaną przez UNICEF użyte jako motywy tradycyjnych pocztówek norwoczych i sprzedane na aukcji.

Całkowity dochód ze sprzedaży przeznaczony zostanie na potrzeby pomocy dzieciom. W przekazaniu kilimów i podjęciu spontanicznej inicjatywy dzieci pośredniczyła placówka CEPELII w Nowym Jorku.

„Tygodniowa GAWEDA”

- ◆ Półtora miliona dyskutantów, trzysta tysięcy wniosków
- ◆ Podwyżka rent i zapowiedź skrócenia czasu pracy

Naprawdę wielkie tradycje ma polski ruch zawodowy. W latach międzywojennych silna organizacja: Komisja Centralna Związków Zawodowych w tysiącach akcji — mimo prób rozbić i prześladować ze strony władz administracyjnych — skutecznie broniła interesów robotniczych, była czynnikiem, z którym rządy musiały się poważnie liczyć.

Dziś jeszcze wielu ówczesnych działaczy związkowych kontynuuje związkową robotę, wielu z nich przemawiało z trybuny VI Kongresu Związków Zawodowych, który odbył się w Warszawie. 1135 delegatów 22 związków branżowych z głosem decydującym i 300 z głosem doradczym reprezentowało na tym związkowym Sejmie wielką armię ponad 8 milionów zrzeszonych ludzi pracy. Oczywiście w warunkach polskich inna jest nieco rola związków zawodowych niż w kraju kapitalistycznym, niemniej podstawowe zadanie związkowe — obrona interesów ludzi pracy — nie uległa zmianie. Referat przewodniczącego Centralnej Rady Związków Zawodowych Ignacego Logi-Sowińskiego oraz dyskusja zawierająca wiele istotnych postulatów dla poprawy warunków pracy i życia związkowców. Było to odbicie wielkiej przedkongresowej dyskusji, podczas której na zebraniach w całym Kraju wypowiedziało się ponad 1,5 miliona (!) ludzi pracy i zgłoszono ponad 300 tysięcy (!) wniosków.

Już te liczby wskazują jak poważnie CRZZ potraktowała swój Kongres, by stał się on rzeczywiście reprezentatywnym odbiciem tego, co myślą i postulują w sprawach swej pracy i również w sprawach nie związanych bezpośrednio z ich pracą związkowcy. Gdyby chcieć o tych sprawach najkrócej (a inaczej w gawędzie, Mili, nie zmieszczają) powiedzieć, o generalnym nurcie zarówno referatu wprowadzającego i dyskusji, można by to sformułować tak: widzimy stałą i konsekwentną poprawę warunków pracy i życia, ale nie możemy tym się uspokajać, musimy wciąż iść naprzód. I od nas samych zależy, by ten marsz naprzód był możliwie szybki i bez zahamowań. Im więcej i lepiej wyprodukujemy, tym lepiej będziemy żyli. Tyle, że — jak to słusznie zauważył Loga-Sowiński — „w działalności związkowej walka o wyższy dochód narodowy jest nierozłącznie związana z troską o jego sprawiedliwy podział.”

Nie należy przypuszczać, że na Kongresie wystawiano tylko laurki, mimo pełnej aprobaty generalnej linii działalności CRZZ, a także pochwały władz państwowych. Krytyka dotyczyła wielu spraw, np. biurokratyzmu przy zalatwianiu i upowszechnianiu wniosków racjonalizatorskich, przewlekłej drogi „od pomysłu do przemysłu”, jak to trafnie sformułowano, wycofywania z produkcji i sprzedaży tańszych artykułów przy wprowadzaniu nowych, lepszych, lecz droższych, w niektórych branżach wciąż jeszcze nie w pełni właściwej proporcji plac, zakłóceń w rytmie produkcyjnym — co odbija się podwójnie:

na zmniejszeniu produkcji i zmniejszeniu zarobków, postulowano zwiększenie budownictwa mieszkaniowego, itd.

Z zadowoleniem natomiast przyjęli związkowcy zapowiedź I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki, który przybył na Kongres, o przeznaczaniu poważnej sumy 14 miliardów zł na podwyżkę rent. Nastąpi to stopniowo w ciągu najbliższych lat trzech. Wł. Gomułka poparł również stanowisko związków zawodowych w sprawie skrócenia czasu pracy, stwierdzając, że będzie to możliwe przy wykorzystaniu istniejących rezerw produkcyjnych.

Obszernie omówił I sekretarz również sprawę konfliktu bliskowschodniego, piętnując Izrael za „agresywny spisek izraelsko-brytyjsko-amerykański przeciwko krajom arabskim”. Jedynomyślnie Kongres uchwalił apel o przerwanie agresji w Wietnamie wzywając wszystkich ludzi pracy na świecie, by „ani na chwilę nie milko ich sumienie i głos w imię sprawiedliwości i pokoju”, by napadnięty przez amerykańskich imperialistów Wietnam przestał wreszcie być „krwawiącą raną świata”.

Uczestnictwo w Kongresie gości — związkowców zagranicznych, m. in. przedstawiciela CGT z Francji, nadało mu również międzynarodowy charakter. Dobry to był Kongres.

MARIAN

KOŁOBRZEG CONTRA ŚWINOUIŚCIE

2 lipca w popularnym i budzącym powszechne zainteresowanie Telewizyjnym Turnieju Miast zmierzyły się dwa nadbałtyckie porty i ośrodki turystyczne: Kołobrzeg i Świnoujście. Gwoździem programu zorganizowanego w Kołobrzegu był barwny karnawał połączony z historycznym korowodem, ilustrujący przeszłość i przyszłość Kołobrzegu, podkreślający jego morski i uzdrowiskowy charakter. Wzięła w nim udział młodzież całego miasta. Na zdjęciu: scena z korowodu historycznego.



IL Y A MOINS de vingt ans, Monsieur Cuisenaire, modeste instituteur belge, confectionnait avec ses élèves des baguettes de bois d'un centimètre carré de section, longues de un à dix centimètres. A chaque longueur correspondait une autre couleur... Et l'apprentissage du calcul devint un jeu passionnant: vert plus jaune égalent bleu, rouge moins jaune égalent vert, etc... Les enfants s'assimilaient ainsi non des chiffres mais des symboles, conformément à la pensée mathématique moderne.

Aujourd'hui, cette méthode — théoriquement approfondie par le pédagogue Gattegna, étendue par l'emploi de tableaux graphiques, de symboles etc. — est usitée dans de nombreuses écoles (et même des maternelles) en France, en Belgique (où existe un Centre de Pédagogie Mathématique qui édite de très intéressantes publications et manuels), en Australie (selon une variante: les cubes de Dienes). Elle permet d'atteindre très rapidement le stade de l'abstraction mathématique.

En Pologne, la méthode est propagée par Mme Zofia Krygowska, professeur à l'École Supérieure de Pédagogie de Cracovie, et par le dr Moroz de l'Université Jagellonne. Quelque soixante écoles l'appliquent déjà, tandis que Mme Krygowska et ses assistants disposent de quelques classes „expérimentales” à Cracovie et Katowice. Le nouveau programme scolaire (établi après l'introduction de la scolarité obligatoire de douze ans) en tient largement compte, mais constitue encore un „compromis” avec la tradition.

Toutefois les travaux théoriques et pratiques poursuivis en Pologne sont attentivement suivis par la Commission internationale pour l'étude et le perfectionnement de l'enseignement des mathématiques, l'Union Mathématique Internationale et d'autres organismes intéressés.



KLOCKI BELGA CUISENAIRE W KRAKOWIE i CO z TEGO WYNIKŁO

CORAZ CZĘŚCIEJ w naszym codziennym życiu skazani jesteśmy na potykanie się o matematykę i to nas niezmiernie irytuje, jako że większość z nas nie ma odpowiedniego matematycznego przygotowania, a szkolne wiadomości dawno wywietrzały z głowy. Tymczasem okazuje się, że aby dobrze zrozumieć propozycje i groźby współczesnej fizyki jądrowej, potrzeba znajomości matematyki, że operują nią w swych rozważaniach zarówno biologowie, chemicy, lekarze, jak i nawet humaniści. Metody cybernetyczne próbują się stosować do tłumaczenia zjawisk z dziedziny sztuki i literatury.

Tak jest. Wszelkie naukowe poznawanie świata i nieodłączne od niego przewidywanie rozwoju wydarzeń opiera się na myśleniu matematycznymi abstrakcjami. Z każdym dniem rośnie więc przepaść między wtajemniczonymi

mi a niewtajemniczonymi, między tymi nielicznymi, którzy dzięki znajomości matematyki lepiej orientują się we współczesności i kierunkach jej rozwoju, a tymi licznymi, którym można co najwyżej coś niecoś wytłumaczyć przy pomocy prymitywnych, dziecińczych sposobów popularyzacji. Rzecz jest niebezpieczna w samym założeniu, utrudnia kontrolę społeczną, daje w gruncie rzeczy przewagę jednemu grupom ludzi nad innymi. Uczni i ich twory zajmują (mimo woli oczywiście) pozycję starożytnych kapłanów i ich magii.

Za jedną z interesujących prób przełamania podziału należy uważać podjęte od kilku lat także w Polsce eksperymenty polegające na wprowadzeniu nowych metod i treści w wykładach matematyki zarówno dla uczniów szkół podstawowych, jak i średnich.

powiadają kolory. Można kompletnie nie znać cyfr, a mimo to uchwycić początki algebry, nauczyć się podstawowych działań, porównując właśnie wielkości klocków i ich barwy.

Dzieci w pierwszej klasie lub w przedszkolu (we Francji sposób ten wkroczył nawet do przedszkoli) rachują tak, patrząc na kolorowy klockowy „dywanik”: „jeśli od czerwonego odejmę żółty, to zostanie zielony” itd. A więc zamiast cyfr poznają ich barwne symbole i dzięki temu przyswajają sobie metody nowoczesnego myślenia matematycznego, gdyż — jak wiadomo — nowoczesna matematyka jest głównie matematyką symboli.

— Chodzi więc nie tylko o system uczenia poglądowego?

— Powstała na gruncie praktyki szkolnej metoda Cuisenaire'a uzyskała następnie podbudowę teoretyczną pedagoga Gattegna, według której dziecko ma zdolność wykrywania każdej struktury matematycznej, wyrażającej stosunki rzeczywistości. Pedagog powinien jedynie organizować uczniom odpowiednią sytuację, reszty oni sami dokonają.

Nowe prądy wyzwoliły zresztą szereg innych praktycznych metod nauczania, również przez nas używanych. Np. klocki Dienes'a z Uniwersytetu w Adelaidzie (Australia). Dzieci układając je w logiczne ciągi i porównując te ciągi uczą się potęgowania (proszę zwrócić uwagę: potęgowanie w pierwszych klasach podstawowych), a także pojmują, iż numeracja dziesiętna, jaką się na co dzień posługujemy, jest jedną z wielu możliwych. Numeracja „dwójkowa” stosowana do programowania maszyn matematycznych nie stanowi dla maluchów abrakadabry.

— Nowa metoda, jak widać, zrywa z tradycją przygotowuje także do konkretnych życiowych zadań.

— Nauka matematyki w ujęciu tradycyjnym opierała się na zasadzie porządku historycznego, na lekcjach powtarzano jak gdyby w skrócie kolejne fazy rozwoju tej dziedziny, nie ukazując jednak związków między jej poszczególnymi działami. Ucząc np. geometrii, uczono tylko geometrii; prośbę pomyśleć na jak długo zaciążył nad nauczaniem Euklides i jego szkoła. No cóż, Grecy myśleli geometrycznie, my robimy to inaczej. W każdym dziale matematyki, a więc i w geometrii uwzględniamy te same podstawowe struktury, np. pojęcie funkcji, uczymy przyporządkowywania jednych elementów drugim, zaczynając choćby od... przykładów rodzinnych. Od relacji ojciec-syn-dziadek. I z jednej strony odbywa się to nauczanie na kolorowych wykresach graficznych, z drugiej zaś — przy pomocy symboli powszechnie w matematyce stosowanych. Od klocków szybko przechodzimy do nowoczesności, do abstrakcji i to abstrakcji uważanych dawniej za trudne.

— Kiedy to się w Polsce zaczęło?

— Klocki Cuisenaire'a przywiezłam do Kraju jeszcze w 1958 roku i zapropo nowałam ich użycie pedagogowi dr Morozowi z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wciągnął on do współpracy wiele szkół. Dziś około sześćdziesięciu w Polsce praktykuje nowe metody pod jego kierunkiem, my zaś, w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie, prowadzimy badania, mając do dyspozycji jedną klasę pierwszą „podsta-



Profesor Zofia Krygowska z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie należy do najgorętszych inicjatorów reformy nauczania matematyki. Poniżej: profesor Krygowska udziela wywiadu redaktorowi Adamowi Hollanekowi



wówki”, jedną drugą oraz po dwie klasy piątą w Krakowie i Katowicach.

— Czy eksperyment ten jest upowszechniany?

— Nowy program 12 lat nauczania zarówno w szkołach zwykłych, jak i zawodowych zawiera szereg elementów z naszych prób i doświadczeń. Jest jednak jeszcze kompromisem między tradycją a rewolucją, jaką przechodzi obecnie nauczanie matematyki w wielu krajach. W Brukseli na przykład istnieje nawet rodzaj instytutu dla tych zagadnień — Centrum Pedagogiki Matematycznej, dysponujące poważnymi funduszami i możliwościami publikacji. Wydaje się bajecznie kolorowe, pełne inwencji matematycznej i dydaktycznej podręczniki dla szkół różnego stopnia. Zaawansowani mocno są w tej dziedzinie Francuzi. Eksperymentuje się też w ZSRR. U nas rzecz dzieje się pod egidą Polskiego Towarzystwa Matematycznego.

Pracami naszymi interesuje się Międzynarodowa Komisja do studiowania i ulepszania matematyki, a także Komisja przy Międzynarodowej Unii Matematycznej oraz szereg innych organizacji, z którymi od dawna współpracujemy.

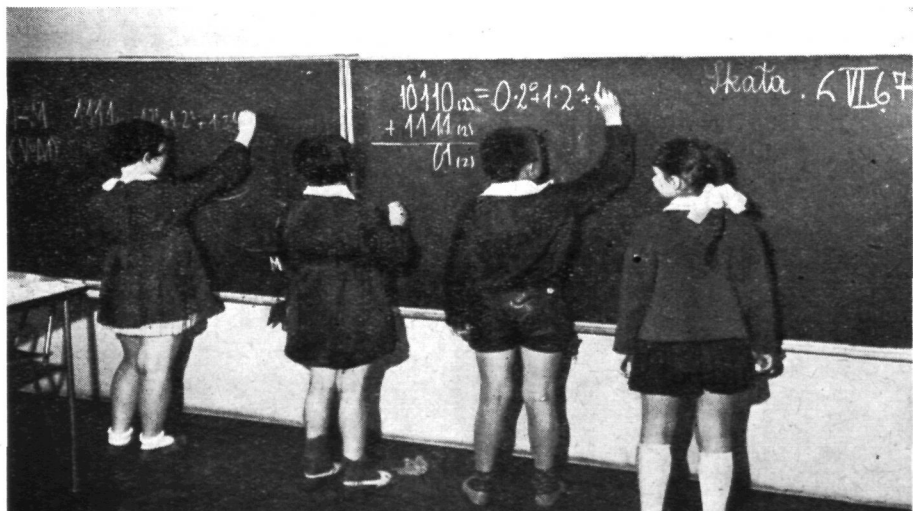
— Dziękujemy pani profesor za udzielenie nam wywiadu.

Adam HOLLANEK

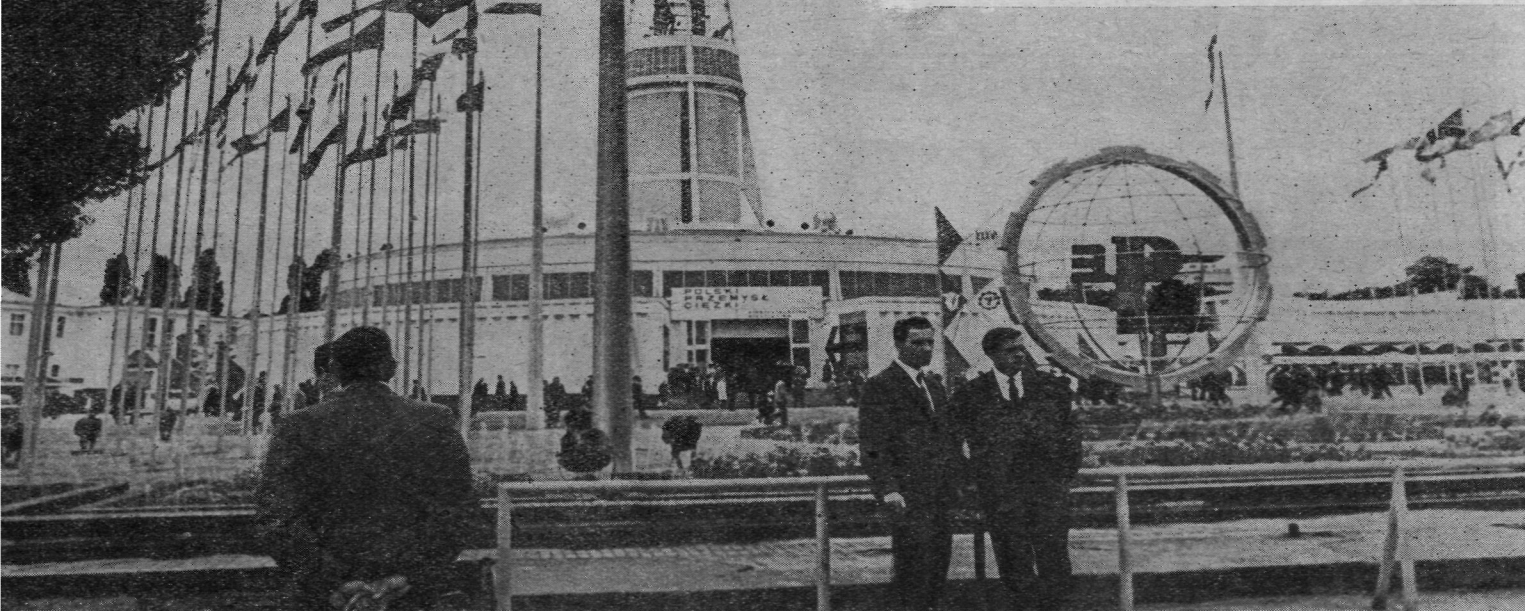
PROFESOR ZOFIA KRYGOWSKA z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie w oparciu o badania i kontakty z międzynarodowymi organizacjami i uczonymi, przede wszystkim Francji i Belgii, a także innych krajów, od kilku lat należy do najgorętszych inicjatorów reformy nauczania matematyki. Poprosiliśmy ją więc o krótką rozmowę na te tematy.

— Na czym polega eksperyment matematyczny? Jak wygląda w praktyce pedagogicznej?

— Kilkanaście lat temu skromny nauczyciel belgijski — Cuisenaire — aby pomóc swym uczniom, skonstruował wraz z nimi kolorowe klocki o przekroju 1 cm² i długościach od 1 do 10 cm. Poszczególne długościom od-



PRECYZJA i NOWOCZESNOŚĆ



W XXXVI Międzynarodowych Targach Poznańskich uczestniczyło 46 krajów, przy czym 34 z nich reprezentowane były przez oficjalne kolektywne ekspozycje narodowe. Targi w Poznaniu odwiedziło w ciągu 14 dni ponad 500.000 osób, w tym 11.000 członków delegacji zagranicznych i przedstawicieli firm handlowych i przemysłowych z 26 krajów świata

PO RAZ TRZYDZIESIĄTY SZÓSTY handlowcy kilkunastu krajów świata przybyli do grodu nad Wartą — stolicy Wielkopolski, aby zapoznać się z ofertą kilku tysięcy firm polskich i zagranicznych, z bogatą ekspozycją towarów, maszyn i urządzeń wszystkich dziedzin współczesnego przemysłu i techniki.

Wystawcy z 46 krajów zaprezentowali w roku bieżącym na Międzynarodowych Targach Poznańskich głównie tak zwane dobra inwestycyjne — maszyny, aparaturę, urządzenia wykonane zgodnie z wymogami nowoczesnej techniki, precyzyjne, doskonale w formie, sterowane automatycznie, programowane przy pomocy urządzeń elektronicznych itp.

W ekspozycji towarów przemysłu ciężkiego, maszynowego, elektronicznego dominowały precyzja i nowoczesność, a w rozmowach handlowych i zawartych kontraktach — idea międzynarodowej współpracy i kooperacji przemysłowej.

Polscy gospodarze dołożyli wszelkich starań, aby Targi stały się poważną imprezą ogólnoeuropejską. Potwierdził to udział w Targach przedstawicieli 26 dużych delegacji handlowych z 18 krajów i licznych indywidualnych kupców i przemysłowców z całego świata, którzy odbyli w Poznaniu wiele rozmów gospodarczo-handlowych i zawarli liczne umowy i kontrakty. Wśród delegatów szczególnie serdecznie witanych znaleźli się: sekretarz stanu do spraw handlu zagranicznego w Ministerstwie Gospodarki i Finansów Francji, p. Roland Nungesser i belgijski minister handlu zagranicznego — p. Auguste de Winter.

TRUDNO ZAPREZENTOWAĆ WSZYSTKIE DZIAŁY polskiej ekspozycji, na którą złożyły się wyroby 450 największych fabryk i zakładów przemysłowych. Stwierdzić trzeba natomiast — co zresztą w wielu rozmowach i wywiadach dla prasy podkreślali goście zagraniczni i kierownicy delegacji handlowych, które przybyły do Poznania — że osiągnięto bardzo znaczny postęp techniczny i jakościowy polskich urządzeń i maszyn. Nastąpiło w związku z tym wyraźne przesunięcie się zainteresowań kupców i przemysłowców wielu krajów z grupy towarów konsumpcyjnych do grupy wyrobów przemysłowych i środków produkcji.

Poza tradycyjną i cieszącą się od dawna uznaniem grupą różnych typów obrabiarek (znanych już w 60 krajach), taboru kolejowego, statków itp. zakupiono polskie silniki wysokoprężne do samochodów i autobusów, maszyny drogowe, samoloty, kamery telewizyjne, ultrametry tranzystorowe, urządzenia liczące, aparaturę kontrolno-pomiarową i inne.

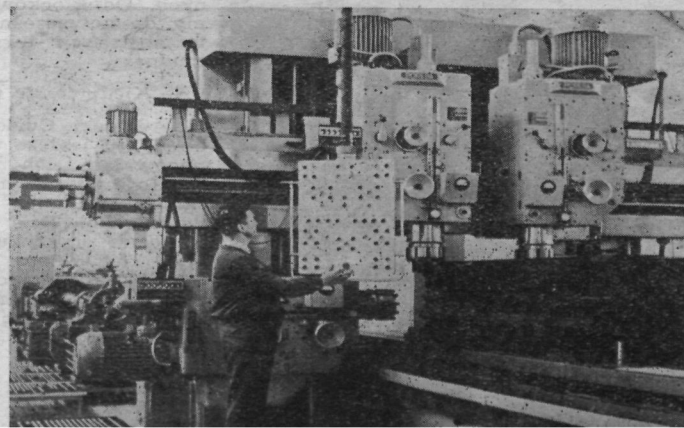
W ciągu 14 dni trwania Targów podpisano wiele ciekawych kontraktów. Wymienić warto m. in. sprzedaż rur dla urządzeń portowych do Norwegii, szybowców „Bocian” do Anglii, silników wysokoprężnych (Diesla) do ZSRR, samolotów jednopłatowych typu „Gawron” do Austrii, suszarni materiałów magnetycznych francuskiej firmie „Rignier Schmidt Laurent”.

Do największych targowych kontrahentów polskich firm należeli handlowcy i przemysłowcy z ZSRR, Czechosłowacji, Wielkiej Brytanii, Niemieckiej Republiki Federalnej, Francji, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Holandii i Szwajcarii. Wiele kontraktów podpisanych na Targach wynika z umów o kooperacji przemysłowej.

SPOŚRÓD WYSTAWCÓW ZAGRANICZNYCH szczególną aktywność handlową i propagandową wykazali Francuzi (po raz pierwszy towary francuskich firm prezentowane były w osobnym pawilonie), przypominając, że możliwości ich dostaw do Polski nie zostały wyczerpane zawartym niedawno największym w historii polskiego handlu zagranicznego jednorazowym kontraktem, zakupem w ENSA (Schneider-Creusot) ogromnej fabryki nawozów sztucznych, budowanej we Włocławku.

Na licznych spotkaniach wyrażano pogląd, że pogłębienie wzajemnej znajomości potrzeb i możliwości produkcyjnych Polski i Francji rozszerzy kontakty kooperacyjne i wymianę handlową. W przedostatnim dniu Targów pan F. Mayer — prezydent-directeur général firmy ENSA oraz p. L. Lachowski — dyrektor generalny polskiej firmy POLIMEX, podpisali umowę o współpracy we wspólnej sprzedaży kompletnych obiektów przemysłowych na rynkach zagranicznych a także we Francji i w Polsce. Dla realizacji porozumienia powołano stałą mieszaną grupę roboczą z siedzibą w Paryżu. Oczekuje się, że przy wykorzystaniu potencjału fabryk polskich i ENSA w dziedzinie produkcji urządzeń chemicznych (na które popyt stale rośnie), będzie można wspólnie skutecznie konkurować na rynkach światowych z innymi producentami.

W tegorocznej ofercie targowej „Metalexportu” zwracała uwagę bogata kolekcja wyrobów przemysłu obrabiarkowego. Przeważały nowe typy urządzeń, zmodernizowanych i w pełni zautomatyzowanych. Na zdjęciu: jeden z najciekawszych eksponatów przemysłu obrabiarkowego wystawianych na Targach — wyprodukowana przez zakłady w Porębie frezarka wzdłużna-dwustojakowa FBD-125, służąca do czolowego frezowania płaszczyzn przedmiotów żeliwnych, stalowych itd. — przeznaczona głównie dla zakładów budowy maszyn ciężkich. Urządzenie to jest wyposażone w układ liczbowy (z dala widoczny) wskazujący położenie poszczególnych narzędzi (układ ten dostarczyła angielska firma AEJ). Przemysł obrabiarkowy prezentował ok. 70 maszyn, a wśród nich 30 typów nowych. Najcięższa z prezentowanych maszyn — to 50-tonowa frezarka z „Poręby” przeznaczona do obróbki dużych korpusów o wadze nawet do 12 ton. Najlżejsza — to nowoczesny, oparty o technikę laserową „Mikrus” ważący tylko 160 kilogramów — mikrodrażarka do wykonywania otworków o średnicy od 10 do 300 mikronów

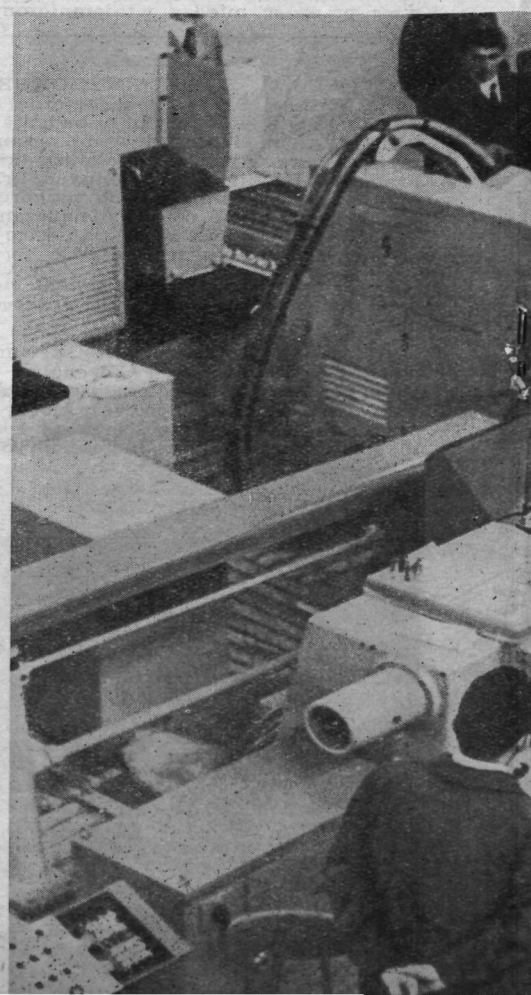


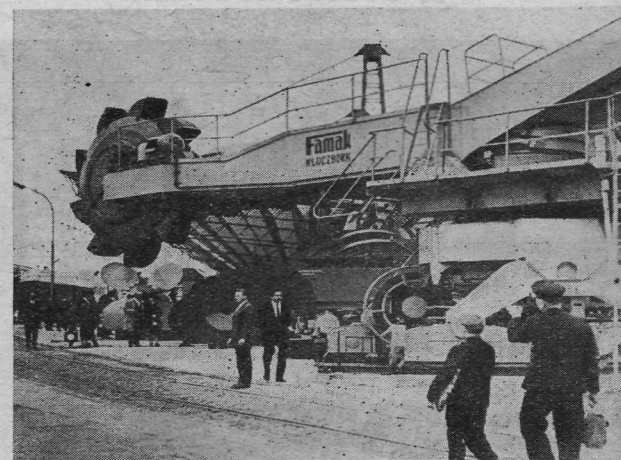
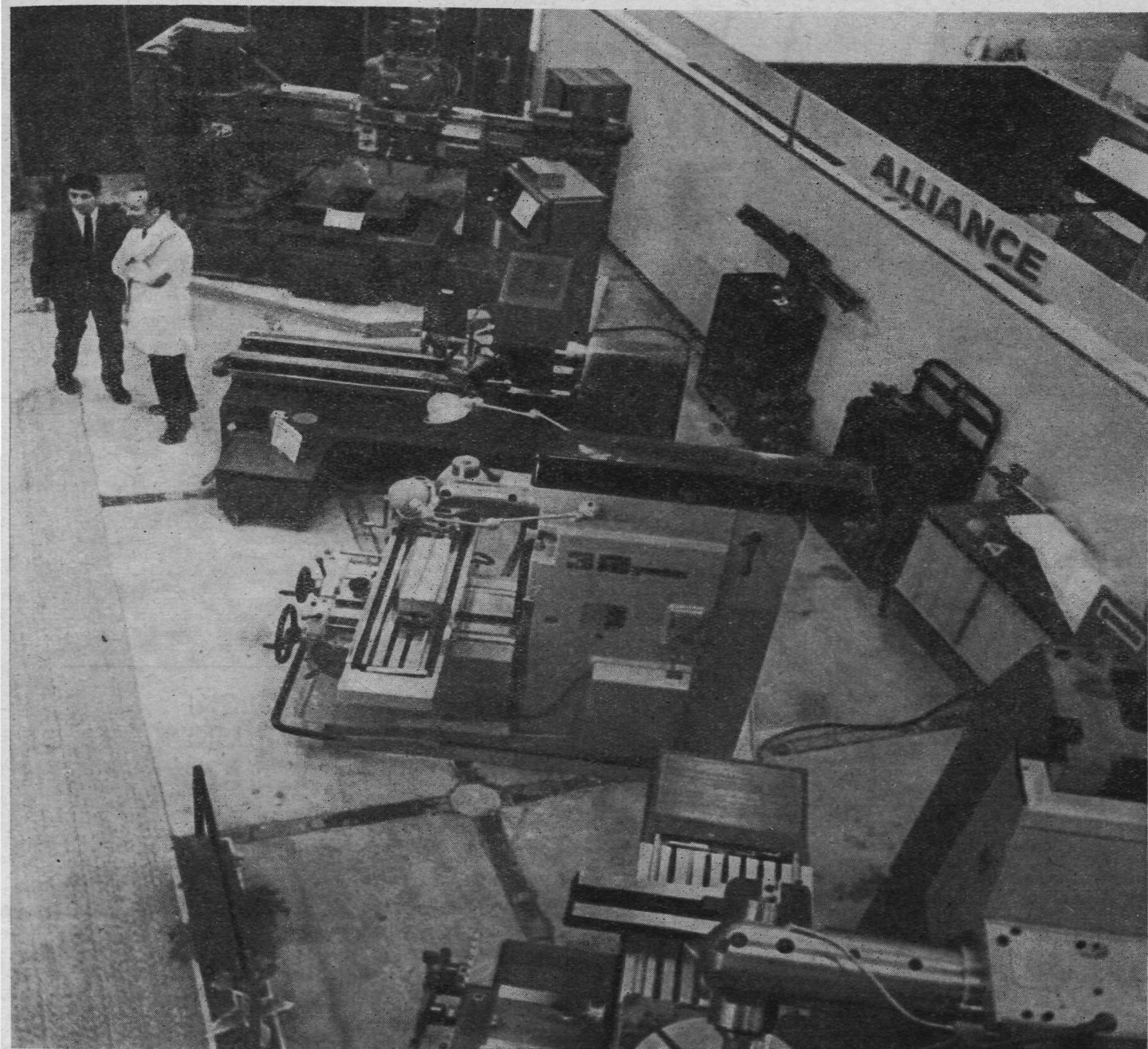
QUARANTE-SIX PAYS exposaient à la 36-e Foire Internationale de Poznań dont le sigle „MTP” est bien connu dans le monde entier. Symbole des temps et du principal courant des échanges Est-Ouest, la Foire de Poznań est placée surtout sous le signe des biens d'équipement: installations industrielles, machines, trains d'usage, dispositifs, d'automatisation, électronique etc, etc. D'année en année, les progrès — en qualité et en quantité — sont visibles. 450 grosses usines et entreprises polonaises présentaient leurs produits rien qu'en ce qui concerne l'industrie lourde: machines-outils (connues déjà dans soixante pays), matériel roulant, navires (évidemment en maquettes), équipements pour l'industrie navale, moteurs Diesel, matériel aéronautique, calculatrices électroniques, caméras de télévision, machines de bâtiment et de travaux publics, appareillages de contrôle et de mesure...

Pour la première fois, la France disposait à Poznań de son propre pavillon, prenant ainsi place parmi les principaux exposants et témoignant de l'intérêt croissant que les industriels et commerçants français manifestent pour le marché polonais et les échanges avec les pays de l'Est. Notons aussi à cet égard la présence à Poznań de M. Roland Nungesser, secrétaire d'Etat au commerce extérieur.

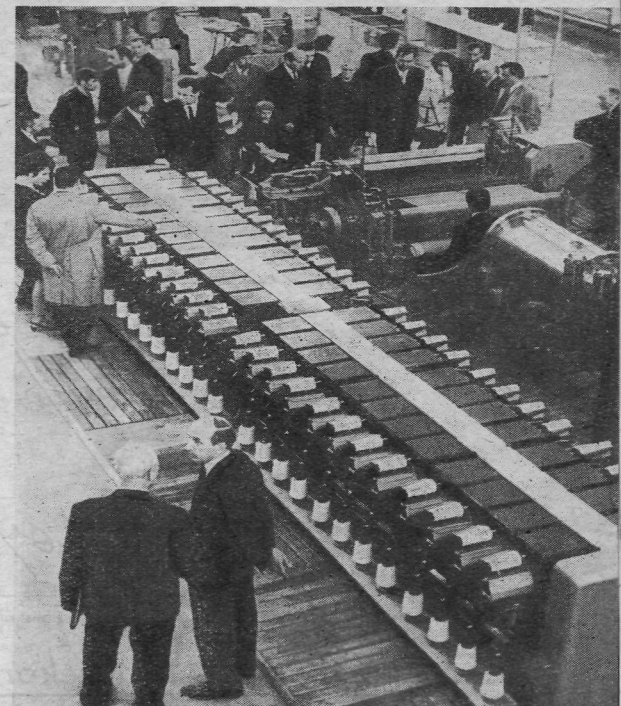
Les délégations officielles furent d'ailleurs nombreuses — 26 au total venues de 18 pays. La Belgique a été représentée par M. Auguste de Winter, ministre du commerce extérieur.

Notons encore, pour la petite histoire, les progrès accomplis de foire en foire par l'exposition de voitures et camions qui prend lentement l'allure d'un petit salon de l'auto, la façon intéressante dont on a présenté le matériel de sport et de camping — exposé séparément sur un terrain situé au bord du lac de Malta, les débuts d'une „foire du jouet”... Ces expositions spécialisées ont été accueillies avec faveur par les vendeurs et les acheteurs auxquels elles facilitent le travail, ainsi que par le public — or on a décompté plus de 500 mille entrées en 14 jours, tandis que les hôtels hébergeaient onze mille visiteurs venus de l'étranger.



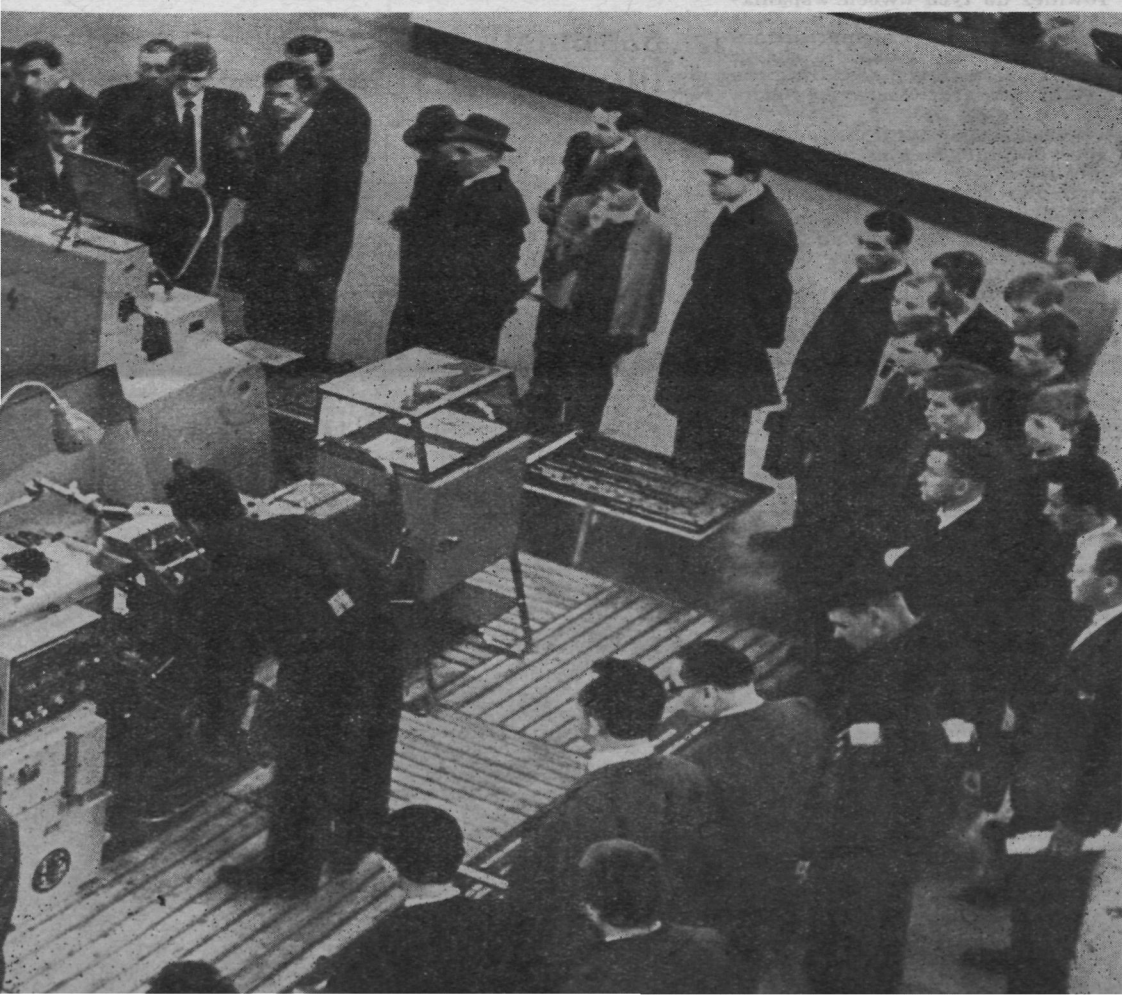


Na zdjęciu powyżej: wielka koparka produkowana w Kluczborku przez firmę „Famak” eksponowana w dziale maszyn ciężkich; poniżej — jedna z ciekawszych maszyn włókienniczych — polska przewijarka szyszkowa



Francja uczestnicząca w Targach Poznańskich po raz 31, zorganizowała drugą z kolei ekspozycję kolektywną w osobnym, zbudowanym w rekordowym tempie, własnym pawilonie handlowym. Firmy francuskie oferowały szereg interesujących produktów z dziedziny przemysłu mechanicznego (na zdjęciu powyżej — dział nowoczesnych obrabiarek), elektrotechnicznego i elektronicznego, chemii i tworzyw sztucznych. Znaczną część salonu samochodowego zajęły francuskie samochody osobowe

Zdjęcia: Leszek Łożyński



W dziale polskich samolotów sportowych i rolniczych zwracała uwagę piękna sylwetka lekkiego samolotu czteronajscowego typu „Wilga”. Na zdjęciu poniżej: jedna z rewelacji ekspozycji maszyn budowlanych — polski dźwig samobieżny wysokiej klasy



CHANTAL GOYA

Taille fine, jambes longues, attaches menues, Chantal est un mannequin 38 au maximum, mais admirablement proportionné. Un visage d'enfante espagnole, une harmonie de tons bruns: un teint chaud et mat, de grands yeux en amande, noisettes (ils semblent noirs mais elle précise bien: „noisette, pas noirs”), de longs cils et des sourcil sombres, les cheveux bruns: Chantal est ravissante. Les traits sont délicats, réguliers: un petit nez droit, des pommettes saillantes, une belle bouche, dessinée sur des dents éclatantes. Mais cette finesse d'idôle est bousculée par l'éclat du sourire, la malice qui pétille dans le regard, la mobilité du visage et l'aisance gracieuse des mouvements. Aucune trace de maquillage, pas de bijoux, une frange et des mèches souples de chaque côté des joues. Décidément, Chantal a un „physique” remarquable.

Son personnage est construit de grâce, de vivacité, d'équilibre. Sa présence est immédiate, intense. Naturelle, spontanée, elle aime communiquer, le contact s'établit aisément, sans détours. On a très vite la certitude qu'elle sait très bien apprendre, très bien prendre la vie et les autres. Elle dit avec sérénité que sa jeunesse a été et demeure heureuse, sa vie facile, mais il n'y a pas trace de légèreté: ce sourire éclatant cache un sérieux tranquille. Riche d'une grande sensibilité artistique, elle exige l'authentique d'elle et des autres. „L'originalité me fatigue”, il ne faut pas voir là une certaine paresse d'esprit mais une instinctive méfiance envers tout ce qui pourrait ne pas être sincère, clair.

Elle aime son métier avec une calme passion et n'a qu'un violon d'Ingres: la peinture et le dessin, et affirme sans truquage des goûts un peu disparates: Goya, Renoir et Dufy quant à la peinture, Saint Exupéry, les comédies musicales, la Notte d'Antonioni, Haendel, l'opéra, les belles voix. Et puis, il y a le théâtre qu'elle aime toujours autant. Elle a conservé de son enfance une certaine nostalgie des planches, mais elle reproche sérieusement au théâtre moderne de n'avoir su s'adapter à la nouvelle génération: „voir exposer les problèmes des jeunes, dans des pièces jouées par des comédiens jeunes”.

Petit être vif, sociable, tendre, elle s'attache à créer un univers bien à elle, fait de poésie et d'idées très personnelles. Certainement plus artiste qu'intellectuelle, plus intuitive que logique, c'est pourtant un caractère. Une fille qui sait ce qu'elle veut, qui saura imposer avec une grande douceur une volonté secrète, qui ira jusqu'au bout de ses décisions.

Aux antipodes de son milieu, de son éducation, elle a choisi un mode de vie et un métier auxquels elle s'est accorochée sans angoisse avec ferveur, calme et sérieux.

Elle ne saurait se définir et se refuse aux étiquettes. Sûre de son goût, de ses jugements, très mûre pour son âge, Chantal est attachante, très déconcertante aussi lorsqu'on parvient à oublier son charme. Un jeune lutin ravissant, doux et volontaire, romanesque et lucide, très doué en vérité.

Chantal est née à Paris, dans le 20^e arrondissement, le 10 juin 1946. Avec son frère et ses trois sœurs plus jeunes, elle vit une enfance heureuse, sans problèmes. Pendant des études presque sages au Couvent des Oiseaux et ses vacances dans les Vosges, Chantal rêve de théâtre et, faute de mieux, suit le cours de chant du couvent. Elle persévère jusqu'en première, puis renonce et s'en va passer un an en Angleterre chez des amis. Elle rêve toujours mais ne croit plus beaucoup à une carrière artistique et se destine à l'interprétariat: elle prépare et obtient un diplôme d'anglais à Cambridge.

A son retour en France, elle fait la connaissance de Jean-Jacques Debout, puis rencontre Mickey Baker. Elle pénètre peu à peu le monde de la chanson où tous, sensibles à son charme, la poussent à chanter.

Mais ses parents n'approuvent guère, à priori, les ambitions de Chantal. Ils en acceptent enfin l'idée à condition que cela soit sérieux et que „ça marche”. Et „ça marche”. Son premier disque sort et connaît aussitôt le succès avec „C'est bien Bernard”. Elle est immédiatement très remarquée à la télévision et on l'entend beaucoup à la radio. Ses disques sortent l'un après l'autre... elle épouse Jean-Jacques Debout, elle tourne „Masculin Féminin” avec Jean-Luc Godard, elle met au monde un ravissant garçon (aujourd'hui âgé d'un an)... Chantal a gagné son pari: „ça marche”.

WPLĄTY NA POLSKI FUNDUSZ OLIMPIJSKI

Czytelnik nasz p. Supryczyński z Troyes (Aube) nadesłał kwotę 3 fr. na Polski Fundusz Olimpijski. Dziękujemy!

*

Polski Komitet Olimpijski okręgu Liège (Belgia) zawiadamia, że akcja sprzedaży odznak Funduszu Olimpijskiego jest w pełnym toku. Do końca maja Komitet sprzedał odznak i albumów pamiątkowych za sumę 8.000 fr. belgijskich.

Komitet apeluje o nabywanie odznak i albumów do wszystkich Rodaków zamieszkających na terenie Belgii. Otrzymać je można u następujących członków Komitetu: u p. Leopolda Ziembowicza — Grace Berleur, u p. Piotra Galmacha — Montegnée, u p. Józefa Stępnia — Vottem, u p. Józefa Opalskiego — Chaudfontaine, u p. Teresy Jarosz — Labrouc, u p. Józefa Krzemienia — Dom Belgijsko-Polski w Liège oraz u p. Tomasza Pieniasza w Mons.

Cena odznak: złota — 250 fr. belg., srebrna — 50, album pamiątkowy — 100.

Wszystkim, którzy już dokonali zakupu odznak, Komitet serdecznie dziękuje.

SZABLIŚCI-KOLEJARZE z POLSKI ODWIEDZILI TULUZĘ

Tuluze odwiedziła ekipa polskich szablistów — pracowników Polskich Kolei Państwowych. Składała się ona z 5 zawodników i 2 zawodniczek; przewodniczył grupie p. Prusak, prezes Związku Sportowego PKP. Przybywających na dworzec Toulouse-Matablau, udekorowany flagami państwowymi, powitała liczna delegacja francuska: p. Arnal — prezes TCMS, p. Giraud — wiceprezes, p. Barbarou — przewodniczący sekcji bulistów, p. Montaubrie — sekretarz generalny FSGT oraz dwie dziewczynki w barwnych strojach ludowych regionu tuluzańskiego.

Po zainstalowaniu się, przyjęciu powitalnym i zwiedzeniu miasta, m. in. gmachu i drukarni dziennika „La Dépêche”, szablisty polscy stanęli w szranki z zawodnikami francuskimi przybyłymi z Paryża, Lyonu, Nevers, Châlons-sur-Marne.

Zawodom zorganizowanym przez kolejarzy obu krajów patronowała firma „Thiery” z Tuluzi.



Pour les locuteurs de la
"Semaine Polonaise"
Droits
Chantal GOYA

Najszybsi atakują rekord świata na 100 metrów

MANIAK — 10,0 sek., KŁOBUKOWSKA i KIRSZENSTEIN — 11,0 sek.

Znakomity sprinter polski Wiesław MANIAK podczas zawodów w Poznaniu (XIII Memoriał Janusza Kusocińskiego) wyrównał rekord świata na 100 metrów, osiągając 10,0 sek. (Niestety, siła wiatru podczas biegu okazała się

za duża, aby uznać ten doskonały rezultat).

Jeszcze większą niespodziankę sprawiły dwie najszybsze kobiety świata: Ewa KŁOBUKOWSKA i Irena KIRSZENSTEIN; uzyskały one na 100 metrów czas

11,0 sek., a więc lepszy o 0,1 sek. od rekordu świata, należącego również do tych dwóch wspaniałych sprinterek polskich. Obie przerwały taśmę niemal jednocześnie. (I znowu okazało się, że wiatr był za silny i sędziowie nie mogli zatwierdzić nowego rekordu świata).

Świetny Jan WERNER wygrał zdecydowanie bieg na 200 m, a w biegu na 400 metrów uzyskał światowy rezultat — 46,0 sek.!

Kobieca sztafeta 4x100 metrów uzyskała również znakomity wynik — 44,4 sek. i jest obecnie bezkonkurencyjna na świecie. Dodać warto również bardzo dobry wynik Czesławy NOWAKO-WEJ na dystansie 400 metrów — 54,8 sek.

Wszystko wskazuje na to, że polski sprint święcić będzie niedługo swoje wielkie triumfy i podczas meczu Europa — Ameryka, i na przyszłorocznej olimpiadzie w Meksyku.

LE SPORT EN POLOGNE

POZNAŃ — Série de bonnes performances au „Mémorial Kusociński”: 100 m — Maniak 10,0 (mais avec vent favorable 2,8 m/sec); 200 m — Werner 20,9; 400 m — Werner 46,0 et Badański 46,4; 1500 m — Szordykowski 3.43,4; 3000 m — Baran 7.59,4 et Boguszewicz 8.00,9; 5000 m — Altman (Angl.) 14.00,8 et Piotrowski 14.02,4; 3 km steeple — Luers — 8.45,4 et Cych 8.48,6; 110 m haies — Kołodziejczyk 14,1 et Cornacchia (Italie) 14,2; 400 m haies — Miguel (Cuba) 52,2 et Gierajewski (Pol.) 52,4; hauteur — Szwarczewski 205; longueur — Domaszewicz (junior) 747 et Jasiukiewicz 746, perche — Sokolowski 490 (5 m hors concours); poids — Varju (Hongrie) 19,09 et Komar (Pol.) 18,69; marteau — Niwiński 63,02 et Ullman 60,66; disque — Piątkowski 60,36 (4 jets au dessus de 60 m) et Begier 60,12. Le javelot a été digne d'une grande finale olympique: Nemeth (Hongrie) 87,20 (troisième résultat mondial dans l'histoire de cette discipline), Stolté (Allemagne démocratique) 85,48, Sidlo 82,74 (5 jets au dessus de 80 mètres), Nikić 82,44. Chez les dames: 100 m — Kłobukowska et Kirszenstein 11,0; 4x100 m Pologne 44,4; longueur — Kirszenstein 646 et Sałacińska 630; 400 m — Dominiak 54,8 (record de Pologne). La rencontre Pologne — URSS s'annonce aussi serrée que France-URSS.

OUPA — Sur la cendrée de la capitale de la Bachkirie soviétique, la malchance de Rose (bougie encrasée et chute) a empêché la Pologne (36 pts) de battre l'URSS (37 pts) en speedway. Mais individuellement Woryna (12 pts) et Pogorzelski (11 pts) se sont révélés les meilleurs. Éliminant la Tchécoslovaquie et la République Démocratique Allemande, l'URSS et la Pologne participeront avec l'Angleterre et la Suède à la

finale du championnat mondial par équipes le 1-er septembre à Malmö (Suède).

GENÈVE — Au rallye de Genève, Sobiesław Zasada — 6-e au classement général — conduisant avec Dobrzański une Porsche 912 (pn. Dunlop) — ne s'est laissé devancer que par trois G.T. et deux „Tourisme améliorées” pour se classer bon premier des „Tourisme de série”. Zasada s'est ainsi assuré 16 points au championnat d'Europe dans le groupe 1.

VARSOVIE — Jusqu'à la dernière journée en division II, les Varsoviens n'étaient pas sûrs du retour de Gwardia en division I. Mais Gwardia s'est assuré le match nul avec Start-Łódź et la première place à égalité de points avec Odra-Opole qui a perdu son dernier match avec le onze des mineurs Górnik-Wałbrzych. Ces derniers devront attendre l'an prochain pour „grimper”.

VARSOVIE — Les meilleurs spécialistes suédois, tchécoslovaques, est-allemands et polonais ont participé au concours international de plongeon. Au tremplin Preilowski (All. dém.) a battu de peu les Polonais Kowalewski et Mejsak, tandis que la Suédoise Andersson, vice-champion d'Europe ne se classait que 5-e. En haut-vol Mejsak et Kowalski ont de nouveau pris le dessus sur Andersson.

SOFIA — Une faute imaginaire sifflée par l'arbitre et le match des sélections préolympiques s'est terminé par la victoire 3:2 de la Bulgarie sur la Pologne. Lubański (25-e min.) et Szmidt (76-e) ont marqué pour la Pologne, Pelitchev (18-e), Dichkov (30-e) et Apostolov (66-e) pour la Bulgarie. Les pronostics pour URSS — Pologne (éliminatoire avant le tournoi olympique), sont réservés.

Notatnik sportowca

LEKKA ATLETYKA

LILLE. Lekkoatletyczne kryterium zorganizowane ostatnio dla młodzieży północnej Francji przyniosło następujące wyniki:

— w kategorii juniorów: m. in. 100 m: Prymka (EO) — 2; 400 m: Wróblewski (SOB) — 5; 800 m: Wójcicki (SAEC) — 8; 110 m: Hałaszyk (EO) — 1; 1500 m: Wichniarek (USAL) — 1, Marciniak (EO) — 3 i Domagalski (ACD) — 5; skok w dal: Kłapczyński (EO) — 2 i Hałaszyk — 6; trójskok: Hałaszyk — 1; rzut kulą: Warzygiłowa (SOB) — 2, Mańdziak (ACB) — 5; rzut dyskiem: Warzygiłowa — 1, Kosiała — 2, Szambelańczyk — 4; rzut młotem: Warzygiłowa — 1.

— w kategorii kadetów: 100 m: Bobowski (SB) — 5; 250 m: Cugier (USAL) — 2, Słysz (ACD) — 3; 1000 m: Niedbalski (ACD) — 2, rzut kulą: Kaczor (EO) — 3; rzut dyskiem: Kaszor — 1, Kudra (SOB) — 8; rzut młotem: Kaczor — 4 i Skrzyżczak (USAL) — 5.

KOLARSTWO

PARYŻ. Kapitanem reprezentacyjnej drużyny Francji w tegorocznym Tour de France został znany kolarz Jean Stabliński, którego zadaniem będzie zapewnić zwycięstwo indywidualne Poulidora oraz drużynowe Francji. To wyróżnienie jest wynikiem doświadczenia i poważania, jakim cieszy się popularny Stab w świecie kolarskim.

BILLY-MONTIGNY. W wyścigu o nagrodę Epimette Adamski z CC Manqueville zajął trzecie miejsce.

RAISMES. Wyścig kolarski organizowany na trasie 100 km przez La Pédale Bruayenne wygrał na mecie Dembczyński z USVA pozostawiając Lewandowskiego z SC Lallaing na miejscu 8 i Golińskiego z Anzin na 10.

LE CREUSOT. Wyścig o nagrodę Pierre Thomas wygrał na trasie 100 km Jankowski z Le Creusot, wyprzedzając następnego o 10 sekund. Łakomy (Le Creusot) był 11.

VERITABLE TOUR DE PASSE-PASSE DANS LE BASSIN CUPRIFERE

Les prix du cuivre montent sur les grands marchés internationaux. Aussi, dans le bas-

Progrès et traditions font bon ménage

Pendant des siècles Skoczów, gentille localité du Beskide Silésien, a vécu d'activités artisanales et du commerce de produits agricoles. La seule exception était l'usine de chapeaux installée ici au siècle dernier, et encore, puisqu'elle avait favorisé l'élevage de lapins.

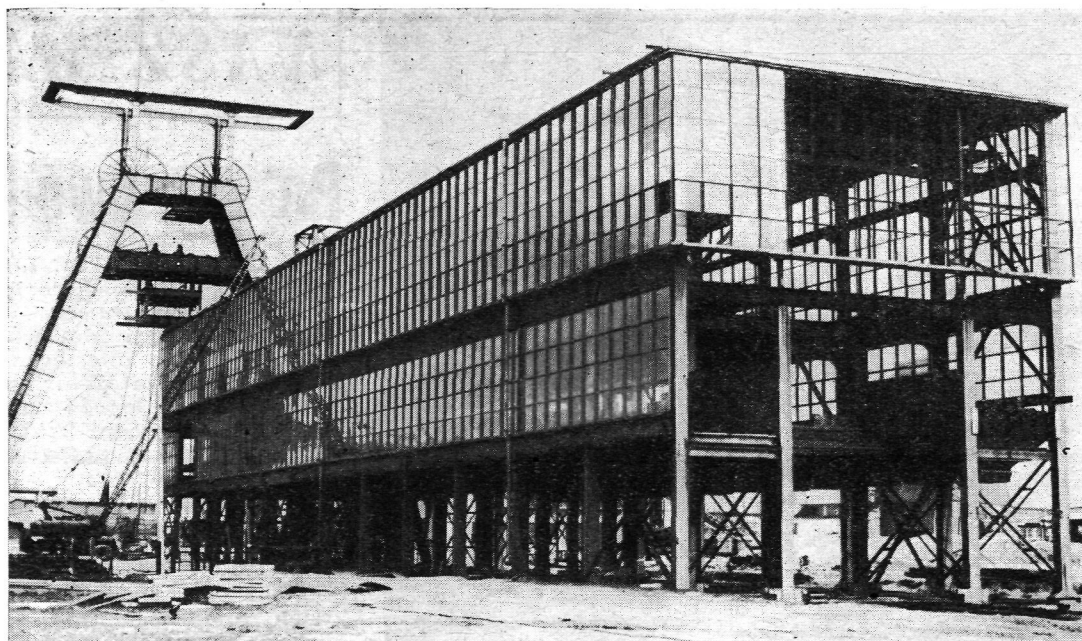
Durant ces dix dernières années, l'implantation de nouvelles usines — construction mécanique, transformation du bois, matériaux de construction etc, a fait de Skoczów une ville industrielle.

Mais la vie y a gardé son ancien caractère. Aux foires traditionnelles, on voit toujours se presser une foule de paysannes en costumes folkloriques, les marchands ne s'aventurent pas à offrir des produits trop à la mode. Et même la célébration du 700-e anniversaire de la ville, fondée en 1267, n'y a rien changé.

sin cuprifère situé à la limite des voïvodies de Wrocław et de Zielona Góra, on cherche à accélérer la mise en route des nouvelles mines.

A Polkowice, la construction du chevalement et du bâtiment de puits risquait de freiner les travaux miniers. On a donc procédé au montage à terre du chevalement (52 mètres de hauteur, 270 tonnes). Une fois terminée, la charpente métallique a été redressée puis déplacé de 70 mètres et mise en place. L'opération a duré 27 jours. Actuellement c'est au tour du bâtiment de puits (5 étages, 70 mètres de longueur, deux mille tonnes) de faire le même voyage. Ainsi la durée des travaux a été ramenée d'un an à deux mois et les travaux au fonds du puits ont pu se poursuivre sans encombre.

Cette façon de procéder a pris de l'extension surtout en Silésie où il faut réaménager et moderniser les anciennes fonderies et aciéries autour desquelles on ne dispose pas de terrains à bâtir. Il y est devenu chose presque courante de mettre ainsi en place les nouveaux hauts-fourneaux.



■ NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■

▲ Une nouvelle usine de béton cellulaire va être construite à Pila. Employant plus de 300 ouvriers, elle fournira en ce moderne matériau les chantiers de bâtiment de la voïvodie de Poznań.

▲ Pour soulager Zakopane qui, aussi bien en hiver qu'en été „craque dans les entourages” on s'occupe d'aménager les localités environnantes du

Podhale qui disposent dès maintenant de 15 mille lits dans les pensions de famille et chez l'habitant. Des piscines ont été construites à Raba Wyżna et Krościenko. A Zubrzyca Górna un musée de plein air réunit de très beaux spécimens d'architecture montagnarde en bois. Un nouveau refuge se dresse près du Col Knurowska.

citais, d'abord à Montréal, puis à Paris, Madrid, Londres, Vienne et Lucerne où il sera le premier violoniste polonais à participer au festival très réputé organisé chaque année dans cette ville.

▲ Les services touristiques de la Société „Polonia” attendent cette année plus de dix mille Polonais de l'étranger (sept mille l'an dernier) qui viendront en Pologne en 130 excursions organisées, la plupart des Etats-Unis et du Canada, mais aussi de Grande-Bretagne, du Danemark, d'Allemagne occidentale et d'Australie. A ce chiffre s'ajoutent encore 180 voyages organisés, entre autres de France et de Belgique.

▲ Une exposition du livre scientifique français s'est tenue à Varsovie sous les auspices du centre de diffusion de l'Académie Polonaise des Sciences. La plupart des deux mille ouvrages présentés seront ensuite remis aux institutions polonaises de recherche et d'étude intéressées.

▲ Le jeune violoniste virtuose Konstanty Kulka, auquel nous avons consacré un photoreportage il y a quelques mois, part pour une longue tournée à l'étranger. Il donnera 40 ré-



CHACQUE ANNEE le Festival International du court-métrage à Cracovie est précédé d'un festival réservé aux films polonais dont les meilleurs participent ensuite à la compétition mondiale. Au VII-e Festival le „Lajkonik d'or” a été décerné ex aequo à Irena Kamińska et Witold Giersz (ci-dessus), respectivement pour les films „Bonjour, les enfants” et „Le cheval”.



Des vitamines pour Bydgoszcz

Ville de moyenne importance avant la guerre (140 mille habitants) Bydgoszcz est devenue un centre urbain important dont la population, avec les faubourgs avoisine 300 mille habitants.

Cependant les paysans des alentours semblaient ne pas s'apercevoir de ce changement et s'en tenaient aux cultures traditionnelles. Les citadins manquaient donc de légumes et de fruits bon marché.

Un gros effort de propagande a été accompli et plusieurs cercles agricoles ont décidé de créer des exploitations maraîchères qui ceintureront la ville. La plus importante est située à Koronowo et couvre trente hectares très fertiles. On y construit des serres et des verrières, un dense réseau de conduites d'arrosage etc. Les premiers légumes et les premières... vitamines seront fournis au printemps prochain.

WŁOCŁAWEK EN PASSE DE DEVENIR UN GRAND CENTRE INDUSTRIEL

Il y a peu de temps encore Włocławek était une calme bourgade sur la Vistule, en aval de Varsovie. Mais les travaux qu'on y a entrepris en font le futur centre d'un important bassin industriel.

D'abord on a procédé à l'extension de la petite usine de cellulose qui en fait un des plus gros combinats de ce genre dont l'expansion se poursuit.

Puis on a commencé, sur plusieurs dizaines de kilomètres, des travaux, le long du

fleuve qui s'élargira en un grand lac formé par la construction d'un barrage — degré de la future „cascade énergétique de la Vistule”. Ensuite s'est ouvert le chantier de la nouvelle et importante usine de vernis et peintures.

Enfin, c'est à Włocławek que selon le contrat récemment signé, la firme française ENSA construira un nouveau combinat d'engrais azotiques. Les excavateurs (notre photo ci-dessous) préparent déjà le terrain.



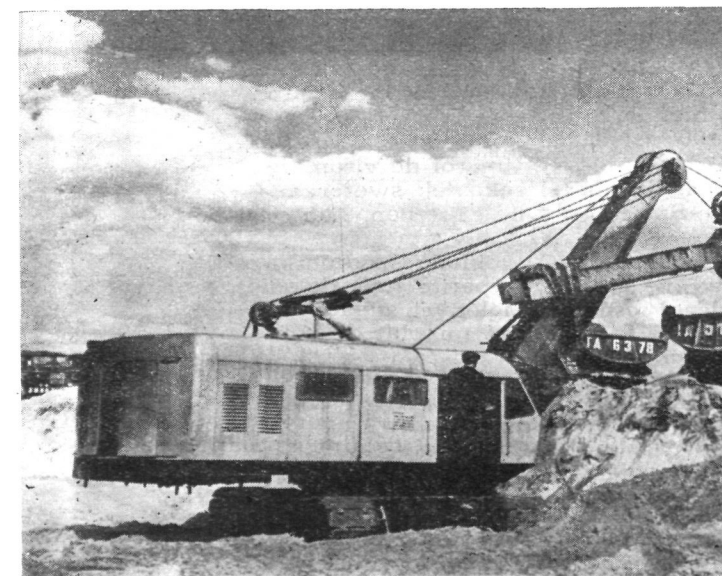
LE BON SEIGLE DE DAŃKÓW

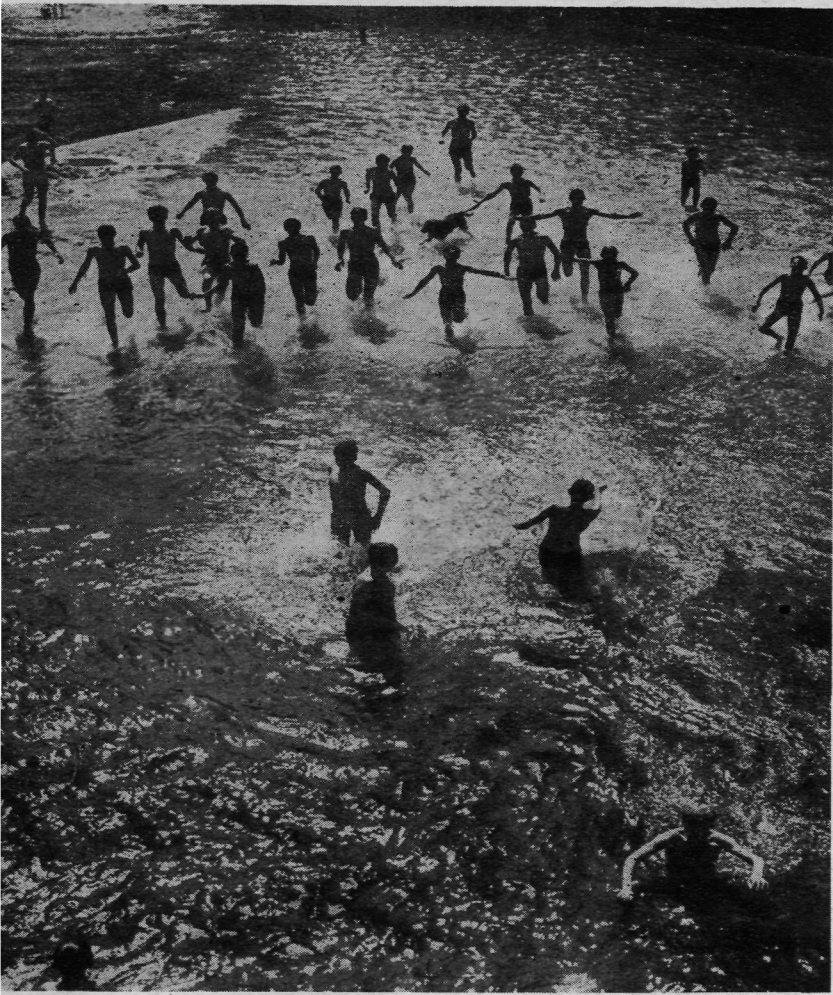
La Pologne cherche à se libérer des coûteuses importations de céréales. La seule façon est d'élever les récoltes par hectare, d'où l'importance accordée à l'accroissement de la production d'engrais chimiques.

Mais les Polonais aiment le pain de seigle et certains sols légers (quelque 4.500.000 ha au total) ne se prêtent qu'à cette culture, tandis que les variétés usitées par les cultivateurs ne permettent guère d'augurer des rendements plus importants.

Aussi la plus ancienne des stations polonaises de recherche céréalières, à Dańkow près de Varsovie, poursuit des travaux visant à sélectionner des nouvelles variétés. Plusieurs années d'essais ont confirmé la valeur du seigle „Dańkowskie Sztynne” qui permet d'obtenir jusqu'à 40 quintaux par hectare.

Cette année on a ensemencé des surfaces plus importantes dans les exploitations agricoles d'Etat. On espère que les résultats permettront de généraliser la nouvelle variété de seigle.





Wszystkim dziewczętom i chłopcom wyjeżdżającym na wakacje do Polski życzymy przyjemnej podróży, miłych wrażeń, dobrego apetytu i wspaniałej pogody

Klub Przyjaciół „Tygodnika Polskiego”

☉ **Andrzej GROCHOWSKI** — Gdańsk, ul. Lotników Polskich 16 m 4 — chciałby korespondować z młodzieżą polonijną w celu wymiany znaczków pocztowych i widokówek.

☉ **Bronisława PYTEL** — Ubieszyn 22, powiat Przeworsk, woj. rzeszowskie — jest wychowawczynią w Domu Dziecka (21 lat). Interesuje się literaturą, sztuką, pedagogiką. Chętnie nawiąże korespondencję z kimś o podobnych zainteresowaniach.

☉ **Wojciech WOŹNIAKOWSKI** — Łódź 7, ul. Lokatorska 3 m 1 — pragnie nawiązać korespondencję z młodymi ludźmi z Francji na tematy interesujące młodzież. Chętnie wymieni widokówki.

☉ **Ryszard ANDZIAK** — Warszawa 25, ul. Wita Stwosza 28 m 2 — ma 18 lat i jak większość młodych ludzi jest zbieraczem płyt i widokówek. Lubi piosenki i muzykę bigbeatową. Lubi też pisać listy. Chętnie nawiąże korespondencję z młodzieżą o podobnych zainteresowaniach.

☉ **Wanda KOREJWO** — Olsztyn, ul. Gdańska 3 m 2 — ma 16 lat i chciałaby korespondować z młodzieżą z Francji, w języku francuskim. Zbiera fotosy aktorów, znaczki pocztowe i widokówki kolorowe.

☉ **Marek ERLICH** — Gliwice, ul. Grodowa 13 m 2 — poszukuje chętnych do korespondowania. Interesuje się matematyką, filmem, piosenkami. Zbiera znaczki i widokówki.

☉ **Jerzy KUMOR** — Strzyżew, ul. Sobieskiego 60, woj. rzeszowskie — chciałby wymieniać znaczki i pocztówki dzwinkowe. W tym celu bardzo chętnie nawiąże korespondencję z młodzieżą z Francji i Belgii.

☉ **Stanisław GIŻYCKI** — Gorzów Wielkopolski, ul. Świerczewskiego 133 m 2 — chętnie korespondowałby z młodzieżą francuską w celu wymiany widokówek i czasopism ilustrowanych. Może korespondować w języku francuskim, angielskim, rosyjskim i polskim.

☉ **Józef OLCHOWIK** — Szudziałowo, powiat Sokółka, woj. białostockie — chętnie nawiąże korespondencję w celu wymiany znaczków pocztowych, kopert FDC, książek i widokówek z Rodakami z Francji lub Belgii.

☉ **Włodzimierz BOREK** — Gdańsk-Wrzeszcz, Al. Wojska Polskiego 12/5 — ma 18 lat. Jest uczniem Technikum. Interesuje się lotnictwem a w szczególności lotnictwem francuskim. Chętnie korespondowałby na ten temat z młodzieżą z Francji i Belgii. Poza tym chciałby również wymieniać polskie pisma lotnicze na francuskie.

☉ **Katarzyna JURECKA** — Wilcza, ul. K. Miarki 99, powiat Rybnik, woj. katowickie — zna język francuski i dla dokładniejszego poznania tego języka szuka korespondenta spośród młodzieży francuskiej. Ma 16 lat. Jest uczennicą Liceum Ogólnokształcącego. Interesuje się muzyką współczesną, filmem, sportem. Zbiera widokówki i znaczki pocztowe.

NASZ KĄCIK DLA MŁODYCH

Po raz dwudziesty do Polski na kolonie

O ŚRODKI KOLONIJNE w najpiękniejszych polskich miejscowościach wypoczynkowych oczekują na przybycie tysiąca młodych Rodaków z zagranicy, na ich miesięczny pobyt wakacyjny. Organizatorem wypoczynku dla dziewcząt i chłopców polskiego pochodzenia z kilkunastu krajów jest, podobnie jak w latach ubiegłych, polskie Ministerstwo Oświaty.

☉ **Kolonie dla młodzieży polonijnej są organizowane już po raz dwudziesty.** I w tym roku przygotowano szereg niespodzianek dla młodzieży przybywającej do Polski na wakacje. Przede wszystkim zwiększono liczbę miejscowości, w których przebywać będą dziewczęta i chłopcy.

Poza znanymi już miejscowościami jak: Bardo Śląskie, Duszniki Zdrój, Mikuszowice, Sławięcice, Mielno, Wroniary, powstały nowe ośrodki kolonijne w Olsztynie, Bydgoszczy i Gdyni-Orłowie, a także w Radości pod Warszawą.

☉ **W tym roku zapewniono też jednolity system przewiezienia dzieci z miejsc ich zamieszkania do Polski i z powrotem.** Zamiast wiązanych połączeń autokaru, pociągu i samolotu, w tym roku całą tyśiącosobową rzeszę przewiozą nowoczesne czteromotorowe samoloty polskie, które wystartują z Londynu, Paryża, Lille, Metz, Lyonu, Brukseli, Düsseldorfu, a w Polsce będą tradycyjnie lądować w Warszawie, Wrocławiu, Poznaniu i po raz pierwszy — w Katowicach.

☉ **Po wieloletnich obserwacjach pogody w Polsce, które zdecydowanie wskazały, że najładniej jest w sierpniu,** przesunięto o kilka dni terminy turnusów. Kolonie tegoroczne odbędą się nie od połowy lipca do połowy sierpnia, jak bywało dotychczas, ale od trzeciej dekady lipca do trzeciej dekady sierpnia.

☉ **W tym roku po raz pierwszy przyjadą do Kraju na wakacje młodzi chłopcy i dziewczęta z polskiej miejscowości Adampol w Turcji.** Zostały zaproszone w czasie ostatniej wizyty ministra spraw zagranicznych Adama Rapackiego.

Adampol — ongiś tak zwany od imienia założyciela tej polskiej osady nad Bosforem — ks. Adama Czartoryskiego, dziś nosi nazwę Polonosköy. Zamieszkuje go ponad 160 potomków polskich powstańców z 1831 roku. Wykupieni z niewoli rosyjskiej tu się osiedlili i stworzyli do dziś istniejącą osadę, w której ponad połowa mieszkańców — mimo upływu ponad 130 lat — mówi po polsku. Najstarsza mieszkanka polskiej emigracji w Turcji pani Mantycz ma 103 lata i mówi także po polsku. Do tradycji też należą tu małżeństwa zawierane wyłącznie w polskim środowisku. Jest to skrawek Polski na tureckiej ziemi pełen narodowych pamiątek.

☉ **Prawie dwie trzecie ogólnej liczby wszystkich miejsc kolonijnych przypadnie Polonii francuskiej (ponad 600).** Polonia brytyjska, belgijska i niemiecka przyślą do Polski po około 100 dzieci. Resztę miejsc rozdzielono między młodych obywateli polskiego pochodzenia ze Szwajcarii, Austrii, Australii, Szwecji, USA i Kanady.

☉ **W tym roku zwrócono szczególną uwagę, aby wśród wychowawców polskich znalazło się jeszcze więcej osób posługujących się językiem kraju, z którego pochodzi młodzież polonijna.** Niezależnie od tego, na koloniach „francuskich” i „niemieckich” będą również wychowawcy, którzy przyjadą wraz z młodzieżą z Francji i NRF.

☉ **W tym roku w programach pobytów wakacyjnych przewidziano więcej wycieczek, konkursów, zabaw, a także biwaki pod namiotami i wiele innych atrakcji.** W programach kulturalnych

zajęć młodzież zapozna się z działalnością wielkich Polaków, m. in. Marii Skłodowskiej-Curie oraz współczesnym życiem Polski.

☉ **W ostatnich dniach lipca Polskie Linie Lotnicze „LOT” zorganizują „most powietrzny” między portami lotniczymi zachodniej Europy a lotniskami polskimi dla obsługi młodych pasażerów, udających się na wakacje do Kraju.**

Poniżej podajemy skrócony terminarz odlotów do Polski:

21 lipca, w piątek: I — o godz. 9.10, II — o godz. 16.40 nastąpi z Lille odlot 87 dziewcząt i 87 chłopców na kolonie i obozy do Dusznik i Olsztyna (lądowanie: I — we Wrocławiu, II — w Warszawie)

23 lipca, w niedzielę: I — o godz. 9.00 z Lille, oraz II — o godz. 17.30 z Paryża — odleci młodzież na obóz i kolonie do Mikuszowic, Wisły i Sławięcic (lądowanie I i II w Katowicach)

24 lipca, w poniedziałek: I — o godz. 11.10 z Brukseli, oraz II — o 18.50 z Lille — uczestnicy obozów i kolonii w Bydgoszczy, Mielnie i Wroniarach (I i II w Poznaniu)

25 lipca, we wtorek: I — o godz. 9.00 z Lyonu, oraz II — o godz. 17.00 z Lyonu i 19.00 z Paryża — odloty uczestników obozów w Gdyni, Bydgoszczy, Łodzi, Bardo, Sławięcicach, Wiśle i Mikuszowicach (lądowanie: I — Poznań, II — Wrocław)

26 lipca, w środę: I — o godz. 8.00 z Londynu oraz II — o godz. 18.00 z Metz, odlot młodzieży na kolonie i obozy w Świdrze, Sopicowie, Radości, Gdyni i Łodzi (lądowanie: I — w Warszawie, II — Poznań)

30 lipca, w niedzielę: o godz. 10.30 z Düsseldorfu — uczestnicy odpoczynku w Piwnicznej, Bukowinie Tatrzańskiej i Zakopanem (lądowanie w Katowicach).

Kącik dla dzieci

CO JEDZĄ MOLE? QUE MANGENT LES MITES?

W dębowej szafie, pan mól,
żył tak wygodnie, jak król.
Une mite dans une armoire,
menait une vie royale.

Już na pierwsze śniadanie,
pour le petit déjeuner,
jadł wełniane ubranie
un complet bien coupé.

I kołnierzyk z futerka,
et un col de vison,
i rękawek sweterka —
Que c'est bon, que c'est bon!

Do obiadu spódniczka,
une petite jupe de soie,
o zielonych guziczkach —
C'est un plat de roi!

A na deser skarpety,
les chaussettes du gourmet
Co za świetny apetyt!
oui, les mites aiment manger!

Tylko robią złą minę,
elles sont très, très déçues,
gdy im dasz naftalinę —
Ça leur coupe l'appétit...

RZECZ NAJWAŻNIEJSZA

JÓZEFA RADZYMIŃSKA

28

Niejeden też pomyślał sobie, że jakkolwiek śmierć, która spotkała kogoś w czasie odwiedzin rodziny w kraju, była szczególnie smutna, to przecież może tamci zagubieni bracia nieraz marzyli o śmierci na rodzinnej ziemi. Mateusz zaś szczególnie tę ziemię ukochał. Jego siostra opowiadała, że lubił brać w palce grudkę ziemi, rozcierać ją i z lubością jej się przypatrywać. Lubił też kwiaty. Wnuk Jędrrek opowiadał, że na wycieczkach, jakie wspólnie odbywali, dziadek zbierał czasem polne kwiatki, które znosił do domu, ciesząc się, że ich nazwy dobrze pamięta.

Choć Mateusz ostatnio długo chorował, nikomu na myśl nie przyszło, że może tak szybko życie zakończyć. Jagusia darować sobie nie mogła, że nie siedziała przy nim tego dnia, z pewnością mogłaby mu pomóc, a tymczasem gdy wyszła przed dom z kubkiem gorącego mleka, Mateusz leżał już bez czucia.

Umarł na serce, tak stwierdził lekarz, a Jędrrek przypomniał sobie, że dziadek miał zwyczaj mówić, że mu się „serce ścisza”, kiedy coś ładnego oglądał. Dziadek zwracał uwagę na rzeczy, które uchodziły uwagi Jędrka, zatrzymywał się przed starymi pomnikami z równym zaciekawieniem, co przed klombem kwiatów, lubił słuchać zwykłych rozmów ludzi w autobusie i często zagadywał do dzieci. Raz w Przemyślu przypatrywał się długo figurce Pastuszka, grającego na fujarce, obchodził pomniczek dookoła, dziwił się, że w ten sposób uczczono bosego chłopaka, „Góralczyka chyba, bo guńkę ma i kapeluszek” — mówił. Przed statua świętego Jana Nepomucena stał długo, bo święty do kogoś znajomego podobnym mu się wydał.

Jędrrek przypominał sobie wszystko i nie mógł uwierzyć, że dziadka już nie ma. Taki był jeszcze niedawno wesoły, przyjemniej z nim było gadać niż z jakimś kolegą, kieliszka sobie wychylił, wasa podkręcił, śpiewać potrafił. Te argentyńskie pioseneczki, jakby tu jeszcze gdzieś dźwięczały! A jak się wszystkim interesował! Kupował nawet książki, albumy ilustrowane. „Pokażę to wszystko w Azara — obiecywał sobie. — Oni tam pojęcia o Polsce nie mają” — mówił. „Patrz, Jędrus, każde miasto ma herb” — dziwił się, bo kupił właśnie albumik z herbami miast ziemi rzeszowskiej, gdzie były fotografie herbów, opatrzone krótką historią każdego z nich. Zaraz też zauważył, że wiele miast — na przykład Sanok, Łańcut, Strzyżów — ma w herbie świętego Jerzego, który zwyciężył smoka. A miasteczko Kolbuszowa miało herb podobny do herbu Argentyny. „Escudo argentino — mówił dziadek. — Dwie ręce złączone w uścisku. Ale nasze Krosno najładniejsze, bo tam jest orzeł i lew i nad nimi królewska korona.”

„Przez dziadka to i ja herby poznałem — pomyślał Jędrrek. — On mnie wiele nauczył.”

Wóz z trumną zbliżał się już do kościoła. Naprzeciw wyszedł ksiądz w białej komży. Kościelny z krzyżem i dwu gospodarzy z czarną chorągwią i ustawivszy się na przodzie poprowadzili na cmentarz trumnę Mateusza.

Jagusia płakała w głos. Ona chyba jedna z rodziny stale za trumną musiała iść. Pochowała rodziców, syna, męża, którego ze wspólnego dołu musiała zabrać, teraz znów przyszło jej odprowadzić na wieczny spoczynek brata, co ze świata dalekiego w odwiedzin przyjechał. Przecież to tak jakby wczoraj ze statku go tutaj sprowadziła, rumiany był i czerstwy ten Mateusz, wyglądał jak najzdrowszy. A mówiła, żeby po strumieniu nie chodził. A przypominała, żeby na ziemi się nie kładł. Ale on nic i nic, najlepiej mu było na ziemi, na trawie. „Jagusia, zrozum, ja w Argentynie na trawie leżeć nie mogłem, bo tam są wstrętne pająki i zaraz człowieka ukąszą. Tam trawa jest sucha, a ta nasza to jak poduszka. I jaka pachnąca!”

„Co on za życie miał, kiedy nawet na trawie poleżeć w tej Argentynie nie mógł — płakała i ogarniał ją na przemian żal i strach, bo przecież musiała teraz tym jego córkom o śmierci ojca napisać. — Jeszcze pomyślał, żeśmy go tu głodem zamorzyli czy co innego. Oni tam różne najgorsze rzeczy o Polsce myślą.”

Głęboki dół, wykopany w ciemnym piachu, czekał na trumnę Mateusza. Miejsce było ładne, takiego by chyba Mateusz sobie życzył, bo o dwa kroki znajdował się grób matki — jeszcze może z miesiąc temu przychodził tu oporządzać ten grób — a tuż obok rosła mała brzoźka, na którą lubił popatrywać. „Spójrz, Jaguś, jaka ona piękniutka, zupełnie panienkę przypomina.” — Ej, Mateusz, Mateusz, rozum się tobie miesza, jeżeli ty panny w drzewach widzisz” — uśmiechała się pobłażliwie Jagusia.

Ksiądz, z którym Mateusz nieraz rozmawiał, pokropił wodą święconą głęboki dół, potem kazał się wszystkim pomodlić za duszę „Polaka, który świat objechawszy, do własnej ziemi powrócił”, trumnę zaczęto zsuwać po linach, Jagusia uklękła i zaniósła się płaczem. Jędrrek, wyciągnawszy ręce za trumną, w rozpaczy zawołał: „Dziadku!”, kobiety szlochały, tylko grabarze obojętnie zasypywali dół piachem.

Kościelny z krzyżem i gospodarze z chorągwią odeszli, ksiądz zdjął białą komżę, pogładził po głowie Jędrka, ciemny piach zgarbiany szpadlami grabarzy, zapełniał już do

połowy dół, słońce rozświetliło złotawe liście małej brzoźki, kobiety ocierały chustkami łzy.

„Dziadku, dziadku” — myślał Jędrrek. Wydało mu się, że dzieje się teraz jakaś okropna niesprawiedliwość: dziadek lubił brzoźki i słońce lubił, zamykał oczy i wystawiał ku niemu twarz, a teraz nie zobaczy już słońca, piach całego go zasypał.

Jagusia klęczała tak długo, aż zaczęło to przeszkadzać grabarzom uklepującym grób i jeden z nich szepnął coś do niej, a potem ujął ją pod ramiona. Wstała, objęła Jędrka, popatrzyła dokoła, otarła oczy.

„Ano — pomyślała — musisz tu zostać, Mateuszu, taka wola boża. Na to jedno nie ma ratunku: na śmierć. A to chyba po to, aby ludzie nie byli tak zadufani.”

Ludzie rzucali kwiaty na grób. Były to kwiaty z ogródków, aksamitki, astry, motylki, całe naręcza, ktoś zebrał pęk jesiennych liści. Grób Mateusza był ustrojony, a słońce jeszcze go ozłociło.

„Nie miałbyś takiego grobu, bracie, w tych Misjonach twoich — pokiwała głową Jagusia. — Tam podobno jakieś kamienie, jakieś mury, coś mi opowiadałeś, a ja wtedy, głupia, nie zwracałam na to uwagi. Tyle zapamiętałam, że kwiatów tam na grobach nie ma, no więc masz, Mateuszek, te kwiaty, któreś tak lubił — zaczęła płakać na nowo. — Na wiosnę ci trawy zasiej, żebyś i trawę miał, boś też ją tak lubił.”

Ludzie zaczęli się rozchodzić, ten i ów zbliżał się do Jagusi, żeby ją uściskać. „Dobrzy ludzie są, nie opuszczają w nieszczęściu, naród nasz już taki jest, że w nieszczęściu to wszyscy jak bracia” — Jagusia popatrywała przez łzy na znajome twarze.

— Chodź, Jędrus — objęła chłopca — odmówiliśmy już „wieczne odpoczywanie”.

Jędrrek stał nieruchomo, wpatrzony w grób.

27

Na tym bazarze kupowała Krystyna w czasie wojny wszystko, począwszy od „rąbarki” do kolorowych pantofli na sznurku. Rąbanka — mięso pokrojone na kawałki i przywożone do Warszawy ze wsi w warunkach urągających wszelkiej higienie — była zawsze niezwykle pożądana, a pantofle na sznurku szczytem okupacyjnej elegancji, wygodne, lekkie, nadające się do codziennej biegawiny i długiego wyczekiwania na tramwaje.

Na bazarze Różyckiego zachowała się częściowo tamta atmosfera, może nawet budki były te same, co w czasie okupacji. I teraz można tu było dostać dosłownie wszystko, panował gwar i zgiew, przepukki głośno zachwalały i nawoływały do kupna, a tajemniczy osobnicy z postawionymi kołnierzami zaczęli przechodniów proponując transakcje walutowe. Z budek obwieszonych wewnątrz i na zewnątrz powiewnymi sukniemi, bluzkami i apaszkami wychylały się kobiety, pytając z uśmiechem: „Co szanowna pani uważa?”

(c.d.n.)



DWA OBSZERNE NOWOCZESNE MAGAZYNY gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór wszystkiego, co dotyczy komfortowego WYPOSAŻENIA MIESZKANIA I GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

LATO! Pomyślcie o zakupie LODÓWKI.

NASZE ceny są bezkonkurencyjne, gwarancja na 5 lat. LODÓWKI mają ładny, estetyczny wygląd, znak wysokiej jakości. Zapewniamy, że z zakupu będziecie zadowoleni.

LODÓWKI:	120 litrów	143 litry	150 litrów	175 litrów	240 litrów
	495 F.	595 F.	620 F.	675 F.	810 F.

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-les-MINES — tel. 10

OSTATNIE PÓŁ WIEKU*)

GDY WYBUCHŁA I WOJNA ŚWIATOWA, historia powtórzyła się raz jeszcze: na Lamandé pozostali tylko młodszy uczniowie. Starsi chwycili za broń. 29 września 1914 zginął pod Beaumont pierwszy z uczniów Szkoły Batignolskiej — Leon BUDZYŃSKI. Wkrótce potem koledzy dowiedzieli się o śmierci Mariusza HULEWICZA, Michała ŚWIETLICKIEGO... Z biegiem lat lista nazwisk wydłużała się. Batignolczycy bili się i ginęli w obronie zagrożonej Francji i z nadzieją — tym razem realną — wywalczenia niepodległości Polski. Przez wiek prawie emigracja polska i Szkoła wychowywały pokolenia w duchu wierności narodowej, który w tych niezwykłych warunkach historycznych rozwinął się w uczucie podwójnego, polsko-francuskiego patriotyzmu.

Po zakończeniu wojny i powstaniu niepodległego Państwa Polskiego pamięć poległych uczczona została wielką uroczystością. Tablice pamiątkowe z nazwiskami poległych, z dodaniem dwóch nowych, umieszczono na innym miejscu, na tle mozaiki z symbolicznymi motywami. Przy odsłonięciu tablic obecnych było wiele osobistości polskich i francuskich. Znajdował się wśród nich marszałek Ferdinand Foch. Wśród poległych uczniów Szkoły Batignolskiej byli i żołnierze, którzy walczyli pod jego rozkazami.

W roku 1920 przestał ukazywać się biuletyn wydawany przez 45 lat staraniem stowarzyszenia b. uczniów. 6 lipca 1927 roku przerwała swą pracę Szkoła. Gmach jej i cały majątek przekazany został władzom polskim w Kraju, które postanowiły urządzić tutaj internat dla przybywających z Polski studentów, naukowców i artystów.

Nie kończy się na tym jednak historia Szkoły Batignolskiej. Po wybuchu II wojny światowej, wobec napływu masy uchodźców z Kraju, zaszła konieczność ponownego otwarcia gmachu na Lamandé dla polskiej młodzieży szkolnej.

Krótki był rok szkolny 1939/40 w Paryżu. Wskutek zajęcia stolicy przez Niemców przeniesiono szkołę na teren Francji nieokupowanej. Wybrano miejscowość w Alpach, w okolicach Grenoble: VILLARD-de-LANS. Szkoła zorganizowana została jako pełne liceum koedukacyjne — po raz pierwszy w swej historii — pod nazwą Polskie Liceum im. Cypriana Norwida. Patronat nad zakładem objął Polski Czerwony Krzyż.

Nie zmieniło się jednak tragiczne przeznaczenie Szkoły, która wszystkie wojny okupowała zawsze daną, krwawo.

VILLARD-de-LANS położone jest w masywie Vercors, stanowiącym naturalną fortecę. Ruch Oporu powstał w tym rejonie już w początkach okupacji. Koncentrowane w Vercors siły wrosły przez cały czas wojny, aż w roku 1944 doszły do liczby 5.000 ludzi, których wyposażenie i uzbrojenie uzupełniali zrzucający dokonywane przez lotnictwo francuskie z baz w Afryce północnej. W miarę jak front zbliżał się do tych okolic, znaczenie strategiczne Vercors wrosło. W pierwszej połowie 1944 roku Niemcy kilkakrotnie próbowali opanować płaskowzgórze. Nie udawało się. Za każdym razem odpierani byli, ponosząc straty w ludziach.

Obrońcy Vercors spodziewali się wtedy bliskiego już desantu alianckiego i przygotowywali pod Vas-

*) Pierwszą część referatu Tadeusza Domańskiego, wygłoszonego na uroczystości jubileuszowej 125-lecia Szkoły Batignolskiej, zamieściliśmy w nr 26 z 25 czerwca pt. „POCZĄTKI I ROZKWIAT NA BATIGNOLLES”, a drugą część pt. „SZKOŁA BATIGNOLSKA W LATACH WALKI” — w nr 27 z 2 lipca br.



Uroczyste zgromadzenie profesorów i przyjaciół Szkoły Polskiej podczas odsłonięcia tablic pamiątkowych ku czci wychowanków Szkoły poległych w latach wojny światowej 1914 — 1918

sieur lotnisko dla samolotów francuskich i sprzymierzonych. Przy pracach ziemnych pomagali Polacy, w ich liczbie młodzież i pracownicy Polskiego Liceum. 20 lipca 1944 roku Niemcy dokonali desantu. Każdy z 20 samolotów holował na linie szybowiec. Pracujący na lotnisku byli tak zaskoczeni tym nieoczekiwanym nalotem i zdezorientowani, że dopiero niemieckie znaki na kadłubach samolotów uświadomiły im straszną rzeczywistość. Jeden z szybowców roztrzaskał się przy lądowaniu, z innych wyskakiwać zaczęli Niemcy uzbrojeni w pistolety automatyczne.

Rozpoczęła się masakra, najpierw wszystkich ludzi na lotnisku, potem w całej okolicy. Wyciągali ludzi z domów i mordowali bez wyjątku: mężczyzn, kobiety, dzieci, chorych i rannych. Jedenastu uczniów, profesorów i pracowników szkoły polskiej padło w czasie walk w Vercors — jednym z najsłynniejszych bastionów Ruchu Oporu we Francji.

Nazwiska pomordowanych umieszczone zostały na pomniku poległych w centrum Villard-de-Lans. Przy drodze górskiej do Autrans, na domu leśniczego, umieszczono tablicę ku czci prof. Ludwika WOLFA, który tam — będąc ciężko ranny — dobity został przez Niemców.

Przy drodze z Villard-de-Lans do Val Chevière wzniesiono ciąg kapliczek — stacji drogi krzyżowej. Siódma z kolei, zbudowana w stylu zakopiańskim, jest pomnikiem ku czci naszych bohaterów. Ostatnim wreszcie aktem hołdu, który złożyła im Szkoła, było wmurowanie tablicy pamiątkowej na Lamandé, obok czterech poprzednich.

W latach II wojny dyrektorami szkoły byli kolejno: p. Ludwik Zygmunt ZALESKI — b. profesor Uniwersytetu Warszawskiego, p. Wacław GODLEWSKI — obecnie profesor Uniwersytetu w Lille, i p. BERGER, po wojnie dyrektor gimnazjum na Śląsku, gdzie przedwcześnie zmarł.

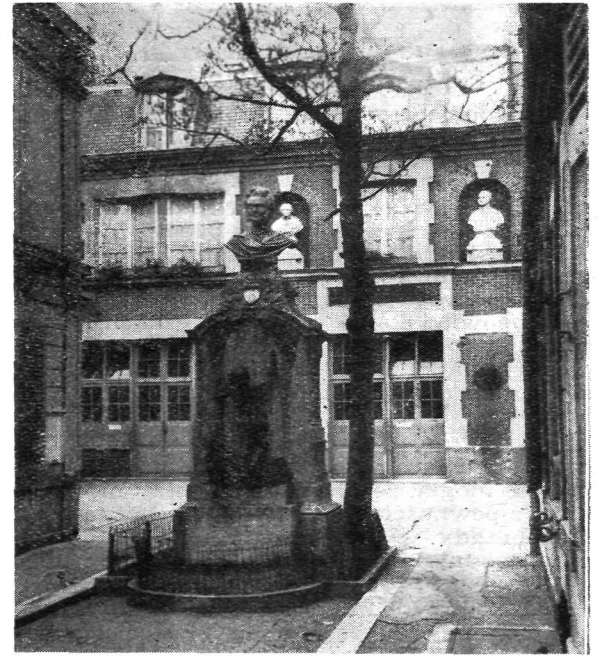
PO WYZWOLENIU siedzibą Liceum, które stało się szkołą utrzymywaną przez rząd Polski Ludowej, była podparyska miejscowość Houilles, a potem znów własny gmach przy ulicy Lamandé oraz kolejno — aneksy: Avenue Wagram, Rue Eulère, Lota, później Crillon oraz dokupiony dom Lamandé 11, przylegający do starej posesji.

Szkoła składała się z dwóch najwyższych klas szkoły podstawowej i czterech klas licealnych. Realizowany był w niej program nauczania średnich szkół w Polsce, z tą jedynie różnicą, że język francuski traktowany był jako drugi język ojczysty. Świadectwo dojrzałości wydawane przez Liceum ważne było w Polsce i w zasadzie — uzyskiwano równoległe we Francji. W roku 1949 zorganizowano czteroletnie liceum pedagogiczne, które wyszkoliło kilkudziesięciu nauczycieli dla Polonii francuskiej.

Po latach, kiedy w szkole kształcili się synowie żołnierzy, zasiadły w ławkach Szkoły Batignolskiej dzieci emigracji robotniczej lat międzywojennych. Stanowiły one prawie całość ogólnej liczby uczniów, która dochodziła do dwustu.

Jedną z najciekawszych innowacji wprowadzonych do szkoły było współzawodnictwo między poszczególnymi klasami w osiąganiu najlepszych ocen. Nagroda przechodnia dla wyróżniającej się klasy — biało-czerwony proporzeczek — pobudzała ambicję i pasjonowała w równie silny sposób młodzież, profesorów i wychowawców klasowych.

O osiąganym poziomie nauki świadczy duża liczba studentów — wychowanków Szkoły Batignolskiej zdobywających dyplomy wyższych uczelni w Polsce. Za wcześnie jest chyba, aby móc powiedzieć, czy ten ostatni okres pracy Szkoły upamiętniony będzie w historii jakimiś sławnymi nazwiskami. Warto by jednak już teraz próbować podsumować ilościowo, w poszczególnych dziedzinach życia Polski i Francji, jaki jest udział kadry batignolskiej.



Pomnik ku czci prof. Seweryna Gałęzowskiego na dziedzińcu budynku Szkoły przy rue Lamandé

NAJWAŻNIEJSZYM WYDARZENIEM w życiu szkolnym była co roku matura. Stanowiła ona zawsze silne przeżycie dla kandydatów, egzaminatorów i dokooptowanych do komisji egzaminacyjnej gości, spośród których pamiętamy chyba najlepiej p. inżyniera Konstantego de NEYMANA. Nie zapomniemy też obecności na rozdaniu matur i innych uroczystościach szkolnych profesora POMIAN-POŻERSKIEGO. Był on w naszych oczach łącznikiem między dawnymi laty szkoły a jej teraźniejszością. Opowiadał często swe wspomnienia i anegdoty związane z dziejami szkoły sprzed pół wieku, zwracając się zawsze do uczniów: „Mes chers petits copains...”

Stanowisko dyrektorów Polskiego Liceum piastowali w okresie powojennym kolejno: pp. Michał DUSZA, Roman SZEWCZYK, Leon JACHOWSKI, Stanisław GOGŁUSKA, Stanisław DOBOSIEWICZ i Mieczysław ZANDECKI. Obok dyrektora polskiego miała szkoła również delegowanego przez Académie de Paris dyrektora Hugues BALAGNY, którego zastąpił w ostatnich latach dyrektor BLEZOT.

Urozmaicone było życie pozalekcyjne młodzieży. Istniał w Szkole samorząd uczniowski, kółka przedmiotowe, uczniowie redagowali gazetki ścienne. Często organizowano akademie, obchody, wieczory artystyczne, zabawy, spośród których szczególnie atrakcyjne były tzw. „MIKOŁAJKI” oraz zabawa maturzystów — „STUDIÓWKA”.

Najokazalszą z imprez organizowanych przez Liceum Polskie był obchód 100 rocznicy śmierci Adama Mickiewicza. Z tej okazji wmurowano w ścianę gmachu Szkoły brązowy medalion z wizerunkiem poety — dzieło rzeźbiarki p. Wandy ŁADNIEWSKIEJ, profesorki języka polskiego Liceum.

Personel pedagogiczny i administracyjny zbierał się raz na miesiąc w ramach „zespołu metodycznego” dla wysłuchania referatu wygłaszanego kolejno przez wszystkich kolegów i dyskusji na tematy dydaktyczne, pedagogiczne i związane z bieżącym życiem Szkoły.

Wszystkie te wydarzenia, łącznie z sukcesami odnoszonymi przez ekipy sportowe uczennic i uczniów notowane były w kronice szkoły, prowadzonej od 1947 do 1957 roku.

★

Przed paroma laty zamilkł dzwonek szkolny, który tak długo przynosił — na zmianę — raz niepokój, raz uczucie ulgi. Miejsce młodzieży licealnej zajęli przyjeżdżający do Paryża stypendyści z Polski. Zorganizowany w gmachu Szkoły Batignolskiej ośrodek umożliwia pobyt pewnej liczby naukowców, prowadzących tutaj badania w różnych dziedzinach, poznających kulturę i sztukę Francji, wracających potem do Polski z dorobkiem naukowym i z dużą dozą wrażeń wyniesionych z bratniego kraju.

Oni także są — w jakimś stopniu — batignolczykami, należącymi do wielkiej wspólnoty powstałej przed wiekiem. Są jednak nimi przede wszystkim dawni uczniowie tej Szkoły, są jeszcze dawni jej profesorowie i wychowawcy. Gdy przychodzi do swej Szkoły, odżywają wspomnienia związane z tymi sędziwymi murami. Wiele spośród tych wspomnień składa się na fragment historii emigracji, historii polsko-francuskiej przyjaźni.

ZMARŁA EUGENIA COTTON

W wieku 85 lat zmarła w swym domu na przedmieściu Paryża znana działaczka społeczna, przewodnicząca Światowej Demokratycznej Federacji Kobiet — Eugenia Cotton. Przeszło 20 lat piastowała ona stanowisko przewodniczącej Federacji.

W roku 1941 z inicjatywy Eugenii Cotton przystąpiono do tworzenia masowej demokra-

tycznej organizacji kobiet Francji — Związku Kobiet Francuskich. W roku 1945 Eugenia Cotton została wybrana przewodniczącą Związku Kobiet Francuskich, a w listopadzie 1945 roku przewodniczącą SDFK.

Eugenia Cotton była przewodniczącą Towarzystwa „Francja — ZSRR” i członkiem prezydium Światowej Rady Pokoju.

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Jestem starą kobietą. Mam dużo przywiązań do tradycji i do polskich tradycji wychowałam moje dzieci. Dziś te dzieci już są dorosłe i mają własne dzieci. Córka, z którą mieszkam, także kocha Polskę i chce, by jej dzieci jak najwięcej wiedziały o starej ojczyźnie. Zawsze w domu mówimy po polsku, czytamy polskie książki i pisma.

Moje wnuki są w wieku 14 i 16 lat. To dobre dzieci. Ale ja nie mogę się pogodzić z tą ich nowoczesnością. Okropnie mnie denerwuje, gdy do matki i do ojca mówią „na ty”. Uważam, że to jest brak szacunku. Często też niegrzecznie odpowiadają i z tego powodu wybuchają awantury. Gdy ja coś powiem, wszyscy się na mnie gniewają i wnuki i córka i zięć. Mówią, że jestem staroświecka. Nie wiem, może tak jest. Jedno wiem, że gdybym ja tak powiedziała do swoich rodziców, jak moje wnuki do swoich, to tak by mi skórę złoili, że nie mogłabym siedzieć. Nigdy też nie odważyłabym się powiedzieć do matki — daj mi coś, zawsze mówiłam — niech mama mi da.

Mieszkam z młodymi, nie lubię kłótni, staram się więc jak najradziej wtrącać i nie zabieram głosu. Ale co przeżywam, to pani nie ma pojęcia.

A jeszcze te nowoczesne fryzury, te długie włosy, te ubiory — naprawdę na to patrzeć nie można. Przecież my też byliśmy młodzi, ale tak się nie żyło.

Myszę, że w Polsce młodzież jest inna, chyba nie nosi tych długich włosów i chyba ma dla rodziców szacunek.

BABCIA

SZANOWNNA PANI!

To bardzo miło słyszeć, że w polskich domach we Francji tak pięknie są kultywowane tradycje, że mówi się po polsku i po polsku czyta. Wiem, że to w dużej mierze

pani zasługa. Niełatwo, szczególnie najmłodszym, które obraca się na ogół we francuskim towarzystwie, utrzymać znajomość języka ojczystego. Tym większa więc chwala pani domowi.

Co do drugiej sprawy. Jak mówić do rodziców? Myszę, że nie ma nic złego, jeśli dzieci mówią do rodziców per ty. Sam ten fakt nie oznacza, że nie mają dla rodziców szacunku, jest to po prostu forma, stosowana zresztą w Polsce również.

Natomiast, że niegrzecznie odpowiadają — to już gorzej. Ale myszę, że nie powinna pani się tym denerwować. Pani swoje zrobiła. Teraz niech się martwią rodzice dzieci.

Co do fryzur i ubiorów — nie pani tu nie wskóra, na całym świecie młodzież tak się dziś nosi i najlepiej machnąć na to ręką.

Nie myszę, że jest pani staroświecka, po prostu zapomniała może czasem, że świat idzie naprzód, że młodzież w każdej epoce ma swoje prawa, upodobania, kaprysy i śmieszności. Trzeba na to patrzeć z humorem i nie tragizować.

Wiem, że bardzo trudna jest rola babki, która nie zawsze chce i umie się dostosować do obyczajów młodych. Trzeba próbować ich zrozumieć. A zrozumieć to wybaczyć.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Już nie mam sił na ciągłe awantury z moim mężem. Zrobił się od pewnego czasu okropny. Dokuca mi na każdym kroku. Po prostu znęca się nade mną. Najbardziej o pieniądze. Ja nie pracuję, to znaczy nie pracuję zawodowo. Zajmuję się tylko domem. Sama pani wie, ile to roboty. Mam trzy dzieci. Mąż daje mi pieniądze na utrzymanie. Nie daj Boże, jeśli kupię coś o parę centymów drożej, niż on widział. Krzyczy przez kilka godzin. Nie zawsze przecież uda się wszystko kupić najtaniej.

Każę mi codziennie wyliczać się z pieniędzy, muszę

robić dokładne rachunki. A jak dojdzie jakiś nieprzewidywany wydatek — nowa awantura. Zupelnie nie wiem co robić.

GOSPODYNI

DROGA PANI!

Niech pani się zbuntuje. Niech pani powie mężowi, że albo będzie sam robił zakupy, albo przestanie się nad panią znęcać. Nie wygląda mi pani na osobę, która marnuje pieniądze i jest bardzo rozrzutna, więc mąż jeśli ma trochę rozsądku, powinien zmienić swoje postępowanie. Niech pani spróbuje postawić się. Powiedzieć mu, żeby swoje metody pedagogiczne stosował wobec dzieci, a pani niech da spokój. To powinno pomóc. Nie należy mężowi we wszystkim ulegać.

ANNA

§§ MECENAS RADZI

Pan Tadeusz SMAGACZ — SUWAŁKI (Polska)

Co zrobić, ażeby nasze renty były nam wypłacane wedle naszych życzeń, a nie za pośrednictwem Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie.

W sprawie tej nie można nic załatwić na tutejszym terenie gdyż Polska podpisała Konwencję z Francją o Ubezpieczeniach Społecznych, na mocy której ZUS jest uprawniony do wypłacania rent francuskich w walucie polskiej. Z drugiej zaś strony, gdyby powyższa Konwencja nie istniała, to w ogóle byli pracownicy z Francji byłiby pozbawieni wszelkich rent tutejszych, gdyż władze francuskie nie wypłacają żadnych rent do krajów, z którymi nie posiadają odpowiedniej umowy w tej sprawie.

Pańskie żądania skierowane bezpośrednio do Kasy Autonomicznej nie dadzą

Oficer straży pożarnej... w spódnicy

Być strażakiem, ratować ludzi z płonących domów, to marzenie wielu chłopców i jedno z głównych powołań mężczyzn. Dziewczęta chcą zostać lekárkami, inżynierkami, ale... oficerkami straży pożarnej — bardzo rzadko.



Jednym z nielicznych wyjątków, kobiety pełniącej służbę strażaka jest porucznik Wanda PATUR z Komendy Straży Pożarnej w Warszawie.

Jej sympatia, a ściślej mówiąc związek z tym wymagającym odwagi zawodem, datuje się od 1952 roku. Wówczas to wraz z oddziałem Ochotniczej Straży Pożarnej w Międzyzlesiu koło Warszawy, brała udział w zawodach strażackich. Obecni na pokazach przedstawiciele zawodowej straży pożarnej zaczęli ją zachęcać, namawiać i... namówili. Potem szkoła podoficerska, następnie kurs oficerski i w ten sposób p. Wanda weszła do grona zawodowych strażaków.

Do jej zakresu pracy należy, przede wszystkim, kontro-

la stanu zabezpieczenia przeciwpożarowego na terenie Warszawy. Ale nieraz zetknęła się już bezpośrednio z ogniem. Chrząst bojowy przeszła podczas akcji gaszenia płonącego domu przy ul. Wilczej w Warszawie, gdzie jako łącznik musiała wejść po ogromnej drabinie na dach płonącego domu, by pomóc kolegom. Dzielna kobieta.

żadnego rezultatu, gdyż rozliczenie międzykaszowe dla Polaków zamieszkałych w Kraju odbywa się obowiązkowo za pośrednictwem Biura Rent Zagranicznych w Warszawie. Tylko tam może się Pan zwrócić z ewentualnymi roszczeniami.

Pani PALCZEWSKA — ACHIANT (Pas-de-Calais)

Syn mój jako czteroletnie dziecko został ciężko poraniony w czasie działań wojennych w 1939 r. Czy mogę ubiegać się o jakieś odszkodowanie?

Wedle otrzymanych informacji, tego rodzaju roszczenia ulegają w Polsce dwudziestoletniemu przedawnieniu, ale oczywiście jedynie sąd może o tym zdecydować. Niemniej jednak sprawa ta nie może być rozpatrywana we Francji, wobec czego radzimy zwrócić się do adwokata w Kraju. Odpowiedni list może Pani skierować do Zespołu Adwokackiego w Lublinie, który da Pani odpowiednie dyrektywy.

KĄCIK FILATELISTY

Rośliny chronione

14 czerwca ukazała się w Polsce nowa seria obiegowa znaczków, składająca się z 6 sztuk. Na znaczkach przedstawiono rośliny lecznicze pozostające pod ochroną:

- 40 gr — arnika górską (Arnica montana),
- 60 gr — orlik pospolity (Aquilegia vulgaris),
- 3.40 zł — goryczka kropkowana (Gentiana punctata),
- 4.50 zł — widłak goździsty (Lycopodium calvatum),
- 5.— zł — kosciaciec syberyjski (Iris sibirica),
- 10.— zł — różanecznik żółty (Azalea pontica).

Znaczki projektował artysta plastyk Andrzej Heidrich, drukowane są techniką offsetową w formacie 31,25 x 39,5 mm, w wielomilionowych nakładach.



— Kupiłam trochę dłuższą, bo ten materiał podobno kureczy się w praniu...

LISY Józefa
Grzybka

PRZED 14 JUILLET

B. DOWOJNA-BIENAIME

TLUMACZKA
PRZYSIĘGLA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

PANIE REDAKTORZE!

Zbliża się 14 JUILLET. Jak co roku, sąsiad-klarncista chodzi na codzienne teraz próby naszej lokalnej „Fanfare Municipale”, a czasem nawet i w domu jeszcze ćwiczyc „Marsz sylvanek” i „Le Chant du Départ”. Kiedy po południu wychodzę po trawę dla królików, słyszę, jak w naszej szkole dzieci uczą się dawnych pieśni rewolucyjnych i patriotycznych. Lubię wstuchiwać się w to granie i śpiewanie. Kiedy się w nie wstuchuję, przypominają mi się te dawne już dni, w trakcie których na własną rękę, jeśli tak można powiedzieć, zapoznawałem się z treścią, z symboliką 14 JUILLET.

Było to zaraz po ostatniej wojnie. Po wypadku w kopalni leżalem w szpitalu w Lens. Wpadł mi do rąk ogromnych rozmiarów cykl powieści historycznych Aleksandra Dumasa-ojca, poświęcony Wielkiej Rewolucji z 1789 r.: „Ange Pitou”, „Hrabina Charny”, „Józef Balsamo” itd.

Kilka tysięcy stron przeczytałem jednym prawie tchem. Pamiętam, że nad opisem zdobycia Bastylli w „Ange Pitou” siedziałem z wypiekami na policzkach. Takie to było uspaniałe, takie wzniosłe, takie heroiczne. Załowałem tylko, że nie było w tym wszystkim momentu polskiego. I tak się tym wszystkim przejąłem, tak mi te sugestywne obrazy Dumasa przemówiły do serca i wyobraźni, że potem co roku przed 14 Juillet zwotywałem jego bohaterów na takie swego rodzaju „Dziady”.

Przyszedł i w tym roku. Ange Pitou, doktor Gilbert, doktor Guillotin, wynalazca maszyny, którą od jego nazwiska nazwano gilotyną, generał La Fayette, Danton, zamordowany w wannie Marat... W tym roku szczególną

sympatią darzę właśnie Marata. A to dlatego, że ostatnio dowiedziałem się, że Marat był nie tylko redaktorem gazety „L'Ami du Peuple”, ale także i pisarzem, autorem powieści o — o Polsce!

Ponieważ rzecz ta jest mało znana, poświęcę jej tutaj kilka wierszy. Otóż ta powieść wybitnego francuskiego rewolucjonisty o Polsce nosi tytuł „Przygody młodego hrabiego Potockiego”. Powieści tej sam Marat nigdy nie opublikował. Jej autograf nabył około 1830 r. paryski bibliofil Aimé Martin, późniejszy zaś właściciel rękopisu, Paul Lacroix, ogłosił go w 1847 r. w dzienniku „Le Siècle”. „Przygody młodego hrabiego Potockiego” miały także we Francji kilka wydań książkowych, nigdy natomiast nie były publikowane w Polsce. Zawarty w tej powieści obraz Polski przypomina Francję okresu Wielkiej Rewolucji.

Cieszę się bardzo, że się o tym wszystkim dowiedziałem, bo będą mógł powiedzieć o tym w swoim przemówieniu. Mam bowiem 14 lipca przemawiać na przyjęciu w merostwie w imieniu byłych polskich „résistants” w naszej miejscowości. Wspomnę więc oczywiście o Maracie i o jego poświęconej Polsce powieści, powiem, że powieść ta to jeszcze jeden dowód, że Polska zawsze była bliska Francuzom i powiem także, że jeśli przemawiam, to dlatego, że my, żyjący we Francji Polacy i Francuzi pochodzenia polskiego kochamy Francję równie mocno jak Polskę, i że 14 Juillet jest dla nas dniem równie wielkim, jak 22 Lipca. Jesteśmy bowiem społeczeństwem, jakiej nie było chyba dotąd w dziejach. Mamy dwie ojczyzny, dwie stolice, dwa święta narodowe. Każdy z nas stanowi, jeśli można tak powiedzieć, dowód na to, że słowa „przyjaźń między narodami” mogą także

występować w postaci żywego człowieka.

Tak powiem, bo tak naprawdę jest. I zakrzyknę pod koniec: „Vive la France! Niech żyje Polska! Vive l'amitié franco-polonaise!”

I otworzę tym okrzykiem na przestrzał swoje emigranckie serce.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU

WIADOMOŚCI z różnych ośrodków POLONII w ŚWIECIE

PRZYKŁAD NAIWNEJ BZDURY

W kilku pismach polonijnych niechętny Polsce Ludowej ukazał się obszerny artykuł zatytułowany „Jak reżym „wykupuje” Tatry od górali” stanowiący wymowny przykład kłamliwej i nonsensownej bzdury. Autorzy (tak — autorzy) pomieszało wszystko, aby piękna, przepiękna humanizmem akcją podjętą z inspiracji miłośników przyrody tatrzańskiej i największych przyjaciół regionu skalnego Podhala przedstawić jako policyjną i terrorystyczną rozprawę „reżymu” z góralami — właścicielami ziemi i lasów tatrzańskich.

„Do końca 1965 roku — według wspomnianego artykułu — władze wywłaszczyły 3500 właścicieli z 300 ha ziemi i lasu”. Oczywiście artykuł obliczony został na wywołanie oburzenia wśród członków licznego Związku Podhalań w USA i oczywiście — obliczony został źle. Właśnie Amerykanie polskiego pochodzenia wywodzący się z Podhala stanowią najliczniejszą grupę Rodaków odwiedzających Polskę i od wielu lat kontaktujących się osobicie z rodzinami w Polsce, a więc dokładnie zapoznanych ze sprawami dziejącymi się u podnóża Tatr.

Należałoby podziwiać naiwną głupotę autorów, którzy liczą na to, że ich czytelnicy nie wiedzą, że te 300 ha „ziemi i lasów” — to tatrzańskie hale, na których ludność góralska miała prawo wypasu owiec (wypasy te zostały przeniesione poza obręb Tatrzańskiego Parku Narodowego), że lasy — to prawo ograniczonego wycięcia na potrzeby gospodarstw — zniszczone zresztą już dawno po upaństwowieniu lasów lub przekazaniu ich samorządom.

Olbrzymie narodowe parki amerykańskie jak: „Smoky Mountains”, „Shenandoah Valley” czy „Valley Forge” i kilkanaście innych — zajmują tereny wielokrotnie większe od całego terenu polskich Tatr. I z terenu tych

amerykańskich parków rzeczywiście usunięto ludność wykupując przymusowo ziemię, burząc gospodarstwa. W Tatrach gospodarstw nie ma, a na terenach Narodowego Parku Tatrzańskiego znajdują się tylko hale z szałasami pasterskimi, lasy, a wyżej skaliste góry. Tatry są malutkie — przykryć je mogłyby masyw jednego tylko Mont-Blanc i jako skarb przyrody powinny być stać się i stały się własnością całego narodu, chronioną przed zniszczeniem.

Warto jeszcze wiedzieć, że bzdury i głupi artykuł podpisany został literkami „FEI” — skrótem, którym sygnuje się materiały Free Europe, czyli Radia Wolna Europa, ponieważ prasowym odpowiednikiem jest właśnie „FEI” — Free Europe Institute, z siedzibą w Monachium (Niemiecka Republika Federalna).

ZGON EMIGRACYJNEGO PUBLICYSTY

Wracając z uroczystości dla uczczenia zasług prof. Colemana, zasłużonego propagatora kultury i literatury polskiej w USA, zorganizowanej przez Fundację Kościuszkowską, zmarł nagle znany literat i publicysta Bohdan Pawłowicz. Zmarły był w okresie międzywojennym pracownikiem Polskiego Radia, w okresie wojny kapitanem marynarki wojennej. Po wojnie mieszkał w Nowym Jorku.

BUDUJĄ KOŚCIÓŁ — JUŻ NIE DLA SIEBIE

Wierni z polskiej parafii w Monesen (Pensylwania) zwrócili się do ordynariusza swej diecezji biskupa W. Conne o zezwolenie na budowę kościoła. Biskup udzielił zezwolenia, obwarowując je zastrzeżeniami i poprawkami w planie budowy. Według czasopisma polonijnego „Pitsburczanin” żądania biskupa wskazują, że liczy się o tym, iż nowa świątynia będzie — po likwidacji parafii polskich — o co wystąpili biskupi amerykańscy, służyć już parafii terytorialnej skupiającej wierznych bez względu na przynależność do takiej, czy innej grupy etnicznej.

Propaganda rewizjonistów niemieckich na „Expo 67”

Międzynarodową Wystawę Światową „Expo 67” w Montrealu wykorzystują rewizjoniści niemiecki w sposób coraz bardziej niepokojący opinię publiczną Kanady, a przede wszystkim środowiska polonijne. Propaganda zachodnio-niemiecka sięga zresztą poza tereny montrealskiej wystawy. Pisze o tym m. in. torontoński „GŁOS POLSKI”. Tygodnik przypomina niedawną sprawę, kiedy niemieckie pismo w Kanadzie wystąpiło przeciw Polakom w związku z akcją budowy pomnika Kopernika jako daru Polonii w stulecie Federacji Kanadyjskiej. „Po tej próbie „zapisania Kopernika na Volkslistę” przyszła — pisze „Głos Polski” — afera na wielką skalę, mianowicie dach pawilonu Niemiec zachodnich na „Expo 67”. Dach ten przypomina granice Niemiec z roku 1937”.

Wzburzenie w kołach polonijnych wywołała wiadomość podana przez montrealski „Start”, że tamtejszy rzeźbiarz Armand Vaillancourt przygotowuje na „Expo” blok z czarnego granitu z wrytą na nim swastyką. Rzeźba ma być ustawiona na terenach wystawy w lipcu br. Nosić ma ona nazwę „Teraźniejszość”. Autor nie ujawnia na czyje zlecenie pracuje i kto mu za rzeźbę płaci. Badając wiadomość za pismem kanadyjskim prasa polonijna stwierdza — „Expo 67” zaczyna być ekspozycją coraz bardziej kontrowersyjną — zobaczmy, jakie to obrzydliwie odprawiać się będą przy owym bloku ze swastyką”.

Sytuacja na „Expo” zaczyna się niepokoić i prasa w USA. Daje temu wyraz „DZIENNIK CHICAGOWSKI” wskazując w obszernej relacji na specjalny charakter pawilonu Niemiec zachodnich na Światowej Wystawie w Kanadzie.

„Pawilon NRF na Wystawie Światowej — pisze „Dziennik” — zawiera m. in. „skróconą historię Niemiec”. W sposób atrakcyjny wizualnie historia ta uwidacznia „doniosłą rolę” kolonizacyjną, jaką spełnili margrabiowie brandenburscy i Zakon Krzyżacki. Nie znajdujemy w tej historii żadnej wzmianki czym kosztem odbywała się ta „kolonizacja”. Brak jest też krytycznego spojrzenia na rolę militarysty pruskiego i Wilhelma II w rozpętaniu I wojny światowej.

Oglądający tę „historię” dowiadują się pod datą 1939 roku, że „wybuchła II wojna światowa”. Nie dowiadują się

kto tę wojnę rozpętał. Okres całej II wojny omówiony jest w czterech zdaniach i w trybie całkowicie bezosobowym: „wybuchła wojna”, „nastąpiły zniszczenia w Europie”. Jedynie niedużym zamach Stauffenberga przedstawiony został niemal jako ogólnonarodowe powstanie Niemców przeciw Hitlerowi i „rozdepty ponad wszelkie sensowne miary”.

Na końcu tej „historii” znajdujemy mapę nieistniejącego państwa pod nazwą „Niemcy”. Obejmuje ona nie tylko terytorium NRD, ale i polskie ziemie zachodnie i północne, a także Królewiec i Kłajpedę...

Trudno chyba — pisze „Dziennik Chicagowski” — o czytelniejszy komentarz do „nowej polityki” rządu bońskiego, który był oficjalnym i jedynym organizatorem pawilonu niemieckiego na Światowej Wystawie i ponosi za jego scenariusz całkowitą odpowiedzialność”.

NOWE SUKCESY I KONTAKTY TOWARZYSTWA POMOCY OŚWIATOWEJ W TROYES

Po ostatnich występach w Amonce, Messin St. Loup, St. Parres aux Tertres i Avant-Marsilly zespół polskiego Stowarzyszenia Pomocy Oświatowej z Troyes zaproszony był do Dammarielles-Lys dla uświetnienia zorganizowanej tam wystawy polskiej sztuki ludowej. Imprezie patronowała pani Pouvreau — mer Dammarielles, i konsul generalny PRL w Paryżu p. Mickiewicz. Spektakl zaprezentował p. Kazimierz

Proch, tańce prowadzili pp. Helena Kazimierska i Wacław Proch. Występy — tańce i pieśni — były gorąco oklaskiwane przez zebraną publiczność.

W połowie lipca Troyes gościć będzie kolejarzski klub sportowy z Warszawy. Będzie to rewizyta ze strony polskiej po przyjęciu w Warszawie, w zeszłym roku, kolejarzy — sportowców francuskich. Przewidziany jest wspólny obiad kolejarzski, zawody piłki nożnej

i występ — specjalnie dla polskich gości — zespołu Pomocy Oświatowej. Rodziny polskie z Troyes podzieliły już teraz sportowców pomiędzy sobą, aby każdy mógł być ugoszczony w innym domu. Do komitetu organizacyjnego, który przygotowuje pobyt delegacji z Warszawy, wszedł m. in. p. Terré — deputowany mer Troyes oraz p. Mickiewicz Proch, prezes Towarzystwa Pomocy Oświatowej.

10 LAT POLSKIEGO TEATRU LUDOWEGO we LWOWIE

Polski Teatr Ludowy we Lwowie przygotowuje się do obchodu 10-lecia swej działalności. (Posiada on siedzibę w Domu Nauczyciela przy ul. Kopernika). Na jubileuszowy spektakl złożą się przedstawienia: „Maria Stuart” Juliusza Słowackiego oraz dwie jednoaktówki Sławomira Mrożka „Karol” i „Na pełnym morzu”.

W dotychczasowym dorobku Teatru Lwowski posiada przeszło 30 premier. Wystawiono m. in. „Balladyne” Juliusza Słowackiego, „Pannę Maliczewską” Gabrieli Zapolskiej, „Karpackich górali”, „Pannę meżatkę” Józefa Korzeniowskiego i „Słuby panięskie” Aleksandra Fredry; ze sztuk autorów radzieckich — „Małą studentkę” Mikołaja Pogodina i „Tego czwartego” Konstantego Simonowa. Obecnie dużym sukcesem cieszą się przedstawienia „Rycerskości wieśniaczej” Giovanniego Vergi oraz „Babcia i wnuczek” Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego.

Stała widownia Teatru posiada 150 miejsc. Spektakle

odbywają się przeciętnie dwa razy w miesiącu, z tym, że każda sztuka wystawiana jest co najmniej 10 razy. Na przedstawienia przychodzą nie tylko Polacy, ale również Ukraińcy i Rosjanie. Teatr wyjeżdża również do innych miast. Szczególnym powodzeniem cieszą się jego występy w Wilnie; w sali Pałacu Kultury Związków Zawodowych, liczącej 1.000 miejsc, zawsze jest komplet widzów.

Żołycielem polskiego Teatru Ludowego we Lwowie był zmarły w ubiegłym roku w 72 roku życia prof. Piotr Hausvater z polskiej szkoły średniej we Lwowie. Wśród członków 25-osobowego zespołu większość stanowią jego byli uczniowie, a w ich liczbie obecny kierownik — Zbigniew Chranowski, absolwent studiów polonistycznych na Uniwersytecie Lwowskim i Szkoły Teatralnej w Moskwie. Pracuje on jako reżyser w lwowskiej telewizji. Scenogramem Teatru jest student lwowskiej szkoły plastycznej Lubart Leszczyński.



PRZYJĘCIA DO ÉCOLE NORMALE D'INSTITUTEURS

ARRAS. W tutejszym ośrodku egzaminacyjnym pomyślnie złożyli egzaminy wstępne do École Normale: Marie-Thérèse Baziuk, Annie Bułacz, Irena Bystry, Jacqueline Chabierska, Liliane Cholewa, Sylviane Cybulska, Jeannette Dolata, Marie Dzierżuk, Solange Gołabek, Marie-José Gradecka, Cecylia Grzesiek, Anne-Marie Grzybowska, Martine Gurak, Janina Kaczmarek, Wanda Klepandy, Claudine Konisiewicz, Anne-José Koperska, Marie-Hélène Kosmowska, Bernadette Kostrowa, Rose-Marie Kotula, Marie-Claire Kotłowska, Geneviève Kujawa, Regina Krystkowiak, Alice Książyk, Marie-Annick Lewandowska, Anne-Marie Macheńska, Jadwiga Maciejak, Nicole Maciejczak, Christine Machowiak, Helena Maćkowiak, Eliane Majchrzak, Daniela Marciniak, Monika Marciniak, Liliane Marcisz, Teresa Marszał, Chantal Matuszak, Helena Musielińska, Janina Nowak, Anne-Marie Osiecka, Bernadette Ratajczak, Alfreda Ruszczyńska, Janina Rzeszutek, Annie Sikora, Christiane Skorupińska, Violette Skowron, Monika Skrzypczak, Anne-Marie Stojewska, Anne-Marie Spalony, Nicole Stodolny, Claudine Szczepańska, Daniela Wacławska, Myriam Witkowska, Yvette Ziemczak, Michał Agaciński, Christian Breliński, Jacques Doczekalski, Raymond Gembariski, Bernard Idzik, Marc Karczewski, Michał Kluba, Dominik Kotecki, J.-Paul Kuźbiar, Raymond Łagódka, Ryszard Lepsik, Ryszard Mastelarz, Ryszard Mikołajczak, Ryszard Parzyski, Bernard Przybylski, Władysław Rusinek, J.-Michel Słowik, Andrzej Szczepański, Bernard Zamolski.

EGZAMINY

CEG

LENS. W liceum Michelet odbyło się uroczyste wręczenie nagród za wybitne wyniki egzaminów. Otrzymali je uczniowie klasy 6-A: Jean-Pierre Lipowicz, Jean-Claude Dziezic; 6-D: Filip Nowak; 6-E: Didier Kobylarek; 6-F: Stanisław Trończyk; 5-B: Bernard Mazur, Bernard Krol; 5-D: Stanisław Kuteresczyn; 5-E: Ryszard Zielewski, Ryszard Kasprzak, Jean-Claude Szulz; 4-pratique: Józef Turostowski, Freddy Wilczyński; 4-D: Pierre Maciejewski, Bolesław Gujda; 3-B: Henryk Opolczyński, Michał Karolczyk, Sylvian Pohadło; 3-C: Jean-Paul Krawczyk.

UNIWERSYTECKIE

Roczne egzaminy złożyli pomyślnie:

LILLE: E. F. Krzysztoforski w zakresie chemii ogólnej oraz Bernard Kwaśny I.P.E.S.

STRASBOURG: Jacqueline Harabsz (j. angielski), Gérard Robakowski (II capacité de droit).

LILLE: P. Jean-Claude Trella, student Uniwersytetu w Lille zdał z sukcesem egzamin na Certificat de Licence de Philosophie Générale et Logique.

Młodemu dyplomantowi oraz jego Rodzicom — p. Kornelii Trelowej oraz p. Maria-

nowi Treli — naszemu Kole-dze — składają wszyscy pracownicy „Tygodnika Polskiego” serdeczne gratulacje.

ZAWODOWE

LENS-LIÉVIN. Nagrody oraz dyplomy za egzaminy w zakresie Arts Ménagers otrzymały w Fosse 12 Gizela Jakubowska, Christiane Nowak, Marcicka i Alina Smyk. Dyplomy wręczyła dyrektorka centrum dokształcania zawodowego p. Lescaut.

MUZYCZNE

DUNKERQUE. Pierwszą nagrodę na kursie wyższym gry na fortepianie otrzymał p. Christian Woźniak z klasy prof. Cordier.

LENS. Dwanaście pucharów i trzy złote medale przywieźli akordeoniści stowarzyszenia muzycznego La Renaissance z turnieju w Haubourdin. Na uroczystym zebraniu w siedzibie związku w restauracji p. Zapłaty otrzymali swoje dobrze zasłużone dyplomy m. in. Jean-Claude Zacharak, Claude Wybraniec, Ryszard Michalak, Ryszard Fortuniak i Bernard Kaźmierczak. Specjalnie miłe słowa usłyszał dyrektor muzyczny, p. R. Hermant, któremu podziękował w imieniu ojca Jana, fundatora stowarzyszenia p. Tony Kombrza, członek zarządu. Miła zabawa zakończyła tę radosną lokalną uroczystość.

Z ŻYCIA TOWARZYSTW

CARVIN. Tutejsze stowarzyszenie gimnastyczne „Sokol” zorganizowało spotkanie towarzyskie połączone z zabawą taneczną w salach Fosse 2 w Oignies. Licznie przybyła publiczność świadczyła o powodzeniu imprezy.

DOURGES. Mieszkańcy dzielnicy La Napoule zorganizowali się w stowarzyszenie Amicale La Napoule, którego głównym celem jest dbanie o rozwój materialny dzielnicy oraz zapewnienie jej rozwoju kulturalnego. M. in. postanowiono zorganizować bibliotekę i urządzić różne imprezy.

Wiceprezesem stowarzyszenia został p. Kuc, a członkami zarządu pp. Zalesny, Ziolo i Koterba.

BOIS-DU-VERNE. Przyjacieli piłki nożnej zgrupowani w Amis du Football zebrali się, aby obradować nad dalszym losem swojego ulubionego klubu. Prezesem został p. Wawracz, a skarbnikiem p. Tomys, trenerami klubowymi zostali p. Wawrasz i p. Variot.

St. VALLIER. Miejscowi mandolińscy, członkowie stowarzyszenia „L'Oiseau Errant”, obradowało nad kwestiami stowarzyszenia. Po uczczeniu przez prezesa zmarłego członka p. Franciszka Bugli oraz po wysłuchaniu sprawozdań i omówieniu najbliższego programu pracy, został wybrany nowy zarząd: — prezes p. Marian Janiszewski, sekretarz — p. Zaremba, — członkowie zarządu: Ryszard Duda, który zastępuje p. Przybysza, i p. Marcelli Kubiak. Pierwsze spotkanie plenarne zostało ustalone na dzień 15 października w kinie Gauthere.

WINGLES. Tutejsza młodzież polska zrzeszona w zespole folklorystycznym wystąpiła na lokalnym kiermaszu dobroczynnym.

MONTCHANIN. W czasie kiermaszu szkolnego wystąpiła z tańcami i śpiewami polskimi grupa dzieci pod nazwą „KUJAWY”. Brawom i żądaniem bisów nie było końca. Zespół polski zdobył palmę pierwszeństwa przed innymi zespołami.

LE CREUSOT. Sześć okolicznych zespołów polskiego folkloru wystąpiło w sali Laperouse.

Polskie stowarzyszenia były reprezentowane przez p. Gierzaka, p. Rzeczkiewicza, p. Dakowskiego i ks. Majde.

Miejsce pierwsze zajęła grupa z La Saule zdobywając 81 pkt przed zespołem Le Bois du Verne 76,5, Les Gauthereys — 74, Le Magny, Le Creusot i Les Baudras.

JUNICODE

MARLES-les-MINES: Tutejsze zgrupowanie szkolne urządziło konkurs dla młodzieży znany pod nazwą „Junicode”. Laureatami zostali m. in. Freddy Błaszowski, Helena Ruziewicz (Ecole Pasteur), Irena Kuźlik, Christine Konieczniak, Viviane Głoskiewicz, Monika Kurzyńska, Lydia Urbaniak, Genowefa Ostrowska (Ecole Gambetta), Gerard Witczak, Henryk Pojda, Daniel Perzyk, Jan Mastelarz, Jan Patuń, Jan Jedraszczak, Michał Starzewski, Jan Nowak, Daniel Filipiak, Michał Strzebiński, Eric Wojtyniak, Bruno Grzelakowski, Annie Witkowska, Bernard Muzyk, Jasmine Rzanny.

„ARTISANAT POLONAIS” w BOURGES

Czy wiecie, że wyroby polskiego przemysłu ludowego można zakupić również w BOURGES?

Nasz Rodak Jan SIWIÓREK, właściciel przedsiębiorstwa „Jardins et Loisirs”, na drodze do Charité, założył u siebie kącik „Artisanat Polonais”.

KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

LENS: Grzegorz Klupsz, Christian Sołtys, Jan Smorzyc, Anne-Marie Głuszak. **BILLY-MONTIGNY:** Christian Maciejewski. **SAL-LAUMINES:** Patrycja Reiman. **LOOS-en-GOHELLE:** Didier Krysiak, Jean-Nicolas Wujkowski. **HARNES:** Bernard Wrzos. **LE CREUSOT:** Jan Szajda, Pascal Charewicz. **LIEVIN:** Rosemary Mikołajczak, Filip Nowacki, Isabelle Radajewska, Pascal Urbański. **SOMAIN:** Edwine Zborowska, Cecylia Głuchowska, Andrzej Kaczmarczyk, Jacques Kaczmarczyk, Laurence Protokowicz, Laurent Krzeminski, Hubert Plewka, Regis Zalewska, Marcel Strugała, Christelle Strugała, Fryderyk Pagórski, Christelle Ciesielska, Zofia Stefańska, Patrycja Cieślak, Krzysztof Napierała, Freddy Macenko. **METZ:** Waleria Cisielkiewicz. **ROUSSE (Metz):** Pascale Kmiecik. **TALANGE:** Guy Zarębski.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

Sto lat dla nowożeńców!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

OSTRICOURT: Regina Wróbel i Georges Różański. **SOMAIN:** Bernadette Dudziak i Alfred Jedynak, Cecylia Pacholczyk i Raymond Sielski, Christiane Despicht i Michał Pietrzyk. **ROUVROY:** Władysława Matecka i Pierre Gauthiez. **MONTCEAU-les-MINES:** Bernadette Kalińska i Robert Vadon, Jacqueline Petraszko i Jean-Pierre Ciborski, Christiane Burzała i Noël Guenot, Yvette Britain i Stefan Skorupski, DIVION: Jacqueline Chudoba i Jean-Pierre Demarest, Maria-Teresa Pankowiak i Franciszek Walczak, Nicole Figaniak i Guy Lecieux.

Nowożeńcom życzymy pomyślnością i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas: **REIMS:** Jan Polanowski, lat 36. **STRING-WENDEL:** Laurent Serek, lat 76. **TETECHEM:** Marcelina Krawczyk z domu Roseau, lat 33.

KOŁO „FRANCE-POLOGNE” w HAILLICOURT

W „Salle des Fêtes” w Haillicourt (Pas-de-Calais) odbyło się niedawno zebranie, na którym utworzony został lokalny komitet „France-Pologne”. Na zebranie to przybyli m. in. ksiądz proboszcz Galiot, zastępca mera — p. Litrem, dyrektorzy i nauczyciele miejscowych szkół oraz prezesi kilku miejscowych stowarzyszeń. Departamentalny zarząd „France-Pologne” w Pas-de-Calais reprezentowali prezes p. Aimé Laly oraz sekretarz do spraw kulturalnych, p. Ignacy Flaczyński, który wygłosił ciekawą prelekcję na temat historii przyjaźni francusko-polskiej.

Pod koniec zebrania dokonano wyboru zarządu nowo powstałego komitetu „France-Pologne”. Prezesem wybrany został honorowy dyrektor szkoły podstawowej, p. Pruvost, sekretarzem — profesor historii w liceum im. Carnot w Bruay-en-Artois, p. Albert Gruson. Weszli również do zarządu pani Skrzypczak (profesorka matematyki) i p. Jean Daden.

WYSTAWA o POLSCE w ST. DONAT

Staraniem delegata departamentalnego UNESCO p. Lastate zorganizowano w St. Donat-sur-l'Herbasse wystawę o Polsce. Złożyły się na nią wyroby przemysłu ludowego, biżuteria z bursztynu, wycinanki, materiały dotyczące teatru i innych dziedzin sztuki polskiej.

W uroczystości otwarcia wziął udział konsul generalny PRL w Lyonie p. Jarosław Kulczycki, mer St. Donat-sur-l'Herbasse p. Bellon, wiele innych osobistości i liczni mieszkańcy gminy.



OSTRICOURT: Józef Makosza, lat 47. **LENS:** Anna Kubiak z domu Sikorska, Cecylia Ciurlik, Jadwiga Nowicka z domu Marcinkowska, lat 62. **HARNES:** Józef Staszewski. **MONTCEAU-les-MINES:** Antoni Dudek, lat 70. **CHAGNY:** Franciszek Królic, lat 40. **HOUDAIN:** Józef Mikołajczak, Lucille Szymanek z domu Delligne. **LIEVIN:** Marianna Nowak z domu Nawrat, lat 70. **SOMAIN:** Franciszek Staszkiwicz lat 81.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE

Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska,
damska i dziecięca

■ SUKNIE ■ SPÓDNICE

■ SWETRY ■ BLUZKI

■ POPELINY ■ TERGAL

PIERZE • WSYPY • POSZWY • DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

POSZUKIWANIA RODZIN

● Alice Phily, zamieszkała w Saint-Martin d'Hères (Isère) zwróciła się do nas z prośbą o pomoc w poszukiwaniach p. Albiny MORAWSKIEJ, urodzonej 1.III.1924 i wywiezionej w 1942 r. na roboty do Niemiec.

Albina Morawska pracowała w fabryce amunicji w Pforzheim i w listach, które w tym okresie pisała do swej matki, wspominała, że w mieście tym znajdowało się dużo Polaków.



● Henryk-Stefan Czartoryski, zamieszkały w Poznaniu I, ul. Ratajczaka 26/55, poszukuje p. Franciszka GAWLIŃSKIEGO, lekarza, ożenionego z p. Obertyńską.

Rozrywki umysłowe

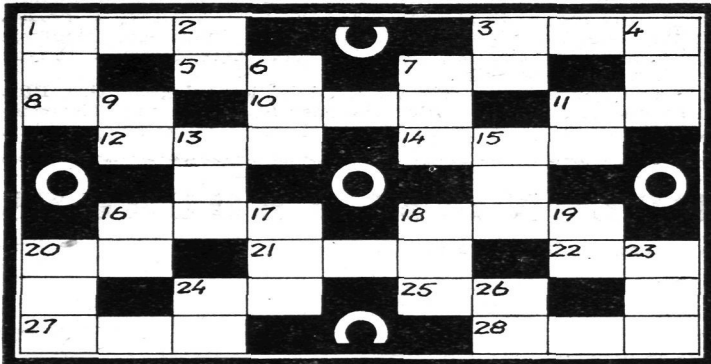
KRZYŻÓWKA SY-LA-BO-WA

Krzyżówka sylabowa tym różni się od krzyżówki zwykłej, że podczas gdy do krótkich krzyżówek zwykłej wpisujemy po jednej literze, to w krzyżówce sylabowej odgadnięty wyraz należy podzielić na sylaby, np. KRZY — ZÓW — KA i każdą z tych sylab wpisać do jednej kratki.

POZIOMO: 1) suma pieniężna, przedmiot wartościowy lub dyplom jako dowód uznania lub wyróżnienia, 3) na statku jest pierwszym po Bogu, 5) plecionka ze słomy, trzciny lub rogoży, 7) trafia czasem na kamień, 8) częściowe spłaty należności lub długu, 10) w podaniach ludowych nazwa diabła pilnującego skarbów, 11) bokobrody,

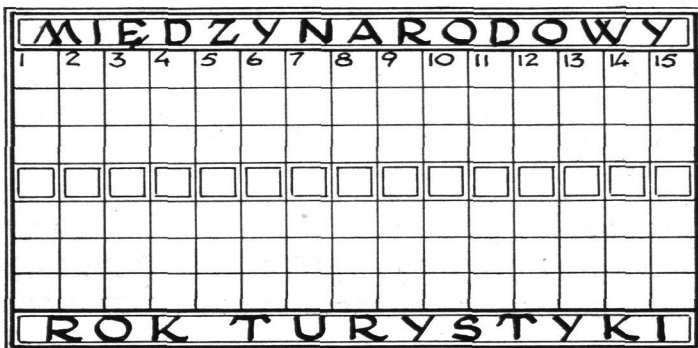
12) rodzaj teatrzyku w kawiarni lub restauracji, 14) liczenie na kogoś, nadzieje, widoki, 16) słodkie wino hiszpańskie, 18) wróżenie z kart, 20) zadośćuczynienie sprawiedliwości za przestępstwo, 21) dawny okręt wojenny poruszany wiosłami przez niewolników, 22) rzecz nietykalna, świętość, 24) zgrzyzota, fraszek, 25) córka Kraka, 27) kara przymusowych ciężkich robót, 28) cienkie plasterki z owoców lub jarzyn.

PIONOWO: 1) inaczej przyroda, 2) wielka pani, 3) wypląca pieniądze, 4) girlsy, 6) krzesło bez oparcia, stołek, 7) zasłona z grubej tkaniny, portiera, 9) ktoś wysoki, drażal, 11) rodzaj wielkanocnych bułek, 13) inaczej kontrabas, 15) inwentarz żywy, bydlę, 16) senne widziadło, upiór, 17) udający niewiniątka, ziółko, ananas, 18) pojazd żałobny, 19) plama odmiennej barwy na sierści zwierząt, 20) samochód pogotowia ratunkowego, 23) cukrowe, pastewne albo owikłowe, 24) wąski pas dymu snującego się w powietrzu, 26) termin kalendarzowy jakiegoś zdarzenia.



LOGOGRYF

Prosimy odgadnąć 15 wyrazów 7-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je pionowo do odpowiednich krótkich rysunku, mając na uwadze, że początkowe litery wszystkich wyrazów są takie same. Litery środkowe wpisanych wyrazów, które się znajdują w kratkach o podwójnej ramce, czytane poziomo dadzą hasło zadania.



ZNACZENIE WYRAZÓW:
1) filar, stupa, kolumna lub oparcie na starość, 2) urzędnik ściągający podatki, 3) wyrób, wytwór, towar, 4) wieko, kłapa, 5) krótkie, cienkie kielbaski spożywane na gorąco, 6) przestrzeń niczym nie zajęta, pustka, 7) złośliwa przymówka, zjadliwa ironia, 8) spekulant, nieuczciwy handlarz, zdzierca, 9) fortel, oszukańczy wybieg, 10) pysk wielkiego drapieżnika, 11) odzwierciany, szwajcar, 12) siła, potrzask, samolówka, 13) karność, dyscyplina, 14) turysta pieszy, wędrowiec, 15) figurka, statuetka.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki

umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

ROZWIĄZANIE WIRO-KRZYŻÓWKI z nr 25

WIROWO: A) lamperia, B) realność, C) sztafeta, D) Kadłubek, E) profesja, F) maślanka, G) scyzoryk, H) Jagiełło.
POZIOMO: 3) poleć, 4) laska, 8) wilk, 9) lania, 10) fuks, 13) lizak, 14) złoto.
PIONOWO: 1) sława, 2) aster, 5) rewizja, 6) odynec, 7) elekcja, 11) burza, 12) strop.

ROZWIĄZANIE KRYPTOGRAMU OBRAZKOWEGO z nr 25
PIĘKNA NASZA POLSKA CAŁA
(Rysunki: kłosa, piec, wędka, klin, tuz).

TV od 9 lipca do 15 lipca

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — Télé-Midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Nuit na zakończenie programu między 22.45 a 23.55.
WIADOMOŚCI REGIONALNE — o 19.40 oprócz niedzieli.
PARIS CLUB — w poniedziałek, wtorek, środę, piątek o 12.30.
RUE BARRÉE — nowy film seryjny. Scenariusz i realizacja: André Versini — codziennie o 19.25 oprócz soboty i niedzieli.
NIEDZIELA 9 LIPCA.
12.00 *La séquence du spectateur* — fragmenty filmów: *Les premiers hommes sur la lune*, real. Nathan Juran, *La charge du 7e lancier*, real. John Gilling, (Victor Mature, Anthony Newley, Anne Aubrey), *Cat Ballou*, real. Silverstein (Jane Fonda, Lee Marvin, Michael Callon).
16.00 *Tour de France: Belfort* — Divonne-les-Bains (i o 20.30).
17.15 *Kiri le clown*.
17.25 *Nick Gentelman détective*, film real. Van Dyke (Mirna Loy).
19.30 *Les aventures de Michel Vaillant*.
20.45 *La fille du désert* — film R. Walsh (Joël McCrea, Virginia Mayo).

PONIEDZIAŁEK 10 LIPCA.
15.30 *Tour de France: Divonne* — Briançon (i o 20.30).
18.25 *Magazyn kobiecy*.
18.55 *Międzynarodowy magazyn młodych*.
20.40 *Pas une seconde à perdre*.
21.20 *Les femmes aussi* — program Eliane Victor.
22.00 *L'homme à la Rolls*.
WTOREK 11 LIPCA.
16.45 *Tour de France: Briançon* — Digne (i o 20.30).
18.55 *Livre mon ami*, real. Claude Santelli.
20.40 *Un coeur qui se brise*, J. Beera wg. Johna Forda, reżyseria Alain Boudet.

ŚRODA 12 LIPCA.
17.00 *Tour de France: Digne* — Marseille (i o 20.30).
19.10 *Jeunesse active*.
21.05 *Jeux sans frontières* z Locarno, real. Guy Lux.
22.20 *Bibliothèque de poche* — program Michela Polaca.
CZWARTEK 13 LIPCA.
12.30 *La séquence du jeune spectateur* — real. Jean Saintout.
16.00 *Tour de France: Marseille* — Carpentras (i o 20.30).
21.00 *Les coulisses de l'exploit*.
21.40 *Emission médicale (cirrhose alcoolique)* — real. Igor Barrère.

PIĄTEK 14 LIPCA.
9.00 *Defilada Wojskowa z okazji 14 Lipca*.
13.30 *Le temps des loisirs* — program variété, real. Jean Manceau.
15.00 *Zawody pływackie mężczyzn: Francja* — Niemiecka Republika Federalna — Włochy, Grand Prix de Paris.
16.45 *Film*.
20.30 *Tour de France: Carpentras* — Sète — sprawozdanie filmowe.
20.40 *Panorama* — tygodniowy magazyn aktualności.
21.50 *Vous souvenez-vous encore?* — program rozrywkowy TV szwedzkiej.

SOBOTA 15 LIPCA.
12.30 *Le gai chevalier*, odc. 1 filmu seryjnego wg. scenariusza Jacka Andrewsa (Christian Marquand, Larry Burin, Ivan Graig).
14.15 *Magazyn kobiecy*.
15.00 *Spécial loisirs-été* — program variété.
16.00 *Finały Pucharu Davisa (tenis)*. Następnie: zawody pływackie (Grand Prix de Paris): Francja-NRF-Włochy.
19.25 *Accords d'accordéon*.
20.30 *Impossible n'est pas français* — program real. Guy Lux i Pierre Sabbagh.
21.10 *Allegro* — program rozrywkowy J. Fontaine'a, real. Raoul Sangla (Olivier Despax, Michel Delpech, Claude François, Colette Renard, siostry Kessler).
22.10 *Les descendants*.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

24 HEURES ACTUALITES w poniedziałek, wtorek, środę, czwartek i piątek o 19.55 i przed zakończeniem programu między 22.00 a 23.40.

NIEDZIELA 9 LIPCA.
14.15 — 18.30 **LE NOUVEAU DIMANCHE**: Les rubriques du dimanche, *La grande caravane* nr II, *Caméra-stylo* real. Alexandre Astruc, oraz film: (ok. 18.30) *Aventures des mers et des côtes — La plage de Falaifa*.
19.30 *24 heures actualités*.
19.40 — 23.00 **SOIRÉE DIM DAM DOM**, real. Daisy de Galard.

PONIEDZIAŁEK 10 LIPCA.
20.00 — 23.00 **SOIRÉE CINEMA**.
20.05 *7e art, 7e case*.
20.35 *L'île nue* — film japoński (1962 r.) real. K. Shindo (N. Otawa, T. Tonoyama, S. Tanaka).
21.15 *Les écrans de la ville*.

WTOREK 11 LIPCA.
20.00 — 23.00 **SOIRÉE ZOOM**, real. André Harris i Alain de Sedouy.
20.00 *Chapeau melon et bottes de cuir*.
20.50 *Zoom*.

ŚRODA 12 LIPCA.
20.00 — 23.00 **SOIRÉE HISTORIQUE**, program Armanda Jammot.
20.05 *Histoire en images*.
20.30 *Les dossiers de l'écran* — film: *Le cirque infernal*, real. Richard Brokks (Humphrey Bogart, June Allyson, K. Wynn).
22.00 *A propos du film: Le cirque infernal*.

CZWARTEK 13 LIPCA.
20.30 — 24.00 **SOIRÉE THÉÂTRE**.
20.30 *Max-Pol Fouchet présente la Festival international de musique d'Aix-en-Provence: DON JUAN* — opera Mozarta, reż. Jean Meyer.

PIĄTEK 14 LIPCA.
20.30 — 22.30 **SOIRÉE THÉÂTRE**.

SOBOTA 15 LIPCA.
19.50 *24 heures actualités*.
20.30 *La robe poignardée* — według powieści Sthendala, reż. Jean Vernier.
22.20 *Le gant de velours* (film seryjny).

RADIOODBIORNIKI - TELEWIZORY
Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ♦
LENG-PICARD ET C-ie 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.42 73.29.47
ROUBAIX (Nord)



TYGODNIK POLSKI
La Semaine Polonaise
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 66.69.45 Belgique
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:
rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Président Directeur Général:
JAGOSZEWSKI Bienalmé

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4

PEINTRE varsovien connu, Witold Kaczanowski réside comme tant d'autres à Paris (depuis 1964). Il nous a invité au vernissage d'une exposition très intime puisque ayant pour cadre l'appartement d'un libraire-éditeur qui a publié un album de litographies de l'artiste polonais.

Diplômé des Beaux-Arts et architecte sorti de la Polytechnique de Varsovie, Kaczanowski a „tâté” un peu de tous les genres, jusqu'à la fresque et au vitrage. Ses tableaux étaient, si l'on veut, figuratifs — mais les personnages étaient des silhouettes simplifiées, un peu géométrisées placées dans un espace qui était aussi bien la rue d'une grande ville que tout autre endroit où les hommes sont solitaires dans la multitude. Dernièrement, il a évolué un peu plus vers l'abstrait mais sans perdre la poésie des couleurs et des tons étouffés qu'il préfère.

Witold Kaczanowski a déjà exposé en Pologne, puis à Paris (dans trois galeries), à Marseille, en Norvège, en Allemagne.



Wśród obrazów Witolda KACZANOWSKIEGO

MALARZ Z WARSZAWY, 35-letni Witold Kaczanowski, od 1964 roku przebywający w Paryżu, zaprosił nas na cocktail-wernisaż wystawy swych obrazów do mieszkania paryskiego księgarza i wydawcy, który wydał album litografii tego uzdolnionego polskiego artysty. Ta forma pokazu prac ma charakter towarzyski i zamknięta jest dla szerokiej publiczności, ale pozwala malarzowi poznać bliżej swych widzów, klientów i amatorów. Nie jest to zresztą pierwsza wystawa Kaczanowskiego poza granicami Polski. Wystawiał już trzykrotnie w galeriach paryskich, wystawiał w Marsylii, w Norwegii, w Niemczech, obecnie przygotowuje wystawę w Antibes.

Studiował w Warszawie malarstwo w Akademii Sztuk Plastycznych i archi-

tekturę na Politechnice. W Polsce pracował w obu tych dziedzinach, brał udział w wystawach malarskich, robił freski i witraże.

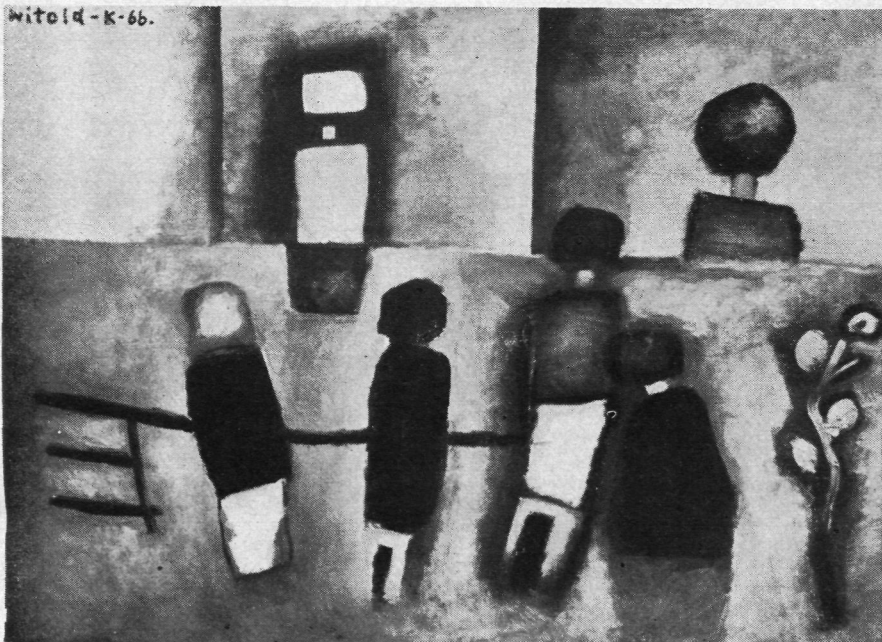
Malarstwo jego, przechodzące różne przemiany formy wynikające z rozwoju młodego artysty, ma obecną we wszystkich pracach tę samą nutę delikatnej poezji, a umiejętność jej zachowania i wzbogacania zadecyduje z pewnością o wartości i samodzielności jego sztuki. Poezja ta wyraża się kolorem stłumionym, oszczędnym, rozgrzanym czasem ciepłymi tonami, umiejętnością umieszczania figur w przestrzeni pustej i szarej. Figury jego są uproszczonym, zgeometryzowanym lekko znakiem ludzkiej sylwetki, postaci jego błakają się grupami w przestrzeni, która może być zarówno ulicą wielkiego miasta, jak każdym innym miejscem, w którym ludzie są razem będąc jednocześnie każdy z osobna, ze swoją samotnością.

WITOLD KACZANOWSKI namalował ostatnio szereg abstrakcyjnych obrazów, które są jednak dalszym ciągiem tego samego sposobu widzenia świata: w tej samej szarej przestrzeni spotykają się zaokrąglone, półkolisty i koliste formy, zwracają się ku sobie nie spotykając się jednak, a w miejscu zbliżenia rozjaśnia się płaszczyzna obrazu.

Figury i formy Kaczanowskiego są jeszcze dość ubogie, czasem schematyczne, świat jego, już określony w zarysach, powinien rozrastać się w głąb i różnicować, by zapobiec monotonii. Ta sama poezja, którą niesie w sobie artysta, powinna objawiać się nam wielkością twarzy. Artyście, który uchwycił już właściwą swemu talentowi nutę, niepotrzebne są takie czy inne wpływy — potrzebne mu jest skupienie, zostanie sam na sam z płótnem obrazu i pracą.

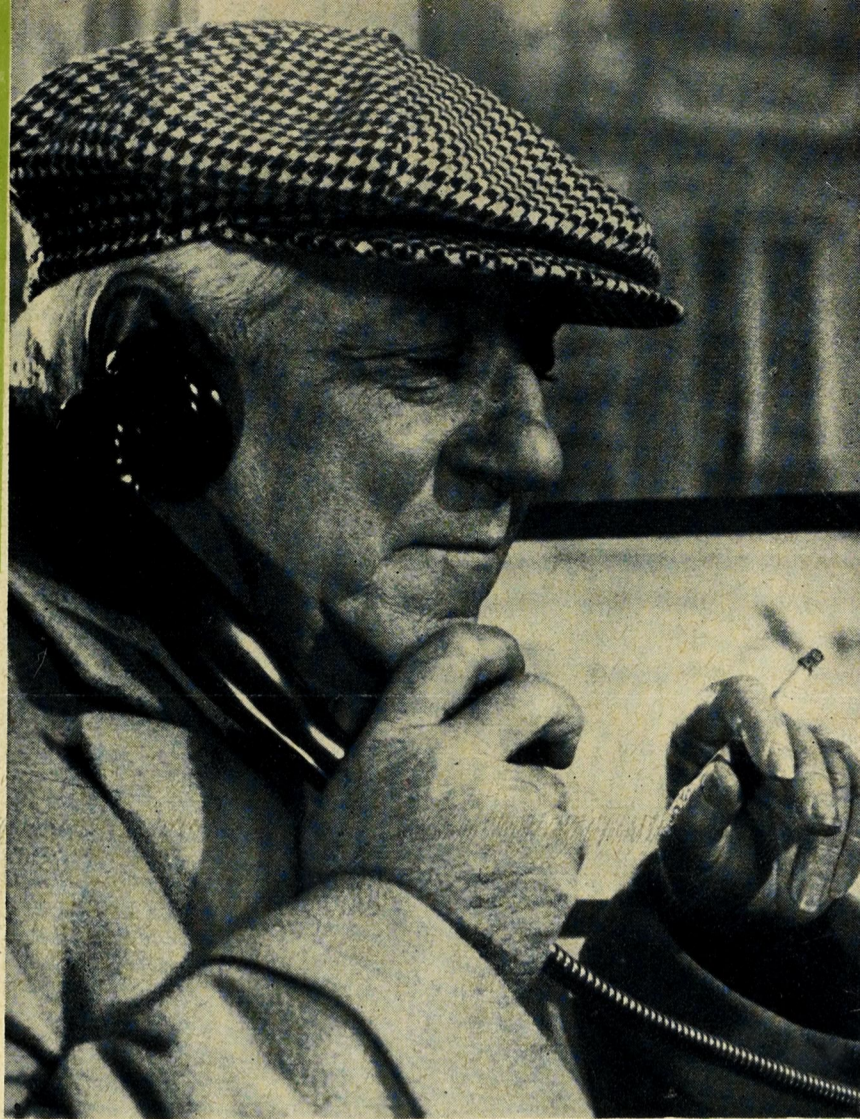
Twórczość Kaczanowskiego bliska jest atmosfery polskiego malarstwa w ten trudny do określenia sposób, który polega chyba na podobnym rodzaju wrażliwości zmysłowej na kształty i barwy. Młody artysta lubi z pewnością twórczość jednego z klasyków polskiego malarstwa nowoczesnego — Tadeusza Makowskiego.

Zdjęcia: Wl. SŁAWNY



NOWE

FILMY — NA EKSPANACH

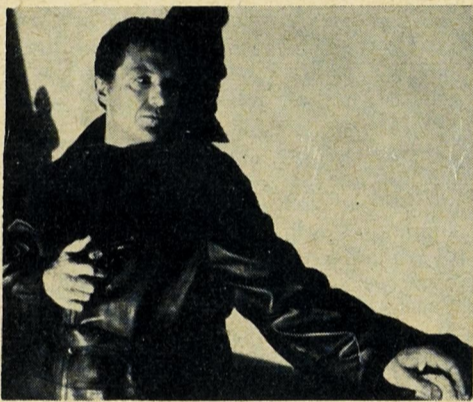
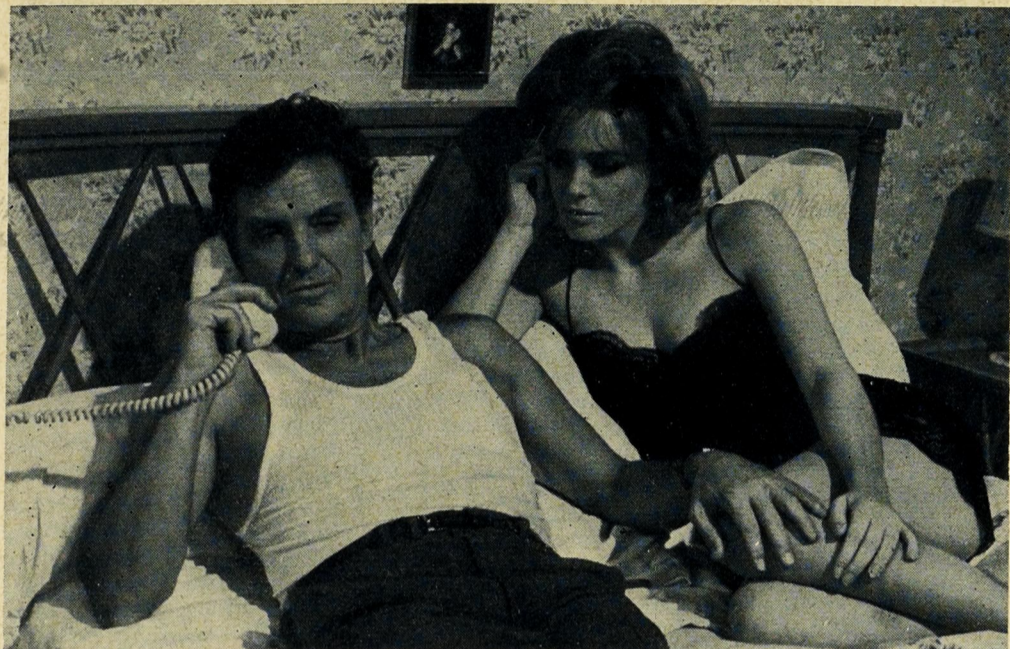


LE SOLEIL DES VOYOUS

Film ten opowiada nam historię dwóch przestępców, „rozpruwaczy banków”, których łączy prawdziwa i pełna lojalności przyjaźń. Przeżywają oni te same złudzenia i rozczarowania, ale mimo to nie mogą wyrzec się ryzyka niebezpiecznych „przedsięwzięć”, gdyż jest to ich największym nałogiem. Starszy z nich, Denis Farrand (Jean Gabin), mimo że od 15 lat jest spokojnym właścicielem kawiarni, garażu oraz luksusowej oberży i cieszy się ogólnym szacunkiem w mieście, odczuwa stale „nostalgię” do porzuconego zawodu włamywacza. Mimo 60 lat i spokojnego życia, jakie pędzi wraz z żoną Marie-Jeanne (Suzanne Flon), podejmuje ryzykowną decyzję włamania się do banku znajdującego się naprzeciw jego baru. Wraz z przyjacielem Jim Beckley (Robert Stack) przygotowuje precyzyjnie napad, który udaje się według ustalonego planu, ale pociąga za sobą szereg innych, ubocznych komplikacji o wiele bardziej dotkliwych. Dwaj współnicy znajdują się w sytuacji, która wymaga od nich wielkich poświęceń w imię łączącej ich przyjaźni. Realizatorem filmu jest Jean Delannoy.

„Le Soleil des Voyous”, c'est l'amitié qui lie deux hommes ayant partagé les mêmes illusions et les mêmes aventures. C'est celle qui éclaire la conscience des hors-la-loi.

Deux des plus grands comédiens français de nouveau réunis — Jean Gabin et Suzanne Flon, auprès de l'Américain Robert Stack, l'ami.



BREAKDOWN

Spokojnie pracujący i żyjący (od śmierci żony) samotnie lekarz, dr Lefèvre, wszystkie swoje wysiłki poświęca wychowaniu i kształceniu jedynaczki, Sylvie. Jednym z jego stałych pacjentów jest p. Guérin, cierpiący na depresję nerwową. Dla doktora Lefèvre p. Guérin to zwykły pacjent jak wielu innych, którego dziwactwem jest stale zmienianie adresów... Okazuje się jednak, że „dziwactwo” to ma całkiem inne podłoże. P. Guérin jest śledzony przez pewną tajemniczą organizację, która chce uzyskać jego adres, używa szantażu w stosunku do lekarza. I oto nagle dr Lefèvre znajduje się w sieci szantażystów, którzy posuwają się do najbardziej brutalnych i pozbawionych skrupułów metod, aby zmusić go do wydania w ich ręce pacjenta. Zagadkowość akcji tego filmu trzyma nas w dużym napięciu. Jednym z głównych jego elementów jest strach, który staje się potężną bronią w ręku umiejętnie operujących nim ludzi.

Realizatorem filmu i współautorem scenariusza jest Bertrand Blier, który w roli lekarza Lefèvre obsadził własnego ojca Bernarda Blier. Rolę córki, Sylvie, gra Patricia Scott, żona realizatora. W pozostałych rolach zobaczymy aktorów (spoza kręgu rodziny): Suzanne Flon, Bruno Cremera i Claude Pieplu.

L'irruption du mystère dans le quotidien. Un moment particulier où l'amour paternel se révèle incompatible avec le devoir, où les bons sentiments deviennent suspects. Par-dessus tout: LA PEUR.

